



XI '91

# Harlequin™

## Romance™

Cena  
promocyjna:  
10.000 zł



**SPOTKANIE NA WZGÓRZU**  
Betty Neels

BETTY NEELS

**Spotkanie  
na wzgórzu**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było to w dzień przesilenia letniego, w najdłuższy dzień roku, o wschodzie słońca. Pofałdowane wzgórza Dorsetu, ozłoczone promieniami jutrzeńki, zmieniły się we wspaniałą panoramę żółtozielonych pól, usianych kępami drzew pod błękitnym niebem.

Kilka mil dalej strumień samochodów płynął na zachód i szumiał na szerokiej autostradzie.

W cichym miasteczku Hindley nie było go słyszeć i nikt się nim nie interesował. Większość mieszkańców jeszcze spała. Tylko rolnicy wyszli już w pole. Beczenie owiec, rżenie koni i porykiwanie bydła zagłuszał od czasu do czasu warkot traktora, lecz na stoku wzgórza górującego nad miasteczkiem dźwięki te były słabsze od śpiewu ptaków.

W połowie drogi do szczytu siedziała młoda dziewczyna, oparta wygodnie o pień zwalonego drzewa. Obok niej leżał kudłaty, długowłosy pies. Dziewczyna objęła ramionami kolana i wsparła na nich brodę, znamionującą stanowczy charakter. Broda ta kontrastowała z miękkością dość szerokich ust i łagodnym spojrzeniem oczu w oprawie gęstych, czarnych rzęs. Włosy miała długie, brunatne, splecione w warkocz, spływający na jedno ramię. Odrzuciła go na plecy kształtną dłonią i zwróciła się do psa:

- Widzisz, Knotty, słońce wstaje. Ma przed sobą najdłuższy dzień i najkrótszą noc. Jest to czas elfów i wróżek; najlepsza pora do wypowiedania życzeń. Jak myślisz, czy spełni się moje życzenie, jeśli je teraz wypowiem?

Knotty, zwykle chętny do rozmowy ze swoją panią, tym razem nie zwracał na nią uwagi; warknął z cicha, postawił długie, opadające uszy i pokazał zęby. Podniósł się na łapy, a ona położyła mu uspokajająco rękę na karku i odwróciła się, bo doleciał do niej odgłos kroków i pogwizdywanie zbliżającej się osoby. Był to młody, wysoki mężczyzna, ubrany w sportową koszulkę i znoszone spodnie, o włosach jasnych, które błyszcząły w słońcu, gdy szedł swobodnym i pewnym krokiem w jej stronę. Pod pachą niósł małego, ubłoconego psa. Zatrzymał się koło dziewczyny, górując nad nią tak, że musiała bardzo odchylić się do tyłu, aby mu spojrzeć w twarz.

- Dzień dobry! Może mi będzie pani mogła pomóc.  
- powiedział, jednocześnie wyciągając zwiniętą dłoń do jej psa, aby ten mógł go obwąchać. - Znalazłem tego psiaka w norze królika. Nie mógł wyleźć i sądzę, że siedział tam dość długo. Czy jest tu w pobliżu weterynarz? - uśmiechnął się do niej. - Nazywam się Latimer, Oliver Latimer.

Dziewczyna podniosła się.

- Beatrice Browning. A to jest Nobby - pies panny Mead. Ucieszy się, że go pan znalazł. Zginął parę dni temu i wszyscy go szukali. Gdzie on był?

- Około mili stąd, za lasem, tam na błoniach. A co z weterynarzem?

- Może pan pójść ze mną. Ojciec jest weterynarzem i pewnie już wstał. Zwykle wstaje wcześniej rano i odwiedza okoliczne farmy. - Ruszyła w dół wzgórza, w kierunku miasteczka.

- Pani tu mieszka? - zapytał głosem tak obojętnym, że uznała to pytanie za zdawkową uprzejmość.

- Tu jest mój dom rodzinny. Mieszkam w Wilton, z ciotką - obróciła się, aby spojrzeć na niego. - To znaczy, nie zawsze; na razie, dopóki nie znajdzie

sobie kogoś do pomocy i towarzystwa. - Idąc dalej dodała: - właściwie jest to moja cioteczna babcia.

Zmarszczyła czoło z niezadowoleniem. Po co informowała obcego człowieka o sprawach, które go z pewnością nie interesowały. Dorzuciła więc chłodno:

- Mamy dziś piękną pogodę. No, jesteśmy na miejscu.

Dom jej ojca, dość duży i wygodny, otoczony był sporym ogrodem, który z jednej strony łączył się z zagrodą, gdzie trzymano zwierzęta. Dziewczyna poprowadziła gościa na tył domu, gdzie jej ojciec, siedząc na progu, pił herbatę.

- Pacjent tak rano... - zaczął. - A niech mnie! To Nobby! Pokaleczony?

- Kości całe. Ale wygłodniały i odwodniony.

- Pan Latimer znalazł go w głębi króliczej nory po tamtej stronie lasu - rzekła Beatrice. - To mój ojciec - dodała trochę niepotrzebnie.

Dwaj mężczyźni wymienili uścisk dłoni i Nobby przeszedł w ręce weterynarza.

- Wyszedł z tego nie najgorzej - zaopiniował. - Nie ma powodu, żeby go zaraz nie oddać pannie Mead.

- Jeśli mi pani wskaże, gdzie to jest, odniosę go wracając.

Beatrice nalała herbaty do dwóch kubków.

- Niech pan się najpierw napije herbaty - zaproponowała.

- Niech pan zostanie na śniadaniu - dołączył się do zaproszenia jej ojciec. - Moja żona zejdzie za chwilę. Muszę wyruszyć przed ósmą. - Spojrzał na niego zadzierając głowę do góry. - Pan z daleka?

- Z Telfont Evias. Jestem gościem Elliotów.

- George'a Elliota? Kochany panie, niech pan zadzwoni i powie, że pan zostaje tu na śniadaniu. Beatrice, pokaż panu, gdzie jest telefon. Zdąży pan odnieść psa, zanim przygotowują śniadanie.

Panna Mead mieszkała w centrum miasteczka, w jednym z uroczych domków, które stały po obu stronach głównej ulicy. Pan Latimer szedł obok Beatrice, trzymając Nobby'ego pod pachą i rozmawiając o tym i owym swoim głębokim głosem.

Sympatyczny, ale trochę bez życia - zdecydowała w myśli Beatrice, zerkając kątem oka na jego profil.

Był niewątpliwie przystojny i do tego zdecydowanie wysoki. O wiele wyższy od Jamesa, najstarszego syna doktora Forbesa, który od pewnego czasu był przekonany, że Beatrice wyjdzie za niego, jak tylko on się zdecyduje. Postanowiła nie myśleć teraz o nim. Zamiast tego wskazała gościowi zabytkowy i sławny zajazd na rogu ulicy i zaproponowała, aby przejść na drugą stronę, bo tamtędy wiedzie droga do domu panny Mead.

Na pukanie do drzwi odpowiedziała sama właścicielka psa. Była wysoka, chuda i bardzo wytworna. W Hindley lubiono ją, ale jednocześnie trochę się jej obawiano, bo miała ostry język. Lecz teraz jej surowa twarz rozjaśniła się uśmiechem zachwyty.

- Nobby, gdzie byłeś, piesku? - wzięła go z rąk Latimera i przytuliła do siebie.

- Pan go znalazł? Och, bardzo jestem panu wdzięczna. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo. Prawie nie spałam, odkąd... Czy się nie zranił?

- Wydaje się, że nie zrobił sobie żadnej krzywdy - wtrącił Latimer spokojnym głosem. - Jest zmęczony, głodny i chce mu się pić. Po paru dniach wszystko minie bez śladu.

- Bardzo pan uprzejmy, dziękuję raz jeszcze.
- Nie ma za co, proszę pani. Bardzo miły pies.
- Powinniśmy chyba wracać - zwrócił się do Beatrice
- nie chcę zatrzymywać pani ojca.
- Nie jest wylewny - pomyślała, wyrażając zgodę

na powrót. Pożegnała się z panną Mead i czekała, aż ta wymieni uścisk dłoni z jej towarzyszem, i jeszcze raz wyrazi swą wdzięczność. Nie ma to, ostatecznie, żadnego znaczenia - zdecydowała w myślach. Prawdopodobnie nie spotkają się nigdy więcej. Znajomy Elliotów, który przyjechał tu na dzień czy dwa - osądziła.

Okazał się uroczym gościem. Jej matka posadziła go koło siebie i wmuszała w niego śniadanie, zadając jednocześnie mnóstwo podstępnych pytań, na które odpowiadał, nie zdradzając jednak nic o sobie samym.

Ze znał Elliotów, to było jasne, ale skąd przyjechał i co robi pozostawało jakoś nie wyjaśnione. Mimo to pani Browning polubiła go, spodobał się też siostrze Beatrice. A on czarował je wszystkie: piętnastoletnią Ellę, chodzącą jeszcze do szkoły, Carol, która pracowała w biurze maklerskim w Salisbury i spędzała w domu urlop, oraz Kathy, która szykowała się do ślubu za parę tygodni. - Wszystkie są takie ładne

- myślała Beatrice bez zazdrości; ona sama też była ładna, ale miała już dwadzieścia sześć lat i jako najstarsza traktowała je jak o wiele młodsze od siebie.

Pan Latimer nie przeciągał wizyty. Podziękował pani Browning za śniadanie, pożegnał się z córkami i wyszedł z panem domu.

- Jaki to sympatyczny człowiek - zauważyła pani Browning, patrząc z kuchennego okna za jego oddalającą się sylwetką. - Ciekawe, czy...

Przerwała i westchnęła, przyglądając się Beatrice, która sprzątała ze stołu. - Pewnie już go nie zobaczymy... Lorna Elliot nigdy o nim nie wspominała.

- Może nie jest bliskim przyjacielem. - Ella pocałowała matkę i pobiegła przez podjazd, aby zdążyć na szkolny autobus.

Potem już nikt nic nie mówił na jego temat; trzeba było pozmywać, pościła łóżka, odkurzyć pokoje,

zaplanować obiad, a poza tym należało jeszcze nakarmić koty i psy oraz wyszczotkować kucyka na padoku.

Pan Browning wrócił z porannych wizyt, obejrzał kilkoro czworonożnych pacjentów, szybko wypił kawę i już musiał śpieszyć do chorej krowy. W czasie obiadu rozmawiało się głównie o ciotecznej babce, Sybil, która mieszkała w Wilton, i u której Beatrice spełniała chwilowo funkcję damy do towarzystwa do momentu, gdy jakaś nieostrożna kobieta odpowie na jej ogłoszenie.

Beatrice spędziła u ciotki trzy tygodnie i było to o trzy tygodnie za długo. Była teraz w domu tylko dlatego, że starsza pani wyjechała, aby odbyć coroczne badania u swego ulubionego specjalisty.

Powrót był ustalony na następny dzień, a Beatrice miała przykazane stawić się u niej wczesnym popołudniem.

- Gdyby nie to, że jest naszą krewną, nie pojechałabym - oświadczyła Beatrice.

- To już nie powinno potrwać długo, kochanie - uspokajała ją matka. - Wiem, że żądamy od ciebie trudnej rzeczy, ale kto by tam mógł pojechać prócz ciebie? Ella jest za młoda, Carol musi wracać za dwa dni do pracy, a Kathy ma tyle przygotowań do ślubu.

Beatrice wzniosła swoje piękne oczy w górę. - Jeśli dojdzie do najgorszego i nikt się nie zgłosi na to stanowisko, sama chyba wyjdę za mąż.

Odpowiedział jej chór głosów:

- Och, czy James się oświadczył?

- Nie pisał słowa - powiedziała Beatrice wesoło, - a gdyby nawet to zrobił, nigdy bym... - zamilkła, dziwiąc się, że już podjęła decyzję. Aż do tej chwili nie zastanawiała się zbytnio nad Jamesem, lecz w głębi duszy sądziła, że gdy ją poprosi o rękę, wyjdzie za niego. Teraz jednak doszła do wniosku, że nie zrobiłaby tego, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na ziemi.



- Och, to świetnie - rzekła Kathy. - On zupełnie nie pasuje do ciebie.

- To prawda. Zastanawia mnie, dlaczego dotąd tego nie widziałam.

- Kochanie, on może wcale ci się nie oświadczyć - zauważyła matka.

- Właśnie o tym mówię - ciągnęła Kathy - ty dałabyś się wciągnąć w długie narzeczeństwo, podczas gdy on zastanawiałby się nad przyszłością. A potem wyszłabyś za mąż bez cienia uczucia.

- Alternatywą jest ciotka Sybil - zaśmiała się Beatrice. - Czy to nie byłoby cudowne, gdyby tuzin kobiet odpowiedziało na jej anons o pani do towarzystwa? Wtedy wróciłabym do domu i pomagała ojcu.

Następnego dnia po wczesnym obiedzie ojciec odwiózł ją do Wilton.

- Przykro mi, kochanie, że musisz to robić - powiedział, gdy po przejechaniu paru mil dotarli do miasta - ale to siostra mojego ojca i obiecałem, że będę się nią opiekował.

- I bardzo słusznie - powiedziała Beatrice poważnie - rodziny powinny sobie pomagać.

Dom ciotki był w stylu króla Jerzego; stał frontem do ulicy, która dzieliła na połowy skwer otoczony drzewami i podobnie starymi, obszernymi domami. Beatrice pocałowała ojca na do widzenia, wzięła torbę podróżną i zadzwoniła do drzwi. Otworzyła jej pani Shadwell, gospodyni ciotki o skwaszonym wyrazie twarzy. Beatrice pomachała jeszcze raz ojcu i weszła do ciemnego, ponurego hallu.

Ciotki jeszcze nie było, więc zeszła na dół i otworzyła wszystkie okna i oszklone drzwi prowadzące do ogrodu, położonego za domem. Ciotka każe wszystko pozamykać, ale chociaż przez chwilę ciepłe słońce rozjaśniło wnętrze zapełnione ciężkimi meblami.

- Jest zbyt ładnie, żeby siedzieć w domu - zdecydowała Beatrice i wybiegła na zewnątrz. Ogród był dość duży, stanowił go głównie trawnik w otoczeniu krzewów i niewielu drzew. Beatrice usiadła, oparła się o pień jednego z nich i powróciła myślami do Latimera.

- Przyjemny człowiek - doszła do wniosku - może odrobinę zbyt zamyślony; ale nie wiadomo, może na przykład łatwo wpada w złość? .

Ciekawa była, czym się zajmuje. - Może jest urzędnikiem bankowym? Albo prawnikiem? A może pracuje w telewizji?

Jej leniwie płynące myśli zostały zakłócone nagłym ruchem, który zapanował w domu. Wróciła ciotka.

Beatrice pozostała na miejscu, a gdy dobiegł ją głos ciotki podniesiony z oburzenia, westchnęła. Nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby płacono jej za towarzystwo.

Towarzyszka - stwierdziła Beatrice po paru dniach - nie było właściwym słowem. Brak było czasu, aby zostać towarzyszką, osobą, z którą się gawędzi, śmieje się z dowcipów lub odbywa spacer w pogodne dni. Odpowiednim słowem była - niewolnica.

Głos ciotki podniósł w końcu Beatrice na nogi i skierował ją do salonu.

- Tu jestem, ciociu - miała wdzięczny, spokojny ton głosu i ujmujące maniery. - Miałas przyjemną podróż?

- Nie. Straciłam tylko czas i pieniądze. Ten stary idiota powiedział, że jestem zdrowa jak rydz.

Patrzyła wściekłym wzrokiem na Beatrice, która nie zwracała na to uwagi, tylko spytała:

- A dlaczego mu nie uwierzysz, ciociu?

- Ponieważ wiem lepiej. Mam ciągłe bóle, ale nie należę do tych osób, które jęczą i narzekają. Byłaś w domu, jak sądzę, leniuchując całe dni?

- Tak, ciociu, oczywiście - odpowiedziała Beatrice wesoło. - Nie miałam nic innego do roboty, tylko

pomagać ojcu przy operacjach, karmić zwierzęta, szcztokować konika, pomagać w domu przy sprzątanii i gotowaniu.

- Nie bądź arogancka, Beatrice. Idź na górę i przypilnuj, aby Alicja wypakowała moją walizkę jak należy; a kiedy wrócisz, chcę, żebyś znalazła numer telefonu kardiologa... Nie, lepiej przejrzyj korespondencję; powinny być odpowiedzi na moje ogłoszenie.

Lecz w małym stosiku listów, które Beatrice otworzyła, były tylko trzy zgłoszenia i żadne nie dawało wielkich nadziei.

Beatrice dała je ciotce bez komentarzy, a gdy zostały przeczytane i wrzucone do kosza, odważyła się zasugerować:

- Może gdybyś dała większe wynagrodzenie...

Pokażny biust ciotki zafalował gwałtownie.

- Pensja, którą oferuję, jest dostateczna. Co takiej pani do towarzystwa potrzeba ponad wygodny dom i dobre wyżywienie?

- Ubranie - odparła Beatrice - kosmetyki i tak dalej, pieniądze na prezenty, często mają matkę lub ojca, którym muszą pomagać, urlopy...

- Nonsens. Bądź tak dobra, zanieś te listy na pocztę.

Moment wytchnienia, niestety krótki. Beatrice spędziła w miasteczku tyle czasu, na ile jej starczyło odwagi, a po powrocie została złajana za obijanie się.

- Umówiłam się z kardiologiem. Pojedziesz ze mną. Ma gabinet na Harley Street.

Po chwili dodała swoim charakterystycznym, donośnym i rozkazującym głosem.

- Jenkins nas zawiezie; zamierzam odwiedzić kilka agencji w nadziei, że znajdę kogoś odpowiedniego.

- To świetny pomysł! Muszą mieć jakieś kandydatki.

Ciotka Sybil wzrokiem nakazywała jej milczenie, ale Beatrice tego nie widziała. Była nie tylko ładną,

ale i inteligentną dziewczyną. Szybko nauczyła się ignorować wyskoki ciotki. Na świecie jest dużo takich ciotek i choć są bardzo męczące, wszystkie mają rodziny, które uważają za swój obowiązek zajmować się nimi. Miała tylko nadzieję, że to nie potrwa długo i że wkrótce wróci do domu.

Myśl o domu przywiodła jej na pamięć odnalezionego psa panny Mead, a potem naturalnie pana Latimera.

Interesujący facet - stwierdziła - choćby z powodu wzrostu i urody; rozważała, ile też może mieć lat, a potem szybko znalazła mu żonę: wiotką blondynkę, drobną i elegancką. Dzieci też są, oczywiście, dziewczynka młodsza, a chłopiec starszy, a może dwóch...

Musiała wrócić do prozy życia, bo ciotka zażądała kieliszka sherry.

- Tyle chyba możesz zrobić dla mnie - powiedziała zrzędliwym głosem.

Beatrice nalała sherry, wręczyła kieliszek ciotce, a potem nalała drugi dla siebie, wychyliła go duszkiem i pod wpływem przekornego impulsu nalała drugi.

Ciotka Sybil zatrzęsała się z oburzenia. - Na litość boską, Beatrice, co by twój ojciec powiedział, gdyby to widział? A co gorsza, co by powiedział ten twój młody człowiek?

- James? On nie jest moim młodym człowiekiem, ciociu, nie zamierzam wyjść za niego. A sądę, że ojciec dałby mi trzeci kieliszek - odpowiedziała uprzejmie, co nie dało ciotce sposobności oskarżenia jej o impertynencję. Płatna towarzyszka byłaby z miejsca odprawiona, ale Beatrice była krewną i miała wszelkie prawo wrócić do domu, kiedy zechce. Ciotka powiedziała pojednawczo:

- Sądę, że miałaś niejedną okazję wyjść za mąż. Byłaś bardzo ładną dziewczyną i ciągle jeszcze jesteś ładną kobietą - ogłosiła ciotka Sybil opryskliwie - Rolą kobiety...

- Dobrze, ciociu - rzekła Beatrice - jak tylko znajdziesz sobie kogoś do towarzystwa, a ja będę mogła wrócić do domu, rozejrzę się za jakimś mężem.

Nadszedł dzień wizyty u kardiologa. Beatrice wystroiła się w jasnoróżową, elegancką garsonkę o jedwabistym połysku, zebrała włosy w lśniący kok, wsunęła stopy w sandały na wysokich obcasach i usiadła obok ciotki w staroświeckim daimlerze.

Ciotka lustrowała ją z dezaprobatą. - Doprawdy, moje dziecko, ubrałaś się jak ktoś, kto się wybiera na garden party, a nie jak osoba do towarzystwa.

- Ale ja nie jestem osobą do towarzystwa - zauważyła Beatrice słodko. - Mieszkam z tobą, bo mnie o to prosiłaś.

- Zjemy lunch - oznajmiła ciotka poirytowanym głosem - a potem wstąpimy do kilku agencji. Im szybciej przyjmę kogoś, tym lepiej.

Jenkins wiózł je dostojnie w kierunku Londynu i dokładnie o wyznaczonej godzinie dostawił przed drzwiami wąskiego domu z czasów Regencji, stojącego w szeregu takich samych wąskich kamieniczek.

Beatrice zadzwoniła, a potem weszła za majestatycznie kroczącą ciotką do ładnej poczekalni, gdzie przywitała je recepcjonistka.

- Byłam wyznaczona na jedenastą trzydzieści - podkreśliła ciotka - i jest dokładnie ta godzina.

- To prawda, panno Browning - grzecznie powiedziała recepcjonistka. - Ale doktor jest w tej chwili zajęty.

- Nie jestem przyzwyczajona czekać.

Recepcjonistka uśmiechnęła się uprzejmie i biorąc do ręki słuchawkę telefonu zajęła się rozmową. Właśnie odkładała ją z powrotem, gdy drzwi w końcu pokoju otworzyły się i wyszła z nich jakaś kobieta. Beatrice usłyszała, jak mówi komuś „do widzenia” i odetchnęła z ulgą, że za chwilę pielęgniarka, która weszła do pokoju, zabierze ciotkę na badanie.

- Pójdiesz ze mną - zarządziła ciotka. - Mogę potrzebować pomocy.

I poszła za pielęgniarką, która wprowadziła ją do gabinetu doktora, a Beatrice idąca z ociąganiem za nimi, stanęła jak wryta.

Tym słynnym lekarzem, wybitnym według słów ciotki kardiologiem, który teraz podchodził, aby ucisnąć jej rękę, był pan Latimer. Co prawda, zupełnie inny pan Latimer, elegancki, w spokojnym szarym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli, różniący się zasadniczo od niedbale ubranego piechura w znoszonych spodniach i koszuli. Nie okazał żadnego zdziwienia na jej widok, lecz czekał, lekko unosząc brwi, aż ciotka zmuszona była powiedzieć:

- To jest moja cioteczna wnuczka. Jestem delikatnej konstrukcji i mogę potrzebować pomocy.

Pan Latimer uklonił się nie zmieniając wyrazu twarzy i objaśnił, że asystuje mu bardzo kompetentna pielęgniarka, po czym zapytał, o jaką poradę chodzi.

- Pan jest bardzo młody - zauważyła ciotka podejrzliwym tonem. - Ufam, że jest pan dostatecznie wykształcony, aby postawić diagnozę.

Beatrice zaczerwieniła się i wbiła wzrok w swoje stopy; ciotka postanowiła najwidoczniej zaprezentować się z najgorszej strony.

- Może mi pani łaskawie wyjaśni, co pani dolega - powiedział pan Latimer z właściwą dozą godności zawodowej. Przeglądał teczkę leżącą na jego biurku, która zawierała listy od kolegów po fachu na temat panny Browning. Ciotka Sybil spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Mam silne bóle w klatce piersiowej. Chwilami jest to nie do zniesienia, ale nie chcę męczyć wszystkich wokół siebie narzekaniami. Nauczyłam się ukrywać cierpienia. Sądzę, że mogę śmiało powiedzieć, że wykazuję więcej niż przeciętną cierpliwość.

Ten ból tkwi tutaj - delikatnie poklepała się po swoim potężnym gorsie. - Wyjaśnię panu dokładnie...

- Tak, panno Browning, ale myślę, że lepiej będzie, jeśli panią zbadam. Pani będzie uprzejma iść z siostrą, która panią przygotuje.

Ciotka wymaszerowała z pokoju, zatrzymując się tylko przy Beatrice, aby jej powiedzieć donośnym głosem, żeby była gotowa ratować ją, jeśli zemdleje.

- Bo to będzie męka - dodała.

Beatrice mruknęła coś i zerknęła w stronę pana Latimera, który ciągle siedział za biurkiem.

Patrzył teraz na nią z uśmiechem, a po chwili zaczęła się uśmiechać i ona.

- Nie brak pani zielonych pól i wzgórz? - spytał.

Skinęła głową. - Nie spodziewałam się, że pana jeszcze spotkam.

- Nie? A ja miałem wrażenie, że nasze spotkanie jest nieuniknione.

Usłyszawszy sygnał brzęczyka na biurku podniósł się i wyszedł do pokoju przeznaczonego do badań, a Beatrice została sama snując domysły, co też on mógł mieć na myśli. Miała na to dużo czasu, bo upłynęło co najmniej piętnaście minut, zanim wrócił. Wyrazem twarzy nie zdradzał, co wykazało badanie. Usiadł i pisał, aż do chwili, gdy pięć minut później wróciła jego pacjentka. Panna Browning wpłynęła do gabinetu majestatycznie i z objawami złego humoru.

- Proszę pani, ma pani zdrowe serce - poinformował ją lekarz. - Pani bóle są spowodowane niestrawnością. Przepiszę pani dietę, która, jeśli zdecyduje się pani jej przestrzegać, uśmierzy ból. Musi to być dla pani wielka ulga dowiedzieć się, że jest pani tak wspaniale zdrowa.

Wyciągnął rękę, a jej nie wypadło nic innego, jak

podać swoją. Odprowadził ją do drzwi, a Beatrice z zadowoleniem stwierdziła, że ciotka trafiła na godnego siebie przeciwnika.

Siostra poszła naprzód, aby otworzyć przed nią drzwi do poczekalni i przez chwilę Beatrice i doktor Latimer zostali sami.

Wyciągnął dużą, silną dłoń.

- Do widzenia, tymczasem - powiedział.

- O, czy zamierza pan odwiedzić jeszcze moją ciotkę?

- Nie, ale my się jeszcze spotkamy - uśmiechnął się wesoło. - Pani nie mieszka z ciotką na stałe, prawda?

- Niech Bóg broni! Jej pani do towarzystwa odeszła, więc mieszkam z nią do chwili, gdy znajdzie następną.

Ciotka Sybil odwróciła się w drzwiach i patrzyła w ich kierunku.

- Chodź tu zaraz, Beatrice! Jestem wyczerpana.

Lunch, który zjadły w ulubionej restauracji ciotki, miał przebieg dość burzliwy. Naturalnie składały się nań wszystkie potrawy, jakich radzono ciotce unikać, a podczas jedzenia ciotka wygłaszała swoją opinię o lekarzach w ogóle o doktorze Latimerze w szczególności.

- Powinien być skreślony z listy praktykujących - orzekła.

- Ciociu Sybil, myślę, że mogłabyś przynajmniej przemyśleć jego rady.

- Zrobię, co uznam za stosowne. Teraz pojedziemy do tej agencji, z którą korespondowałam; musi być sporo kobiet szukających pracy.

Ale nie mieli nikogo odpowiedniego ani tu, ani w dwóch innych agencjach, które odwiedziły. Beatrice, z natury pogodna, pozwoliła sobie na chwilę przygnębienia, gdy pomyślała o perspektywie wielu tygodni denerwującego towarzystwa ciotki.

Ale w końcu nie trwało to tak długo. Trzeciego



dnia po wizycie ciotki u doktora Latimera przyszedł list. Jego nadawczyni zobaczyła ogłoszenie panny Browning i uprzejmie prosiła o pozwolenie starania się o miejsce osoby do towarzystwa. Była gotowa stawić się na wstępną rozmowę w terminie wygodnym dla panny Browning.

- Niech przyjedzie dziś po południu - powiedziała ciotka Sybil wielkopańskim tonem. - Wygląda na sensowną osobę.

- Nie wydaje się, aby zdążyła przyjechać z Londynu i wrócić w ciągu dzisiejszego popołudnia - zauważyła Beatrice.

- Beatrice, nabrałaś zwyczaju niegrzecznie odpowiadać mi, to do ciebie nie pasuje. Napisz list, kaź jej przyjechać pojutrze, wczesnym popołudniem.

Beatrice adresując kopertę do panny Jane Moore wzdychała, żeby tylko kandydatka okazała się odpowiednią osobą.

Od momentu, kiedy stanęła przed panną Browning w salonie, było jasne, że panna Jane Moore jest nie tylko odpowiednią osobą, ale że jest także zdolna stawić jej czoła.

Uprzejma, lecz stanowcza, dała do zrozumienia, że nie pozwoli się poniżyć, więcej - zażądała stałych godzin wolnego czasu i jednego dnia dla siebie w tygodniu, ale osłodziła te żądania gotowością załatwiania wszelkich zadań sekretarki, prowadzenia samochodu i głośnego czytania.

- Mogę też wykonywać pewne zadania pielęgniarki - dodała spokojnie.

Beatrice osądziła, że wygląda na osobę idealną do mieszkania z ciotką. W średnim wieku, mała i zyłasta, szpakowate włosy miała ściągnięte w prosty kok, emanowała z niej pewność siebie, kompetencja i naturalna dobroć. Jak długo wytrzyma złośliwe humory ciotki, to już była inna sprawa.

- A więc teraz możesz wracać do domu - powie działa ciotka bez śladu wdzięczności, gdy tego wieczoru siedziała razem z Beatrice przy obiedzie.

Jeśli nawet Beatrice oczekiwała podziękowań, to ich nie otrzymała, ale nie miała zamiaru tym się przejmować. Zatelefonowała do matki, spakowała walizkę i pod koniec następnego dnia wróciła do domu.

Miło było znaleźć się znowu w swoim własnym pokoju, rozpakować rzeczy, zejść na dół, do kuchni i pomagać przy szykowaniu kolacji.

- Czy myślisz, że ta panna Moore zostanie dłużej? - spytała matka.

- Myślę, że tak. Chodzi o to, że wszystkie poprzednie towarzyszki ciotki były takie potulne, a panna Moore - nie. Można ją sobie wyobrazić jako pielęgniarkę w domu starców, wiesz, jakie są - spokojne i uprzejme, lecz stanowcze.

Następnego dnia Beatrice obudziła się, gdy słońce, jeszcze niewidoczne za horyzontem, zaczęło rozjaśniać bezchmurne niebo. Wskoczyła z łóżka, umyła twarz, ubrała się w starą kretonową sukienkę, którą nosiła zwykle, gdy sprzątała kurnik, związała włosy do tyłu i w parę minut była w kuchni. Knotty już czekał i wiernie jej towarzyszył, gdy wyszła z domu i zaczęła wspinać się na wzgórze. Wyprzedził ją biegnąc w górę i Beatrice już u szczytu zatrzymała się, aby spojrzeć, dlaczego szczeka. Nie była sama na wzgórzu: doktor Latimer był tam również, czekając na nią.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Beatrice otworzyła usta, chcąc zapytać o pięć rzeczy naraz.

- Później - powiedział doktor Latimer. - Najpierw popatrzmy na wschód słońca.

Siedzieli ramię przy ramieniu, a między nimi Knotty, ziejąc głośno. Niebo na wschodzie powoli różowiało, przechodziło w złoty kolor, a słoneczna tarcza wznosiła się coraz wyżej między wzgórzami. Dopiero gdy była już wysoko, roztaczając wokół swój pełen blasku splendor, Beatrice przemówiła:

- Pan nie mieszka tutaj? - i zaraz dodała: - Jest dopiero piąta rano!

- Panna Moore powiedziała mi, że wróciła pani do domu, a ja byłem pewny, że pani tu przyjdzie.

- Panna Moore? Czy pan ją zna? Została panią do towarzystwa u ciotki Sybil. - Odwróciła głowę, aby spojrzeć na niego, odrzucając włosy do tyłu. - Czy pan jej wspominał o tej posiadzie?

Odpowiedział spokojnie:

- Tak. Jest emerytowaną pielęgniarką szpitalną; pracowała u mnie przez kilka lat. Nie ma jeszcze ochoty siedzieć beczynnie, odpowiadając mieszkanie u pani ciotki przez jakiś czas. Będzie mogła odłożyć całe wynagrodzenie, które otrzyma - ale muszę zauważyć, że wydało mi się ono wyjątkowo niskie. Ma zamiar w przyszłości zamieszkać swoją owdowiałą siostrą w małym domku, który będzie wolny dopiero za kilka miesięcy.

- Robi wrażenie osoby energicznej i z odpowiednimi kwalifikacjami.

- Bez wątpienia taka właśnie jest.

Oparł się wygodnie i siedział, jakby już nic nie miał do powiedzenia, więc Beatrice spytała:

- Czy ma pan dziś wolny dzień?

- Nie, ale mam wizyty dopiero po południu. Czy myśli pani, że pani matka poczęstowałaby mnie śniadaniem?

- Z całą pewnością. W domu jest tylko Ella i, jeśli nie było nagłych wezwań, ojciec, który nie zaczyna pracy przed ósmą trzydzieści.

- Zadowolona pani z powrotu do domu?

Skinęła głową.

- O, tak. Nie bardzo się nadaję na damę do towarzystwa.

- Nie ma pani ambicji, aby pracować zawodowo?

- Myślę, że dawniej, gdy miałam osiemnaście lat i głowę nabitą projektami, chętnie studiowałabym weterynarię, ale ojciec nauczył mnie bardzo dużo i lubię mu pomagać. Ella jest na to za młoda i jeszcze sama nie wie, co chce w życiu robić, a Carol -jest u nas najzdolniejsza i już pracuje w biurze. Kathy zaś za miesiąc bierze ślub. - Milczała przez chwilę, a potem dodała: - ja niedługo będę miała dwadzieścia siedem lat. To trochę za późno, by myśleć o karierze.

- Ale nie za późno, żeby myśleć o małżeństwie? - zrobił pauzę i dorzucił: - Jestem przekonany, że miała pani niejedną okazję. Doktor Forbes wspominał, że jego syn i pani...

- Ludzie mówią, co im się podoba - stwierdziła Beatrice ze złością. - James i ja znamy się od dziecka, ale nie mam zamiaru wychodzić za niego za mąż.

Powtarzałam to wiele razy.

- Musi to być denerwujące dla pani - zgodził się

jej towarzysz i uśmiechnął do niej tak, że zły humor ulotnił się równie szybko, jak pojawił.

- Lepiej chodźmy już, jeśli chcemy dostać śniadanie.

Poszli wolnym krokiem w dół zbocza, potem w kierunku miasteczka i jej domu; Knotty uganiał się wokół nich, gdy szli bez pośpiechu, rozmawiając i czując się dobrze w swoim towarzystwie.

Mimo wczesnej pory w miasteczku panował już ruch. Beatrice rzucała sąsiadom wesołe „dzień dobry”, nie widząc uśmiechów i znaczących spojrzeń za swymi plecami. Lubiono ją powszechnie i choć tego nikt nie mówił głośno, sądzono, że jest zbyt dobra dla syna doktora Forbesa. Jej towarzysz widział te spojrzenia, lecz starał się nie pokazać tego po sobie; pomimo to oczy jego śmiały się z rozbawienia.

Pani Browning rozbijała jajka na jajecznicę, a bekon skwierczał już na grillu. Spojrzała ku nim, gdy weszli do kuchni, dodała dwa jajka do poprzednich i powiedziała z zadowoleniem:

- Dzień dobry! Mam nadzieję, że przyszedł pan na śniadanie, to taki przyjemny posiłek. Piękna pogoda, prawda? Beatrice, zajmij się grzankami, dobrze? Ella kończy zadanie z matematyki, a ojciec zaraz przyjdzie. Czy jest pan na urlopie, panie doktorze?

- Chciałbym być. Muszę być w Londynie po południu.

- Wielkie nieba! Taki kawał drogi!

- Miałem chęć obejrzeć wschód słońca.

Wziął nóż z ręki Beatrice i zaczął kroić chleb na kromki, a pani Browning płonąca z ciekawości siekała grzyby na patelnię i myślała, że nie mógł zdążyć z Londynu przed wschodem słońca, musiał więc nocować gdzieś w pobliżu.

Beatrice, pomagając później ojcu w jego porannych zajęciach, również zastanawiała się nad doktorem Latimerem. Do Londynu było dwie godziny szybkiej

jazdy, a mówił, że ma pacjentów po południu. A może mieszkał w pobliżu?

Beatrice trzymała wielkiego, wrywającego się kota, podczas gdy ojciec, robił mu zastrzyk, ale myślami była daleko, tak że ojciec musiał jej przypomnieć:

- Odnieś Szekspira, kochanie. Pani Thorpe czeka na niego. Chciałbym go obejrzeć za dwa tygodnie. Zapisz go.

Odniosła Szekspira do jego troskliwej opiekunki, wpisała wizytę swoim równym pismem i wróciła do pokoju zabiegowego, gdzie zastała małego chłopca z oswojonym szczurem. Nie lubiła szczurów ani myszy, ale lata pracy z ojcem uodporniły ją na takie widoki. Mimo to wstrząsnęła się lekko, gdy brała zwierzątko z rąk zaniepokojonego właściciela. Nic wielkiego mu nie było, chłopiec otrzymał radę, jak go karmić, parę słów zachęty i odszedł szczęśliwy, ustępując miejsca majorowi Digby i jego psu rasy labrador.

Ponieważ major i ojciec byli starymi przyjaciółmi, sporo czasu zajęła im rozmowa o wędkarstwie.

Beatrice czując, że jest tu niepotrzebna, zostawiła obu panów samych, sprzątnęła poczekalnię i poszła do kuchni, gdzie matka układała bochenki chleba, aby wyrosły.

- Zastanawiam się, gdzie on mieszka - zwróciła się do Beatrice.

- Nie mam pojęcia, mamusiu - odparła córka - pewnie w Londynie, jeśli tam przyjął ciotkę Sybil.

Beatrice mówiła tonem lekko rozdrażnionym i pani Browning spojrzała na nią zaskoczona.

- No cóż - powiedziała - już pewnie więcej go nie zobaczymy.

Myliła się jednak. Dokładnie tydzień później pan Browning miał atak serca, wczesnym rankiem, gdy wracał z farmy, gdzie doglądał małego osiołka.

Beatrice, schodząc na dół, aby zaparzyć poranną herbatę, znalazła go leżącego koło kuchennych drzwi. Był przytomny, ale zimny, spocony i szary na twarzy, puls miał szybki i ledwo wyczuwalny. Beatrice nie należała do osób, które tracą głowę w obliczu nagłych wypadków. Podłożyła mu poduszkę pod głowę, upewniła, że wszystko będzie dobrze i poszła zatelefonować do doktora Forbesa. Potem sprowadziła matkę i wróciła, aby posiedzieć przy ojcu.

Doktor Forbes przyjechał wkrótce, wysłuchał spokojnie wyjaśnienia Beatrice, zbadał swojego starego przyjaciela i kazał jej zadzwonić po karetkę.

- Musimy go zabrać do Salisbury - zwrócił się do pani Browning. Poklepał ją po ręce. - Myślę, że mu nic nie będzie. Dzięki Bogu, że Beatrice go szybko znalazła.

- Spakuję jego rzeczy do torby - rzekła Beatrice do matki. Mówiła pewnym głosem, ale ręce jej się trzęsły. - Pojedziesz z nim? Ja zostanę i zajmę się wszystkim.

Po kilku minutach wróciła z torbą i skłoniła matkę, aby poszła przygotować się do wyjazdu ambulansem.

Ojciec leżał spokojnie, ale wyglądał tak źle, że było jej niedobrze ze strachu. Trzymała jego bezwładną dłoń w swojej i wpatrywała się w niego, nieświadoma, co się działo wokół niej. Nie spostrzegła więc, że doktor Latimer przyjechał równocześnie z karetką.

Delikatny dotyk dużej, męskiej ręki spowodował, że spojrzała w górę.

- Powiedz mi, co się stało - jego głos brzmiał tak spokojnie i rzeczowo, że automatycznie odpowiedziała mu tak samo.

- Ojciec... znalazłam go tutaj. Doktor Forbes mówi, że miał zator.

Teraz zauważyła, że przyjechała karetka.

- Mają go wziąć do szpitala w Salisbury. Matka

z nim pojedzie. - Mówiła głosem opanowanym, ale jakby obcym.

Doktor Forbes, który rozmawiał z obsługą ambulansu, wrócił teraz do swego pacjenta. Gdy zobaczył doktora Latimera, zatrzymał się.

- Myśmy się już spotkali - powiedział. - Pan miał wykład w czasie seminarium w Bristolu, w zeszłym roku. Latimer... doktor Latimer, nie myłę się?

Przeszedł do zwięzłego opisu zasłabnięcia Browninga, a doktor Latimer rzekł:

- Czy nie miałby pan nic przeciwko temu, gdybym pojechał do Salisbury i obejrzał go? Znam doktora Stevensa, razem studiowaliśmy.

- Chętnie posłucham pana opinii. Przypuszczam, że doktor Stevens będzie się nim zajmował.

- Tak, ale pan Browning jest moim znajomym...

- Beatrice, sprowadź matkę, dobrze? Zawiozę ją do Salisbury, będziemy tam przed karetką. Ty tu zostaniesz?

Odpowiedziała słabym głosem:

- Muszę zawiadomić parę osób, przeważnie farmerów. Drobniejsze sprawy sama załatwię. Czy zatelefonujesz ze szpitala?

- Jak tylko zorientujemy się, jak sprawy stoją, zadzwonię, ale nie ruszaj się stąd, dopóki się z tobą nie skomunikuję.

Kiwnęła głową i poszła na górę po matkę. Pani Browning, zwykle taka rzeczowa, straciła zupełnie głowę. Beatrice zdjęła z niej fartuszek, wyjęła żakiet z szafy, znalazła torebkę i pantofle i uczesała ją.

- Doktor Latimer jest tutaj - powiedziała. - Za wiezie cię do szpitala, tak że już tam będziesz, kiedy przywiozą tatusia. On zna tamtejszego konsultanta, więc ojciec będzie miał doskonałą opiekę.

Matka spojrzała na nią martwym wzrokiem.

- Wasz ojciec nigdy nie chorował, przez całe życie.



Beatrice potakiwała w milczeniu i sprowadziła ją na dół. Karetka gotowa była do odjazdu; właśnie wsiadał do niej doktor Forbes, aby być blisko pacjenta. Doktor Latimer czekał cierpliwie przy drzwiach. Kiedy doszły do niego, Beatrice powiedziała z naciskiem:

- Dasz mi znać?

- Tak, i chodźmy, proszę pani.

Otoczył matkę ramieniem, uśmiechnął się do Beatrice i poszli w kierunku szarego Rolls-Royce'a zaparkowanego koło podjazdu. Otworzył drzwi, pomógł pani Browning, potem wsiadł sam.

Beatrice wolno weszła do domu. Miała mnóstwo rzeczy do załatwienia, ale chwilowo była zbyt oszołomiona tym, co się stało, i to tak nagle, aby zacząć działać.

Dobrze, że Ellen nocowała u koleżanki, ale trzeba było dać znać Carol i Kathy. Gdy wchodziła do środka, dogoniła ją pani Perry, starsza kobieta, przychodząca rankami do pomocy w domu.

- Widziałam karetkę, panno Beatrice. Czy któryś z tych psów pogryzł pana doktora?

- Psów? - Beatrice nie rozumiała, o czym ona mówi. - Ach, nie, proszę pani, ojciec miał atak serca.

- O, moje biedactwo! Zrobię herbatę, to panią postawi na nogi. I niech się pani nie martwi, wszystko będzie dobrze.

Popędziła do kuchni, a Beatrice poszła do gabinetu ojca i otworzyła książkę wizyt. Panna Scott pełniąca podwójną rolę, recepcjonistki i sekretarki, powinna nadejść lada chwila, ale tymczasem kilka osób, głównie farmerów, oczekiwało przybycia weterynarza. Będą musieli poszukać innego.

Zaczęła telefonować, popijając herbatę, którą jej przyniosła pani Perry, a potem poszła do pokoju zabiegowego.

Praktyka jej ojca obejmowała głównie okoliczne

majątki i farmy, przychodziło jednak też sporo ludzi z wioski, szukających pomocy dla swoich domowych zwierząt. Pomoc ta polegała na ordynowaniu pigułek, robieniu zastrzyków, a czasem zszywaniu ran. Beatrice nie miała kłopotów z udzielaniem pomocy małym pacjentom; zajęła się nimi ze zwykłym spokojem, a że pomagała ojcu przez tyle lat, jej kwalifikacje nie budziły wątpliwości.

Gdy ostatni pacjent został zabrany, Beatrice uporządkowała pokój zabiegowy i poczekalnię, zamierzając przenieść się potem do gabinetu ojca. Chciała porozmawiać z panną Scott, która pewnie już była na stanowisku. Zatrzymał ją jednak dzwonek telefonu; pobiegła do poczekalni i chwyciła słuchawkę.

Głos po tamtej stronie brzmiał uspokajająco i po-krzepiająco zarazem.

- Beatrice? Twój ojciec jest na oddziale intensywnej terapii i ma się całkiem dobrze. Nie wychodź nigdzie, będę u ciebie za pół godziny.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyła powiedzieć jedno słowo. Zresztą może to i dobrze, bo stwierdziła, że zanoszą się od płaczu.

Poczuła się lepiej, gdy się wyplakała. Poszła poszukać panny Scott. Była to rozsądna dama w średnim wieku i można było na niej polegać, że da sobie radę w sytuacji wymagającej szybkiego działania. Właśnie segregowała pocztę, wpisywała dane do ksiąg i przeglądała książkę wizyt. Spojrzała na wchodzącą Beatrice i powiedziała ze współczuciem:

- Tak mi przykro, Beatrice - cóż to za okropny szok dla was wszystkich. Ojciec z tego wyjdzie, oczywiście, jest taki silny i będzie miał najlepszą opiekę. Pani Forbes powiedziała mi, że doktor Latimer został wezwany na konsultację, słyszałam że to wspaniały lekarz. Jak to się dobrze złożyło, że akurat był tutaj.

Po raz pierwszy Beatrice zastanowiła się, dlaczego się tutaj znalazł.

- Zadzwoił parę minut temu. Ojciec jakoś się trzyma. Czekałam z telefonowaniem do Elli, Carol i Kathy.

- Słusznie. Czy chcesz zrobić to teraz? Ja pójdę na kawę do pani Perry.

Carol i Kathy przyjęły wiadomość z godnym pochwały spokojem i obie natychmiast powiedziały, że przyjadą do domu, jak tylko będą mogły. Z Ellą było gorzej. Wybuchnęła płaczem i zażądała, żeby ją Beatrice jak najszybciej zabrała do domu.

- Oczywiście, kochanie - obiecała Beatrice - jak tylko załatwię jakiś transport. Bądź grzeczną dziewczynką, skarbie, spróbuj być cierpliwa, tak jak tatuś by sobie tego życzył. Zadzwoię, jak tylko coś zorganizuję, jest masa spraw do załatwienia.

Ella powiedziała skruszonym głosem:

- Przepraszam, Beatrice. Poczekam oczywiście i nie będę marudzić. Ale nie zapomnisz?

- Nie, kochanie, nie zapomnę.

Panna Scott wróciła do gabinetu i we dwie zaczęły telefonować do sąsiadów i okolicznych weterynarzy, załatwiając wizyty dla pacjentów ojca.

Właśnie kończyły, gdy wszedł doktor Latimer. Beatrice zerwała się z krzesła.

- Ojciec... co z ojcem?

- Trzyma się nieźle, jak już mówiłem. Jeśli przetrwa trochę dłużej, to będzie znaczyło, że kryzys minął.

Skłonił się uprzejmie panie Scott, a Beatrice przedstawiła ich.

- Przekazujemy większość pacjentów ojca innym weterynarzom. Z mniej poważnymi sprawami jakoś sobie rano poradziłam.

- Trzeba zdobyć zastępstwo - powiedział zdecydowanym tonem. - Twój ojciec będzie potrzebował

asystenta przez parę miesięcy. Wiem, że mu dużo pomagasz, ale to musi być ktoś wykwalifikowany, jeśli ojciec ma zachować swoją klientelę wśród okolicznych farmerów.

- Oczywiście. Skontaktuję się z agencją, z której ojciec czasami korzystał, gdy jechał na urlop.

- Czy znasz kogoś, kto chciałby pracować u niego?

- Nie. To zawsze byli różni ludzie i nikt na dłużej niż trzy tygodnie.

- W każdym razie spróbuj, co się da zrobić. Sprowadź go tu na rozmowę i byłoby lepiej, gdybyś sama uznała, że się nadaje. Czy zawiadomiłaś siostry?

- Tak. Carol i Kathy są już w drodze do domu, powinny wkrótce przyjechać. Ella jest w szkole; obiecałam, że ją zabierzemy najszybciej, jak będzie można. Przypuszczam, że Carol po nią pojedzie.

- Gdzie jest jej szkoła?

- W Wilton.

- Może teraz po nią pojedziemy? Będę mógł jej wyjaśnić sytuację.

- Och, zechciałbyś? Jest przed egzaminami, a ojcu bardzo zależało, żeby je dobrze zdała. Gdyby się uspokoiła, to by jej bardzo pomogło.

Siedząc w wygodnym skórzanym fotelu jego samochodu Beatrice powiedziała nieśmiało:

- Okazujesz nam tyle serca i pomocy. Bardzo jestem wdzięczna, i mama też będzie, gdy się dowie. Naprawdę uważasz, że ojciec wyzdrowieje? Doktor Stevens to bardzo dobry lekarz, prawda? - zatrzymała się i jaskrawy rumieniec pokrył jej policzki. - Och, przepraszam, oczywiście jesteś o wiele lepszym lekarzem niż on, prawda? Przypuszczam, że doktor Stevens robi to, co mu poleciłeś?

- No tak, mniej więcej. Właściwie wspieramy się nawzajem, dzielimy doświadczeniami. Był na tyle uprzejmy, że pozwolił mi zbadać twojego ojca. Czy

panna Scott to osoba, na której można polegać? Można by ją zostawić samą na parę godzin, podczas gdy my pojechalibyśmy do szpitala? Twoja matka chce zostać tam przez noc i prosiła, żeby jej przywieźć z domu parę drobiazgów. Nie ma powodu, żebyście wszystkie nie mogły pojechać do niego na kilka minut.

- Dziękuję. Bardzo byśmy tego chcieli. Ale czy nie musisz wracać do pracy? Czy nie czekają pacjenci, szpital i tak dalej?

- Czasami biorę wolny dzień.

- Rozumiem. Jeśli skręcisz w następną ulicę, to zaraz będzie szkoła.

Ella czekała na nich, z oczami zaczerwienionymi od płaczu. Kiedy zobaczyła doktora Latimera, podbiegła do niego.

- To pan! Jak się cieszę! Teraz ojciec na pewno wyzdrowieje! Jak się pan o tym dowiedział? Czy przyszedł pan na śniadanie?

Nie odpowiadał na ten grad pytań, tylko uśmiechnął się i rzekł:

- Zawiozę cię do szpitala, żebyś się zobaczyła z ojcem, ale najpierw wstąpimy do domu. Beatrice ma wziąć parę rzeczy dla waszej mamy. Pani Browning chce zostać w szpitalu przez parę dni, a ty mogłabyś pomóc Beatrice zająć się domem i zwierzętami.

Umieścił ją na przednim siedzeniu, koło siebie, a Beatrice usiadła zadowolona z tyłu. Gdy znaleźli się w domu, w ten sam sposób rozmawiał z Carol i Kathy. Namówił pannę Scott, aby została aż do ich powrotu, zapakował je wszystkie do samochodu i ruszył w kierunku Salisbury.

Beatrice siedziała obok niego na przednim siedzeniu i słuchała rad, których jej udzielał. Gdy zaproponował, żeby rozmawiała z ewentualnym kandydatem na asystenta ojca w jego obecności, zgodziła się natychmiast.

- I powinno to nastąpić jak najszybciej - zastrzegł doktor Latimer - żeby ten pomocnik był już dobrze wprowadzony w obowiązki, zanim twój ojciec wróci.

- Zatelefonuję do agencji, jak tylko wrócimy do domu - obiecała Beatrice. - Jak mam dać ci znać, kiedy ten ktoś przyjdzie na rozmowę?

- Zostawię numer telefonu.

Podjechał pod szpital i wszyscy wysiedli. - Wasz ojciec jest podłączony do aparatu podtrzymującego bicie serca za pomocą różnych rurek i przewodów. Niech was to nie przeraża.

Pani Browning siedziała na krześle, na zewnątrz oddziału intensywnej terapii. Wyglądała blado, jak i jej córki, ale uśmiechnęła się do nich pogodnie. Potem zwróciła się do doktora Latimera.

- Jestem panu nieskończenie wdzięczna - powiedziała. - Nie wiem, co byśmy zrobiły bez pana pomocy. I wierzę, gdy pan mówi, że Tom wyzdrowieje - uśmiechnęła się do niego. - Czy dziewczęta mogą go zobaczyć?

- Oczywiście. Po dwie na raz. Sprawdzę tylko, czy nie będą teraz przeszkadzać.

Zniknął na chwilę, aby zaraz powrócić w towarzystwie siostry ubranej na białą.

- Najpierw Carol i Kathy - zasugerował. - Musicie włożyć białe fartuchy. Siostra wam pokaże.

Nie było ich tylko parę minut, a potem przyszła kolej na Ellę i Beatrice.

- I żeby nie było żadnego chlupania - ostrzegł Ellę i popchnął ją lekko do przodu.

Beatrice była przygotowana, że znów zobaczy poszarzałą twarz ojca, ale tym razem mimo rurek i przewodów wyglądał bardziej normalnie, z różową twarzą i pogrążony w spokojnym śnie. Widok ten podziałał na nią jak balsam; żył i będzie żyć nadal.

powstrzymała gwałtowną chęć do płaczu i pociągnęła Ellę z powrotem do poczekalni.

Doktora Latimera chwilowo nie było, usprawiedliwił się potrzebą krótkiej konsultacji z doktorem Stevenssem i dał im czas na wypicie kawy.

Gdy wrócił, pożegnały się z matką i odjechały z nim do Hindley, gdzie wszyscy zjedli kanapki przygotowane przez panią Perry. Zapisał swój numer telefonu i wręczył go Beatrice, przypominając, aby do niego zadzwoniła, jak tylko ktoś zgłosi się na rozmowę.

Rzucił im wesołe „do zobaczenia” na pożegnanie, ale dom posmutniał po jego wyjeździe, przynajmniej dla Beatrice. Nie miała jednak czasu, aby siedzieć i roztkliwiać się nad sobą. Najpilniejszą sprawą było znalezienie kogoś na zastępstwo podczas nieobecności ojca.

Podczas gdy siostry zajęły się różnymi domowymi sprawami, Beatrice poszła do gabinetu ojca, znalazła adres agencji, z której zwykle korzystał i zatelefonowała.

Jak dotąd mało było powodów do radości tego dnia, ale teraz pocieszyła ją wiadomość, że mieli w swojej kartotece weterynarza, tuż po dyplomie, który prawdopodobnie będzie idealnie odpowiadał jej potrzebom. Naznaczono spotkanie na następny dzień. Beatrice poszła zawiadomić siostry o sukcesie.

- Jeśli się okaże, że może natychmiast podjąć pracę, nie będziemy musieli odprawiać zbyt wielu stałych klientów. Ja dam sobie radę sama przez parę dni.

Mówiła z pewnością siebie, której wcale nie czuła.

Doktor Latimer zadzwonił z wiadomościami w czasie podwieczorku: zdrowie pana Browninga wykazuje stałą poprawę, matka zostanie przez noc w szpitalu, ale jeśli rano wszystko będzie nadal dobrze, wróci do domu na lunch. - A czy u was wszystko dobrze? - spytał na koniec.

- Tak, dajemy sobie radę. Jutro około jedenastej rano przyjedzie na rozmowę ktoś skierowany przez agencję.

- Będę u was trochę wcześniej - odłożył słuchawkę, mówiąc krótko: „do widzenia”.

Wyczerpane obawą i troską wszystkie dziewczęta zasnęły mocno, ale Beatrice wstała zaraz po szóstej, wypuściła psa do ogrodu, nakarmiła kota i zrobiła sobie filiżankę herbaty. Może było za wcześnie, żeby dzwonić do szpitala, pomyślała, ale po chwili zmieniła zdanie.

Siostra dyżurna poinformowała ją, że ojciec czuje się coraz lepiej i że będą go mogli niedługo odłączyć od aparatu podtrzymującego pracę serca.

Po wypiciu herbaty zabrała się więc do codziennych zajęć. Obok pokoju zabiegowego było kilka kotów i psów na rekonwalescencji. Trzeba było się nimi zająć oraz przygotować dla Knotty'ego ulubione śniadanie: miskę pokruszonego chleba z masłem i polanego herbatą, a potem, iść obudzić siostry. Śniadanie przeszło w prawie wesołym nastroju.

Beatrice sprzątała po porannych wizytach, gdy nadjechała jej matka, a z nią doktor Latimer. Matka pocałowała ją i powiedziała szybko:

- Oliver mnie przywiózł, to taki miły człowiek, i bardzo zdolny. Ojciec wraca do zdrowia, a będziemy to zawdzięczać Oliverowi. Zostanie, jeśli sobie życzysz, żeby obejrzał tego zastępcę, który ma przyjść na rozmowę.

- Nie masz mi za złe, że się tym zajęłam, mamo? Powinnyśmy utrzymać praktykę ojca do chwili, kiedy będzie mógł ją znowu objąć.

- Mogę ci być tylko wdzięczna, że byłaś tu i wszystkiego doglądałaś.

Odwróciła się do doktora Latimera, który niósł jej neseser, a Beatrice powiedziała:



- Poproszę panią Perry, żeby zrobiła kawę, mamy jeszcze pół godziny, zanim ten człowiek się zgłosi.

Zauważyła, że był zmęczony. Brała go za młodego mężczyznę, lecz teraz w porannym świetle widziała, że miał twarz bladą i zmiętą. Poszła do kuchni i przygotowała tacę, podczas gdy pani Perry zaparzyła kawę i wyjęła herbatniki.

Przerwał im dzwonek do drzwi.

- Idź ty, kochanie - poprosiła pani Browning.  
- Ty wiesz tyle samo o praktyce ojca, co on sam. Zrób, co uważasz za najlepsze.

Zanim Beatrice doszła do drzwi, doktor Latimer był już przy niej.

- W gabinecie? - zapytał i wszedł tam, podczas gdy ona poszła otworzyć.

Beatrice była przyjemnie zaskoczona widokiem młodego człowieka. James Forbes. też był młody, ale przysadzisty, tępawy i napuszony, a doktor Latimer, niestety, wydawał się o wiele starszy niż z początku sądziła.

Ten mężczyzna był zachwycająco inny. Zaczerwieniła się lekko zła na siebie, że pozwoliła sobie na te niewczesne, płache myśli. Poczucie winy sprawiło, że odezwała się dość sztywno:

- Pan Wood? Proszę wejść.

Uśmiechnął się do niej opanowany i czarujący.

- Panna Browning? W agencji mi wyjaśnili...

Podali sobie ręce i Beatrice skierowała się do gabinetu ojca, gdzie doktor Latimer stał wyglądając przez okno. Odwrócił się, gdy wchodzili i Beatrice przedstawiła ich sobie.

- Proszę, niech pan siada. Czy zechciałby pan się napić kawy?

- Dziękuję, nie.

Spojrzał szybko w stronę doktora Latimera, który odpowiedział mu swoim łagodnym spojrzeniem.

- O ile się zorientowałem, ojciec pani potrzebuje zastępcy na miesiąc czy dwa. Ja zaś planuję wyjazd do Kanady w niedalekiej przyszłości, więc taki układ może odpowiadać obu stronom.

Uśmiechnął się do Beatrice, która odpowiedziała mu uśmiechem; był naprawdę całkiem miły, powinno im się dobrze razem pracować. Wyjaśniła mu, jak wygląda praktyka.

- Ja pomagam ojcu od kilku lat, nie studiowałam, ale robię dość dużo w przychodni i asystuję przy operacjach.

Zadał kilka istotnych pytań, a ona miała czas mu się przyjrzeć.

Był przystojny, miał ciemne włosy, które skręcały mu się nad kołnierzykiem, jasnoniebieskie oczy i miły uśmiech. Zdała sobie sprawę, że bardzo jej zależy, aby przyjął to zastępstwo. Doktor Latimer nie odzywał się prawie wcale. Kiedy Colin Wood zaproponował, że rozpocznie pracę za dwa dni, zgodziła się tak ochoczo, że brwi doktora uniosły się w górę, ale ponieważ nie patrzyła w jego stronę, ten fakt uszedł jej uwadze. Dopiero gdy zaczęła objaśniać, jakie są godziny przyjęć i kiedy może mieć czas wolny, doktor spytał łagodnie:

- Czy ma pan referencje?

- Och, oczywiście - Colin Wood rzucił mu obrażone spojrzenie, ale za chwilę znowu się uśmiechnął, gdy spotkał wzrok Beatrice. Sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę, którą doktor Latimer wziął z jego ręki, zanim Beatrice zdążyła to uczynić. Przeczytał dokładnie kilka kartek, zamruczał „Zupełnie dostatecznie” i oddał je z powrotem: - Czy myślał pan o spisaniu jakiegoś kontraktu? - spytał obojętnym tonem.

- To nie jest konieczne - powiedziała ostro Beatrice - jeśli będziemy mieli dżentelmeńską umowę. - Spojrzała na Colina Wooda. - Czy jest pan gotowy

pracować tutaj do chwili, kiedy mój ojciec będzie mógł się obejść bez pomocy?

- Ależ oczywiście - odparł swobodnie i roześmiał się. - No proszę, zeznałem przy świadku, coś jeszcze można żądać?

- Może chciałby pan zobaczyć klinikę - zaproponowała Beatrice. - I pana pokój; jest tam też salonik do pana dyspozycji.

Podniósł się skwapliwie: - Mógłbym? - zwrócił się do doktora Latimera.

- Pożegnaj się z panem; muszę zaraz wracać. Doktor Latimer rzucił mu ponure „do widzenia” i stał przy oknie patrząc, jak idą w kierunku kliniki po drugiej stronie podjazdu.

Następnie przeszedł do salonu.

- Czy nadaje się? - spytała pani Browning.

- Ma doskonałe świadectwa, a co ważniejsze podobał się Beatrice. Może zacząć za dwa dni.

- Zostanie pan na lunchu?

Potrząsnął głową.

- Bardzo bym chciał, ale powinienem jeszcze raz zajrzeć do pana Browninga, zanim wrócę do Londynu.

- Nie poczeka pan, żeby pożegnać się z Beatrice?

- Może pani pożegna ją ode mnie? Cieszę się, że udało się wszystko tak szybko załatwić.

Uścisnął jej dłoń i po chwili już go nie było. Parę minut później nadeszła Beatrice z Colinem Woodem, który przedstawił się wszystkim i wyraził żal, że musi już jechać, ale ma nadzieję spotkać się z nimi za parę dni.

Beatrice odprowadziła go do jego sportowego samochodu, którego elegancka linia bardzo rzucała się w oczy, a potem wróciła do matki i sióstr.

- Gdzie jest doktor Latimer? - spytała i nie czekając na odpowiedź dodała: - No, jak wam się podobał? Myślę, że będzie doskonały...

- Oliver - powiedziała łagodnie pani Browning  
- pojechał jeszcze raz sprawdzić, jak się czuje wasz ojciec, potem ma jechać do Londynu, do któregoś ze szpitali. Mam nadzieję, że uda mu się zdrzemnąć w ciągu dnia, nie spał przecież całą noc.

- Całą noc? Och, nie wiedziałam. Pewnie dlatego był taki milczący.

- Prawdopodobnie - powiedziała sucho matka.

- Jesteś pewna, że pan Wood nadaje się, kochanie?

- Tak, mam. Jestem pewna, że tak, a w dodatku nie żąda od nas żadnego kontraktu, umowy ani nic takiego na piśmie.

- Nie podoba mi się - rzekła nagle Ella.

- Dlaczego, na litość?

- Nie wiem, po prostu mi się nie spodobał.

- Nie ma to większego znaczenia, skoro nie będziesz go często widywać - odpowiedziała Beatrice ostrzejszym niż zwykle tonem. - O, telefon... ojciec!

Dzwonił doktor Stevens:

- Stan zdrowia pani ojca wykazuje poprawę. Proszę zadzwonić wieczorem po dalsze wiadomości. Nie ma potrzeby, żeby matka pani dziś przyjeżdżała. Przyda jej się odpoczynek. Doktor Latimer wpadnie jutro po południu na kontrolę, może więc byłoby lepiej, żeby pani Browning też wtedy była.

- Powtórzę jej pańskie słowa. Dziękujemy, panie doktorze, za wszystko!

- To doktorowi Latimerowi powinna pani podziękować. W ciągu nocy mieliśmy kilka niebezpiecznych momentów i to on zajął się tymi komplikacjami. Szczęśliwie się złożyło dla waszego ojca, że on się tutaj znalazł.

- Jesteśmy bardzo wdzięczne - podkreśliła Beatrice i wolno odłożyła słuchawkę. Oczywiście, że były wdzięczne, mimo to poczuła wyrzut sumienia, bo z powodu Colina Wooda zapomniała o doktorze.

Postarała się, aby mu to wynagrodzić, gdy następnego popołudnia poszły razem z matką odwiedzić ojca. Pan Browning był przytomny i usiłował zachować pogodę. Potem wezwano je do pokoju pielęgniarek, gdzie doktor Latimer i doktor Stevens rozmawiali przyciszonymi głosami.

Gdy weszły do pokoju, spojrzeli w ich stronę nie zmieniając wyrazu twarzy i poprosili, aby usiadły.

- A więc, proszę pani - zaczął doktor Latimer  
- stan pana Browninga wykazuje tendencję do poprawy, ale będzie to długotrwały proces. Czy pani zdaje sobie z tego sprawę? Zatrzymamy go w szpitalu przez tydzień lub dwa, a kiedy wróci do domu, nie będzie mu wolno się przemęczać.

- Jesteśmy naprawdę szalenie wdzięczne - powiedziała Beatrice. - Nigdy nie potrafimy się za to odplącić.

- Powrót pacjenta do zdrowia jest dla mnie wystarczającą nagrodą - odparł dość chłodno doktor i odczuła w jego wypowiedzi lekceważenie, może nie tyle w słowach, lecz w sposobie, w jaki zostały wypowiedziane. Może w szpitalu przybierał ten wyniosły ton, ale nie był to już ten sam człowiek, który razem z nią obserwował wschód słońca.

Beatrice towarzyszyła matce w powrotnej drodze do domu, a kiedy już wszystkie razem zjadły podwieczorek, Carol powróciła do swego mieszkania w Salisbury, a Kathy wyjechała razem ze swoim narzeczoną.

- Ella, jutro rano powinnaś wrócić do szkoły

- rzekła pani Browning. - Dom będzie taki pusty.

- Przyjedzie pan Wood - zauważyła Beatrice i poczuła lekki przyptyw podniecenia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Colin Wood zjechał z wielką ilością bagażu, kilkoma rakietami do tenisa i kompletem kijów golfowych. Zachowywał się bardzo sympatycznie i zaproponował, że rozpocznie pracę natychmiast.

- To bardzo miło z pana strony - rzekła Beatrice. - Załatwiłam rano wszystkich pacjentów w klinice; nie było nic takiego, z czym nie mogłabym sobie poradzić. Tylko pan Dobson, właściciel dużej farmy jakieś dwa kilometry stąd, chciałby, żeby ktoś przyjechał po południu i obejrzał jedną z krów, która ma się cielić.

- Doskonale, zostanie nam więc trochę czasu na przejrzenie książki wezwań. A teraz się rozpakuję, zgoda?

Pomknął do swego pokoju, a pani Browning obserwowała go ze zmarszczonym czołem.

- Jest bardzo pewny siebie - zauważyła.

- To dobry znak, mamusiu. Musimy utrzymać praktykę ojca, aż wróci do zdrowia. - Uścisnęła matkę, aby jej dodać otuchy. - A on niedługo powróci. Zrobię kawę, a potem przejrzymy książki z panem Woodem.

Tego wieczora poszła spać zmęczona, ale zadowolona z przebiegu dnia. Po południu zawiozła matkę do szpitala, gdzie zobaczyły, że ojciec niewątpliwie czuje się lepiej. A gdy wróciły do domu, stwierdziły, że pan Wood odbył już wizytę na farmie Dobsona i sprawdza zapisy na wieczór. Wypił z nimi herbatę,

ale zaraz potem poszedł przejrzeć rejestry, aby - jak mówił - wciągnąć się do pracy jak najszybciej. Beatrice przyłączyła się do niego, wyjaśniając mu w miarę możliwości poszczególne przypadki, a i potem asystowała mu w klinice.

Zasypiała z uczuciem zadowolenia. Colin był idealnym nabytkiem przy ich obecnych trudnościach, a co więcej, polubiła go.

Dni powróciły do dawnego schematu: ranne przyjęcia w klinice, wizyty poza domem, spacer z psem, pomaganie matce w prowadzeniu domu, a po południu wożenie jej do szpitala.

Wieczorem przyjęcia w klinice i przeglądanie zgłoszeń na następny dzień.

Praktyka ojca była duża i rozległa; Beatrice zaczęła sobie zdawać sprawę, że Colin będzie musiał mieć na stałe asystenta, bo choć ona była jego tzw. prawą ręką, nie miała do tego kwalifikacji. Miała nadzieję, że ojciec po powrocie ze szpitala zechce zatrzymać Colina jako współnika.

Pewnego popołudnia odwiedził ich doktor Latimer, wkraczając spokojnie pod koniec przyjęć w klinice. Nie zabawił długo.

- Pan Browning jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia - powiedział jego żonie. - Za tydzień, do dziesięciu dni, będziecie go miały znowu w domu. Ale zdaje pani sobie sprawę, że nie może ciężko pracować. Natomiast nie ma powodu, żeby nie robił trochę papierkowej roboty, jeśli zechce.

Uśmiechnął się ciepło do pani Browning i dodał:

- Oczywiście Beatrice i pan Wood będą chwilowo musieli przejąć większość obowiązków.

Beatrice wtrąciła z pośpiechem:

- Tak, oczywiście. Colin wszedł w swoje obowiązki bez żadnych trudności.

Rzuciła młodemu człowiekowi serdeczne spojrzenie,

co nie uszło uwagi doktora, obserwującego ją ukradkiem. Ale powiedział spokojnie:

- Jestem pewien, że czujesz wielką wdzięczność dla pana Wooda. Jak rozumiem, sprawy zawodowe idą jak najlepiej.

- O, tak, zupełnie. - I czując, że powinna okazać mu więcej zainteresowania, spytała:

- Czy jesteś bardzo zajęty? Czy zostaniesz na kolacji?

- Zostałbym z przyjemnością - odparł - ale muszę wracać jeszcze dzisiaj do Londynu.

Colin zaśmiał się.

- Powinien pan mieć kogoś takiego, jak Beatrice, aby zajął się organizacją. Ona nie daje mi chwili wytchnienia - spojrzał przez pokój w jej kierunku.

Doktor podniósł się i zaczął się żegnać.

- Przyjadę, żeby zbadać pana Browninga za parę dni. Spodziewam się mieć wtedy dla państwa dobre wiadomości.

- Dość sympatyczny facet - powiedział Colin, kiedy tamten wyszedł. - Trochę powolny, ale dobry pewnie jako lekarz.

Beatrice odparła ostro:

- Umie działać szybko, jeżeli ktoś wymaga pomocy.

Colin popatrzył na nią uważnie.

- Nie zamierzam go krytykować, jest dość sławny, prawda? Muszę przyznać, że wspaniale zajmuje się waszym ojcem.

Uśmiechnął się tak rozbijająco, że natychmiast mu to wybaczyła. Lubiła go; po prostu go lubiła. Wypełniał jej myśli tak zupełnie, że kiedy spotkała Jamesa w miasteczku, dała mu krótką odprawę. Poczuli się wreszcie wolna. Wolna do czego? - spytała sama siebie i natychmiast pomyślała o Colinie.

Pracował bardzo sprawnie i starał się dowiedzieć jak najwięcej o samej praktyce. A nawet pewnego dnia, gdy poszła po pracy w klinice do gabinetu ojca,



zastała go przy biurku przeglądającego rachunki za poprzedni rok i schludnie sporządzane przez panną Scott sprawozdania o dochodach w minionych latach. Ponieważ okazała swoje zdziwienie, Colin rzekł pośpiesznie:

- Chciałem sprawdzić, jakie leki stosowano, gdy chorowały świnię pana Gregga - i musiałem pomylić teczkę - uśmiechnął się przepaszająco. - Przepraszam, ale tak trudno połapać się od razu we wszystkim.

- W porządku, myślę, że wspaniale daje pan sobie radę. To nie jest łatwe przejąć czyjąś działalność bez przygotowania. Rejestr leków zastosowanych jest na drugiej półce. Znajdzie pan te świnię pod literą G. Panna Scott utrzymuje to we wspaniałym porządku.

- Poza tym jest to rozległa praktyka - zauważył odkładając rejestr na półkę. - Nie wiem, jak pani ojciec dawał sobie sam radę. Tu jest pracy dla co najmniej dwóch osób. Oczywiście, miał panią do pomocy, a muszę powiedzieć, że pani nie jest gorsza od innych weterynarzy.

- Ale nie mam dyplomu. Kiedy ojciec wróci do pracy, będzie musiał wziąć jakiegoś asystenta.

Colin powiedział lekkim tonem:

- Może ja zdecyduję, że nie mam ochoty na Kanadę? - uśmiechnął się. - Jest więcej niż jeden powód, żebym chciał tu zostać. - Patrzył na nią bardzo uważnie: - Mężczyzna potrzebuje stabilizacji. Wyda wało mi się dotąd, że nic mnie tu nie trzyma, a roczny lub dwuletni pobyt w Kanadzie będzie dobrym rozwiązaniem; lecz teraz już nie jestem tak tego pewny.

Nie udawała, że nie rozumie, co chciał powiedzieć, nie przyszło jej to nawet do głowy. Zaczerwieniła się i szczerze popatrzyła mu w oczy.

- Był tu pan dopiero przez tydzień. To za wcześnie, żeby decydować o czymkolwiek.

Przeszedł przez pokój i wziął ją za rękę.

- Droga Beatrice, o niektórych sprawach nie trzeba decydować; one się po prostu zdarzają.

Tej nocy leżała dość długo bezsennie i rozmyślała o nim. Colin ją lubił, a może nawet więcej niż lubił; co byłoby lepsze niż spółka partnerska z ojcem? Praktyka pozostałaby w rodzinie, mogliby mieszkać w pobliżu. Było to prawie zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe.

Przez chwilę starała się przywołać cały swój rozsądek. Nie mogła być pewna swych uczuć dla Colina; pociągał ją, lubiła z nim przebywać i dużo o nim myślała, ale wciąż nie miała pewności. Mówiąc szczerze nie wiedziała, jak poznać, że się jest naprawdę zakochaną.

- A może - pomyślała zasypiając - nigdy nie można być absolutnie pewnym?

Minął tydzień, a potem drugi i oto ojciec miał wracać do domu. Doktor Latimer złożył im następną wizytę, zapewniał, że ojciec czuje się dobrze jak dawniej, ale nie wolno mu się przemęczać.

- Trzeba mu oszczędzać wszystkich zmartwień - przestrzegał. - Żadnych rachunków, kłopotów finansowych. I nie pozwólcie, aby się męczył. Może udzielać wskazówek zza biurka, może nawet odwiedzać pacjentów, jeśli będzie miał ochotę, ale musi być ktoś, kto wykona uciążliwą część pracy. I żadnych wezwań w środku nocy, żadnych nagłych przypadków. Myślę, że Beatrice i pan Wood potrafią to wziąć na siebie.

Siedział z nimi w salonie, naprzeciw Beatrice i jej matki.

- Wszedł w swoje obowiązki dość gładko? - spojrzał na panią Browning.

- Tak - powiedziała pani Browning z wahaniem.

- W istocie wydaje mi się, że przejął władzę kompletnie w swoje ręce, rozumie pan, co mam na myśli, choć może to tylko moje wyobrażenia.

Spojrzała na córkę.

- Beatrice mówi, że on doskonale pracuje, może więc mieliśmy szczęście, że na niego trafiliśmy.  
- Zrobiła pauzę. - Mam tylko nadzieję, że kiedy Tom wróci do domu, pan Wood zrozumie, że mój mąż będzie kierował kliniką, bo na razie zachowuje się, jakby on był jej właścicielem.

Beatrice nachmurzyła się.

- Myślę, mam, że niepotrzebnie się martwisz.

- Mówiła łagodnie, ale chwilami ostrzejsza nuta brzmiała w jej głosie.

Spojrzała na doktora Latimera, napotkała jego badawczy wzrok i zaczerwieniła się.

- Nie wiem, co byśmy bez niego zrobili - dodała w jego obronie. - Lubię go i dobrze się nam razem pracuje.

Odwróciła wzrok poirytowana, bo doktor Latimer uśmiechał się kpiąco.

Opuścił je wkrótce obiecując, że przeprowadzi kontrolne badania pana Browninga w szpitalu za trzy tygodnie.

- Doktor Stevens wie wszystko, co trzeba; jeśli będą panie miały jakieś wątpliwości, proszę się z nim skontaktować. Wydaje mi się, że nie ma powodu do obaw, jeśli tylko pan Browning będzie uważał na siebie. - Tylko proszę pamiętać: żadnych zmartwień ani nagłych wzruszeń.

Dwa dni później pan Browning przyjechał ze szpitala do domu, a wygląd jego świadczył wyraźnie o powrocie do zdrowia. Doktor Forbes wstąpił wkrótce do niego, sprawdził, że podróż mu nie zaszkodziła i zalecił oszczędzać się przez następne kilka tygodni. Prosił też, aby go pan Browning wzywał zawsze, jak tylko będzie potrzebny. Wychodząc, zatrzymał się na chwilę, aby zamienić parę słów z Beatrice.

- Tak mi przykro, że ty i James... - zakasał.

- Zналиście się od dzieciństwa, zawsze byłem pewny, że...

Beatrice pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Właśnie dlatego - powiedziała łagodnie - czujemy się raczej jak rodzeństwo. James to zrozumie, gdy spotka właściwą dziewczynę.

- Pewnie masz rację, moja droga. Mam nadzieję, że ty też spotkasz odpowiedniego mężczyznę.

Beatrice była prawie pewna, że już spotkała, ale nie zamierzała o tym mówić.

W ciągu następnych dni Colin okazał się po prostu niezastąpiony. A może nawet, jak myślała z pewną obawą, zbyt niezastąpiony. Widziała bowiem u ojca pewne oznaki irytacji, gdy Colin przejmował tak wiele praktyki. Nie chodziło o to, że musiał borykać się z przeważającą jej częścią, lecz o okazywanie satysfakcji i zadowolenia, że tak wspaniale daje sobie radę. Miała ochotę ostrzec go, lecz obawiała się, że jeśli to zrobi, Colin obrazi się i wyjedzie, a to było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła. Zbyt już wypełnił jej życie i myśli, a martwiło ją tylko to, że inni nie podzielali jej opinii. To prawda, że matka niezmiennie dbała o jego wygodę i odnosiła się do niego uprzejmie, ale Ella nie ukrywała, że go nie lubi, a i ojciec już po paru dniach zdradzał się z tym, że nie czuje do niego sympatii, choć wysoko oceniał jego pracę.

Brakowało jej kogoś, z kim mogłaby o nim porozmawiać i kto by ją zrozumiał.

Doktor Latimer bardzo by się do tego nadawał, myślała, tylko że zniknął w swoim własnym, pełnym zajęć świecie, a gdyby pojechała z ojcem na badania do szpitala, nie miałaby okazji do rozmowy z nim sam na sam.

Tymczasem niespodziewanie okazja się znalazła. W tydzień po powrocie ojca ze szpitala wracała

właśnie z kliniki, gdy zastała go na rozmowie z ojcem, wyciągniętego na jednym z ogrodowych foteli.

Był to wyjątkowo upalny dzień; ona wstała bardzo wcześnie, żeby nakarmić gromadkę szceniąt, zanim się zabierze do swoich codziennych obowiązków. Była zgrzana, zmęczona, nos jej błyszczał, a gęste włosy, splecione normalnie w warkocz, rozsypały się. Do tego wszystkiego ojciec się rozżłościł, bo Colin odrzucił lekarstwo, które on sam stosował od wielu lat. Życie się komplikowało, a tu oto siedział sobie doktor Latimer, spokojny, elegancki i trochę rozbawiony.

Powiedziała mu „dzień dobry” rozdrażnionym głosem, na co nie zareagował.

- Zapracowana? - spytał, choć było to oczywiste.

- A dzień taki piękny. Chodziłaś ostatnio na wzgórze?

- Nie miałam czasu - schyliła się, żeby pogłaskać psa, który siedział przy ojcu. - Przyszedłeś z wizytą do ojca?

Zachmurzyła się na widok jego rozbawionej miny i dodała: - To znaczy, aby go zbadać?

- Nie, termin badania wypada w przyszłym tygodniu. Przejeżdżałem tędy i miałem pół godziny wolnego czasu.

Zauważyła, że wypili już kawę; sama miała ochotę na filiżankę, ciągle więc podrażniona powiedziała:

- Rzeczywiście dzisiaj jest bardzo pięknie, przypuszczam, że zanim zejdziesz, pan już odjedzie.

- Chyba powinnaś już skończyć z kliniką na dzisiaj  
- odezwał się jej ojciec. - Zawsze mieliśmy pół godzinki dla siebie, zanim wyruszałem na wizyty. Nie widzę powodu, żeby zmieniać stare przyzwyczajenia.

Doktor Latimer wtrącił się łagodnym tonem:

- Moglibyśmy się przejść. Mam wrażenie, że przyda ci się chwilka wytchnienia.

Jej poirytowany wzrok spotkał się ze spokojnym

spojrzeniem jego błękitnych oczu i zniecka przystała na tę propozycję. Poczła się trochę bardziej w zgodzie z całym światem, gdy umyła i przypudrowała twarz, i wyszczotkowała włosy. Zbiegła do kuchni, wypła szklanę lemoniady, którą przygotowała jej matka i odświeżona wróciła do ogrodu.

- Tak jest dużo lepiej - zauważył doktor Latimer. - Czy pójdziemy popatrzeć na świat ze szczytu góry? Knotty marzy o spacerze i Mabel też.

- Mabel? - W ostatniej chwili powstrzymała się od zapytania, kto to jest Mabel. Poszła za nim w kierunku uliczki. Jego żona? Córka? Dziewczyna? Niemożliwe. Okazało się, gdy doszli do samochodu, że była to bardzo miła suka rasy labrador.

- Och, dlaczego nie wziął jej pan ze sobą do środka! - wykrzyknęła Beatrice.

- Nie znają się jeszcze z Knottym. Mogliby zbyt szaleć i hałasować, co by przeszkadzało twemu ojcu. Prócz tego ona sobie wyobraża, że pilnuje kierownicy.

Wypuścił psa. Mabel otrzymała wiele pochwał i wyrazów uznania, i pobiegła razem z Knottym, zgodnie dotrzymującym jej kroku. Doktor szedł spacerowym krokiem w przyjaznym milczeniu, a Beatrice czuła, jak stopniowo opuszcza ją zły humor. Zaczęli już wspinać się na wzgórze, kiedy doktor zapytał:

- Co się stało? Czy masz jakieś zmartwienie?

Zwierzanie się jemu ze swoich kłopotów wydawało się jej najzupełniej naturalne; wylała je więc przed nim: ojciec z trudem ukrywa swoją antypatię do Coiina, Ella zaś okazywała ją otwarcie.

- A przecież to niesprawiedliwe - narzekała - on pracuje bardzo ciężko, nie masz pojęcia!

Doktor Latimer, który miał bardzo dobre pojęcie, co to znaczy ciężko pracować, mruknął coś pocieszającego, a Beatrice ciągnęła:

- Daje sobie świetnie radę ze wszystkim, studiuje nawet książki z panną Scott. Ona nie chciała mu na to pozwolić, ale przekonał ją, że powinien wiedzieć o praktyce wszystko, co możliwe.

- Książki? Masz na myśli zapisy zgłoszeń i historie chorób?

- To też, ale jemu chodziło o księgi rachunkowe, chciał mieć pełen obraz. Jest bardzo sumienny.

- A ty go lubisz. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

Odpowiedziała wojowniczym tonem:

- Tak, lubię. Jest młody, pełen życia i jest z nim wesoło.

- Naturalnie - głos doktora wyrażał sympatię i zrozumienie. - Przypuszczam też, że jest ambitny.

- Tak. Chciałby mieć własną praktykę, ale zdobył dyplom dopiero dwa lata temu i nie ma kapitału.

Doktor Latimer obserwował pejzaż, rozciągający się u ich stóp.

- Jest dość młody, żeby sobie na to zapracować - stwierdził - i byłoby to dla niego z większą korzyścią.

Zgodziła się z wahaniem. Colin nie należał do ludzi, którzy lubią długo czekać. Lecz nie odważyła się tego powiedzieć głośno.

Siedzieli w milczeniu i wreszcie Beatrice przerwała je:

- Zastanawiam się, czy ojciec przyjąłby go na wspólnika.

Doktor uparcie patrzył na krajobraz.

- Jest jeszcze na to czas - poradził. - Trzeba dać mu okazję, żeby poznał... zalety Colina.

Beatrice zwróciła się do niego, przejęta wdzięcznością:

- Tak dobrze się z tobą rozmawia. Czuję wielką potrzebę takiej rozmowy.

- Możesz mnie traktować jak wujka lub starszego

brata. Obiecuję, że nie będę cię na nic namawiał. Ale mogę słuchać, jeśli ci to pomaga.

Rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności:

- Dziękuję. Wszystko się tak pogmatwało.

- Na ogół sytuacja sama się wyjaśnia z biegiem czasu - powiedział pocieszająco.

Zagwizdał na psy.

- Chciałbym zostać dłużej, ale muszę wracać.

Dla podtrzymania rozmowy spytała:

- Czy pracujesz też wieczorem?

- Czasami. - Uśmiechnął się. - Dziś wieczorem robię sobie przyjemność i idę na kolację do nocnego lokalu.

- Czy ona jest ładna?

Spojrzał na nią spod oka. - Tak, nawet bardzo. Nie wiadomo dlaczego ta odpowiedź ją rozzłościła.

- To świetnie. Wyobrażam sobie, że ma mnóstwo czasu, żeby kupować piękne stroje i chodzić do fryzjera.

Udało mu się ukryć uśmiech.

- Tak, w istocie. Ona jest jak niebieski ptak, co to nie sieje, nie orze... - dodał po chwili: - Pięknie tańczy.

- Spodziewam się więc, że będzie to wspaniały wieczór. - Zabrzmiało to jak warknięcie.

Skręcili już na podjazd domu, gdy Beatrice zatrzymała się.

- Muszę wpaść do pani Sim i zobaczyć jej kotkę. Miała się dzisiaj kocić. - Wyciągnęła rękę. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi się wyzalić.

Dotknął palcem jej policzka i poklepał ją delikatnie.

- Mam nadzieję, że kociaki urodzą się zdrowo.

Poszedł w kierunku domu, a ona została z uczuciem, że coś jej zabrano.

Gdy Beatrice wróciła do domu, doktora Latimera już nie było. Nie oczekiwała, że będzie inaczej, ale jednak doznała rozczarowania.

Tego dnia pracy w klinice było niewiele. Gdy



Beatrice posprzątała po wizytach, zaproponowała Colinowi, aby skorzystali z wolnej godziny i poszli na spacer.

- Kochanie, mam masę papierkowej roboty - odrzekł. - Panna Scott przeoczyła kilka rachunków i muszę to uporządkować.

- Rachunki? To do niej niepodobne. - Beatrice nachyliła się nad biurkiem i spojrzała. - A, mówisz pewnie o tych. Nie zajmuj się nimi. Ojciec nie wyśle ich, dopiero za kilka miesięcy. Panu Brutonowi chorowały owce w tym roku i jego rachunek jest bardzo wysoki. Zdobędzie pieniądze później, a tymczasem musi z czegoś żyć. A te - przejrzała kilka następnych - należą do drobnych dzierżawców, którzy dopiero zaczynają stawać na nogi. Nie wyślemy tych rachunków wcześniej niż za pół roku.

Zebrała stosik papierów i ułożyła porządnie na półce.

Colin nachmurzył się.

- Ależ tak nie można prowadzić praktyki! Jeżeli korzystają z usług weterynarza, muszą płacić.

- I zrobią to, ale w momencie, gdy ich będzie na to stać. - Dodała chłodno: - To jest praktyka ojca, Colin.

Wstał zza biurka i podszedł do niej.

- Moja droga dziewczynko, nie miałem zamiaru się wtrącać. Przepraszam, chciałem tylko pomóc.

Uśmiechnął się do niej przepaszająco

- W porządku - powiedziała. - Chodź zobacz kocięta. Są śliczne i pani Sim jest zachwycona. Liczy, że je sprzeda i powiększy w ten sposób swoją emeryturę.

Ślub Kathy zbliżał się wielkimi krokami i w całym domu panowało radosne zamieszanie. Pani Perry sprzątała dom do połysku, ustawiano markizę w ogrodzie, a wszystkie panie w domu dwoiły się i troiły, szykując suknie na tę okazję i wypróbowując nowe fryzury.

Potrafiły jednak stworzyć oazę spokoju wokół pana Browninga, który siedział w ciszy swojego gabinetu lub ogrodzie. Zaczynał po trosze interesować się na nowo praktyką i wymagał, aby Colin omawiał z nim każdego dnia sposoby leczenia poszczególnych zwierząt.

Wydawało się, że Colina cieszy ten postęp, choć kilkakrotnie zmienił sposób leczenia zalecany przez pana Browninga. Pilnował, aby się to nie wydało, a ponieważ był dobrym weterynarzem, jego pacjentom nie stała się żadna krzywda, on sam zaś miał satysfakcję, że coraz bardziej opanowuje praktykę. Jeszcze parę miesięcy i pan Browning będzie zmuszony przyjąć go na wspólnika, choć bez kapitału.

Utrzymywała się nadal piękna pogoda i ukryte obawy pani Browning, że deszcz w dniu ślubu Kathy może zmarnować całą, starannie przygotowaną uroczystość, rozwiały się w obliczu bezchmurnego nieba. Przybyli kelnerzy, ustawiono tort weselny i nadesłano bukiety.

Beatrice wstała wcześniej niż zwykle; ślub ślubem, a zwierzęta trzeba nakarmić. Zjadła pospiesznie śniadanie w kuchni i wstąpiła do pokoju siostry. Kathy wyglądała przepięknie; Beatrice wyraziła swój zachwyt, zanim pobiegła wziąć prysznic i włożyć suknię druhny. Jej suknia uszyta była z blad różowego surowego jedwabiu. Miała długą spódnicę pokrytą warstwą szyfonu i gładką górę z bufiastymi rękawami, ujętymi przy łokciach w mankiety. Starannie uczesała włosy w węzeł z tyłu głowy i opasała jedwabną przepaską w róże.

Na ślub przyszło bardzo dużo osób. Browningowie mieszkali w miasteczku od kilku pokoleń i cieszyli się powszechną sympatią. Poza tym mąż Kathy pochodził z licznej rodziny.

Beatrice, Ella i Carol oczekujące w krużganku

kościół na przyjazd ojca i siostry, stwierdziły z przyjemnością, że przybył „kto żywy” i czekał, żeby popatrzeć, jak panna młoda będzie szła do ołtarza.

Kathy lekko zbladła, ale ojciec wyglądał nadzwyczaj zdrowo, gdy prowadził ją alejką w stronę kościoła.

Beatrice ułożyła tren sukni siostry i poszła za nimi wzdłuż nawy; przez kościół przeleciał lekki szmer na widok czterech ślicznych dziewcząt kroczących z powagą w kierunku ołtarza, gdzie czekał już pan młody.

Wzrok Beatrice pobiegł w kierunku rodzinnej ławki wypatrując Colina. Był tam, doskonale ubrany, bardzo pewny siebie, ... a tuż obok niego doktor Latimer. Nie spodziewała się go. Stał wśród gości, górując nad innymi z powodu swego wzrostu, w eleganckim, świetnie dopasowanym żakiecie.

Odwrócił głowę w jej stronę i spojrzał na nią, a ona ku swemu niezadowoleniu zarumieniła się pod jego wzrokiem. Doszli już do ołtarza, gdy przypomniała sobie, że w ogóle nie spojrzała na Colina; musi pamiętać, aby się do niego uśmiechnąć, gdy będą wychodzili z kościoła.

Tak też zrobiła, lecz zauważyła, że był pochmurny, świadomie więc zignorowała obecność doktora Latimera, a i później, w domu, gdy krążyła wśród gości pod markizą, witając przyjaciół i członków rodziny torowała sobie stopniowo drogę do miejsca, gdzie stał Colin. Jeśli oczekiwała komplementu na temat swojego wyglądu, to się zawiodła. Stał tak ponury, jak nigdy dotąd. Nie знаła go od tej strony, więc spytała go wprost, co się stało.

- Przecież to ślub Kathy. Powinieneś przynajmniej udawać, że się dobrze bawisz.

Schwycił ją za rękę.

- O, przepraszam, kochanie. Ale widzisz, w czasie ślubu poczułem pragnienie, żebym to ja był panem

młodym, a ty... - przerwał i uśmiechnął się. - Nie powinienem nic więcej mówić. Jeszcze nie teraz.

Gdyby nawet chciał, nie miał na to żadnej szansy, bowiem jeden ze starszych wujów Beatrice, który jej nie widział od paru lat, odciągnął ją na bok, aby, jak mówił, pogadać od serca, co trwało aż do chwili, gdy rozpoczęły się toasty na cześć młodej pary. Wtedy jego miejsce zajął doktor Latimer z kieliszkiem szampana w każdej ręce. Podał jej jeden:

- Witaj, Beatrice. Wyglądasz bardzo ponętnie w tych różowościach.

Podziękowała mu ponuro:

- Nie wiedziałam, że tu będziesz.

- Wiem. Ale nie zrobiłoby to różnicy, gdybyś wiedziała. Kiedyż to dzwony kościelne oznajmią o następnym ślubie?

Napiła się łyk szampana.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła chłodno.

- Nie udawaj. Dziesięć minut temu ty i młody Wood ściskaliście się za ręce. Kathy jest piękną panną młodą, a oboje robią wrażenie szczęśliwych. Ojciec przeszedł to wszystko doskonale. Zaprosiłem go na jutro do Salisbury, chcę go zbadać, zanim wyjadę.

- Wyjeżdżasz? Dokąd? Na długo?

Uśmiechnął się lekko.

- Mam krótkie tournée wykładowe - Paryż, Bruksela i Haga. Nie będzie mnie przez tydzień.

Odetchnęła z ulgą.

- O, to w porządku. Ja... my wszyscy czujemy się spokojniejsi o ojca, gdy jesteś w pobliżu. Nie miałam pojęcia - dodała szczerze - że jesteś taką znakomitością. Doktor Forbes mi powiedział. - Zmienacka uśmiechnęła się. - Czy widziałeś się ostatnio z moją ciotką, Sybil?

- A tak, oczywiście. Zwraca się do mnie per „młody człowieku”, co mnie bardzo podnosi na duchu.

- Nie powiedziałabym, żeby to było ci potrzebne. O, ojciec ma zamiar wygłosić mowę.

Później już z nim nie rozmawiała, wymieniła tylko krótkie „do zobaczenia”, gdy odjeżdżał. A ponieważ doktor Forbes zapowiedział, że zawiezie ojca do Salisbury, bo jedzie tam w swoich sprawach, nie było okazji zobaczyć go w czasie badań. Odczuła lekki żal z tego powodu.

Następnego dnia ojciec wrócił do domu bardzo z siebie zadowolony, bo drobiazgowo badania doktora Latimera przeszedł z doskonałymi wynikami. Jeżeli będzie rozsądny, to nie ma powodu, żeby mu zabraniać wykonywania niektórych lżejszych zabiegów, brzmiała diagnoza.

- Wiem, co zrobię - powiedział do żony i Beatrice, gdy po kolacji siedzieli w salonie - znajdę sobie współnika, który będzie mógł przejąć nocne wezwania i odległe wizyty, aż do chwili, gdy będę znów w formie. Jest dom do wynajęcia na drugim końcu miasteczka. Byłby idealny dla niedużej rodziny.

- A co z Colinem? - spytała Beatrice, starając się mówić obojętnym tonem.

- Dam mu miesięczne wymówienie. Przyszedł na zastępstwo, taka była umowa.

- Bardzo sumiennie pracował - nastawała Beatrice - i wie już dużo o praktyce.

- To było dla niego dobre doświadczenie. Rano z nim porozmawiam.

Beatrice poszła spać, ale nie zasnęła. Przyzwyczała się już do myśli, że Colin zostanie na stałe, może nawet jako współnik.

Przyszłość pełna była ponętnych możliwości i nagle otwarła się przed nią pustka.

Wstała rano bardzo wcześnie, zabrała psa, aby się wybiegał.

Dom był w stanie kompletnego bałaganu po weselu. Trzeba było spakować wypożyczone rzeczy. Firma restauratorska zabierała pozostałe artykuły spożywcze i wyposażenie. Grupa robotników rozmontowywała markizę.

Nikt nie miał czasu na rozmowy, a ponieważ wezwano Colina do poranionego konia, pan Browning nie miał czasu, aby z nim pomówić. Spotkali się dopiero na lunchu, wszyscy trochę podekscytowani po napięciach związanych z weselem. Nikt nie był w nastroju do rozmowy, ale gdy już wstawali od stołu, pan Browning odezwał się:

- Colin, bądź łaskaw pójść ze mną do gabinetu. Chciałbym z tobą coś omówić.

Colin zerwał się na nogi z uśmiechem, a Beatrice zauważyła, jak chłopięco wyglądał i jak starał się być miły dla każdego. Obydwaj panowie weszli do gabinetu, a ona zaczęła sprzątać ze stołu i odnosić talerze do kuchni, gdzie pani Perry zmywała. Beatrice była pewna, że Colin potrafi przekonać ojca, aby pozwolił mu pozostać. Powędrowała do zagrody dla zwierząt, aby popatrzeć, jak wiedzie się staremu osiołkowi, porzuconemu przez wędrownych druciarzy. Kopyta miał w strasznym stanie, ale dobre odżywienie i odpoczynek przedłużą mu na pewno życie. Jej ojciec przyjął go bez mrugnięcia okiem, chociaż zdawał sobie sprawę, że nigdy mu nie zapłacą za opiekę. Zachmurzyła się na moment, przypominając sobie, jak Colin wygłosił opinię, że powinni przekazać osiołka Towarzystwu Przyjaciół Zwierząt, albo, jeśli to się nie uda, do rzeźni. Dopiero gdy zobaczył jej minę, pospieszył z zapewnieniem, że to były żarty.

Wypełniła swoje popołudniowe obowiązki, sprawdziła, czy wszystko jest przygotowane do wieczornych

wizyt i poszła do kliniki. Siedział tam Colin, pisząc coś przy biurku. Powitał ją jak zwykle, z uśmiechem.

- A, jesteś! Gdy cię nie ma przy mnie, czuję się zagubiony. Chodź, siadaj. Już kończę ten list. Piekielna nuda, ta papierkowa robota.

- Powinieneś zostawić to pannie Scott. Wie wszystko o sprawach praktyki i świetnie pisze listy.

- Ale ja lubię trzymać rękę na pulsie. - Odłożył pióro. - Taki piękny dzień! Jak sądzisz, czy moglibyśmy wymknąć się po podwieczorku na spacer?

Serce jej zabiło mocniej.

- Dlaczego nie? Byłam już u chorych zwierząt i przygotowałam wszystko do zabiegów wieczornych. Możemy mieć dla siebie pół godziny.

Tak więc po podwieczorku, spożytym prawie w pełnym milczeniu, wyszła z Colinem koło zagród dla zwierząt na małą uliczkę, biegnącą za ogrodem. Z początku rozmawiali o niczym, ale w pewnym momencie Colin wziął ją za rękę.

- Czy zauważyłaś, Beatrice, jak my się dobrze ze sobą zgadzamy? Jesteśmy przyjaciółmi, można tak to określić? - A kiedy skinęła głową, dodał: - Chciałbym, żebyśmy byli czymś więcej. Nie mam wiele do zaoferowania, ale zamierzam osiągnąć sukces bardzo szybko. Nic więcej na razie nie powiem, to nie byłoby fair, ale pomyśl o tym; reprezentujesz wszystko, czego mężczyzna może pragnąć i jesteś taka piękna.

Zanim zdołała coś powiedzieć, wtrącił:

- Nic nie mów teraz. Ale pomyśl o tym.

I zaczął mówić o dobrych rezultatach, jakie osiągnął w leczeniu świń na pobliskiej farmie.

Beatrice przeżyła następne dni w stanie rozmarzenia, zakłócanego czasem niejasnymi podejrzeniami; których nie umiała sprecyzować, ale które tkwiły na dnie świadomości. Ojciec nie wracał w rozmowie do odejścia Colina, a ona nie stawiała pytań. Wydawało się jej,

że gdyby Colin miał odejść, toby jej powiedział. Pozwalała więc sobie na rozkoszne marzenia i pomijała wątpliwości, jako nieistotne.

Wszystko to sprawiło, że przebudzenie było tym straszniejsze, gdy podejrzenia stały się pewnością. Zwykły, nieszczęsny przypadek kazał jej iść do kliniki, wkrótce po zakończeniu popołudniowych przyjęć. Colin powiedział, że idzie na jedną z farm, ojciec odpoczywał, a matka i pani Perry smażyły w kuchni dżem. Beatrice przeszła wolnym krokiem przez ogród, który oddzielał klinikę od domu, mając zamiar wymienić zużyte ręczniki. Drzwi od kliniki stały otworem, weszła więc nie robiąc hałasu w miękkich sandałach i zatrzymała się niepewna, bo usłyszała głos Colina. Zorientowała się, że mówi przez telefon, a drzwi do biura były na wpół otwarte. Zrobiła następny krok, żeby spytać, dlaczego jeszcze tu jest, gdy usłyszała swoje imię.

- Beatrice? Już teraz je mi z ręki! Nie, nie powie działem jej, że zostałem zwolniony, mam jeszcze dwa tygodnie, to dosyć czasu, aby ją skłonić do ślubu. Jej stary nie będzie mógł nic zrobić, jeśli córeczka za mnie wyjdzie, no nie? Może tylko zrobić mnie współnikiem. - Roześmiał się. - Ona? Nie jest najgorsza. Choć nie w moim typie. Ale nie można mieć wszystkiego, prawda?

Zamilkł, najwyraźniej słuchając kogoś po drugiej stronie, a Beatrice stała jak rażona piorunem, nie wierząc własnym uszom, podczas gdy cały świat zdawał się rozsypywać w gruzy.

- Przejrzałem księgi, to pierwszorzędna praktyka, mnóstwo forsy. Nie od razu położę na tym rękę, ale za parę miesięcy, jak już będzie po ślubie, moja zaślepiona Beatrice będzie musiała mi przekazać z tego co nieco.

Beatrice stała jak wrośnięta w ziemię, a potem



nagle odwróciła się i wybiegła, uciekając na oślep, aby znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Nie zdawała sobie sprawy, że łzy zalewają jej twarz i nie przejęłaby się, gdyby wiedziała. Nie mogła wprost w to uwierzyć i nie patrzyła, dokąd biegnie tak, że kiedy wpadła z impetem na doktora Latimera, wydała zduszony jęk i starała się wyrwać z jego ramion.

On pochwycił ją zręcznie, przytrzymał i nie miał zamiaru puścić.

- O Boże, o Boże!

Jego głos zabrzmiał czule i delikatnie:

- Nie mów nic przez chwilę. Wytrę ci twarz, a potem opowiesz mi o wszystkim.

r.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Beatrice stłumiła szloch, pociągnęła nosem i pozwoliła doktorowi osuszyć swoje mokre policzki, a następnie odebrała mu chusteczkę i solidnie wydmuchała nos, mówiąc zdławionym głosem:

- Chodźmy stąd, bardzo proszę.

- Do samochodu. Dopiero podjechałem, nikt mnie nie widział, przejedziemy się trochę.

Gdy usiedli, ruszył z wolna wąskimi uliczkami w kierunku Tisbury. Osada ta, leżąca w bezpośredniej bliskości Hindley, wydawała się odległą, a jak z innego świata.

Dojechali do trochę szerszego miejsca, z przerwą między drzewami. Doktor Latimer zatrzymał samochód i rzekł:

- A teraz powiesz mi, co się stało.

- O nie - powiedziała Beatrice i natychmiast zaprzeczyła sama sobie, mówiąc: - Jemu zależy tylko na praktyce, słyszałam, jak rozmawiał z kimś przez telefon. Nie chciałam podsłuchiwać, ale drzwi były otwarte i usłyszałam swoje imię - chlipnęła. - To dlatego przeglądał książki, a mówił, że zdjął je z półki przez pomyłkę. Ojciec przyjął wspólnika i Colin ma odejść, a ja myślałam... on mówił... mówił, że może z łatwością zdobyć praktykę, jeśli się ze mną ożeni, tylko że mnie nie kocha.

Doktor siedział bez ruchu obok niej, słuchając i starając się wyłowić sens z jej urywanych zdań.

- Czy Colin powiedział ci, że odchodzi? - spytał spokojnie.

- Nie. I ojciec też mi nic nie mówił. Pytałam tatusia, czy Colin nie mógłby zostać jako jego wspólnik, ale on woli starszego człowieka, tylko że ja myślałam, że Colin... On mówił, że spodziewa się zostać u nas i że ja... Byłam straszną idiotką, prawda?

- Nie. Pewnie się tak czujesz, ale nie jesteś idiotką, jeśli dawał ci do zrozumienia, że cię kocha i ma nadzieję pewnego dnia cię poślubić.

- Ale on tylko udawał, bo widział, że praktyka ojca jest bardzo dobra i w przyszłości łatwo by ją mógł przejąć, korzystając z wyników jego wieloletniej pracy, a sam niewiele wnosząc. Chodziło mu o pieniądze - zadrżała.

Ani razu nie spojrzała na doktora i lepiej, że tego nie zrobiła, bo zobaczyłaby, jak na jego zwykle pogodnej twarzy pojawia się dzika furia, mimo to rzekł opanowanym głosem:

- Dobrze się złożyło, że odkryłaś to, zanim się stało coś nieodwołalnego. Tylko pomyśl, gdybyś tego nie usłyszała, mogłabyś wyjść za niego i być przez całe życie nieszczęśliwa.

Beatrice odpowiedziała złamanym głosem:

- Masz rację, ale nie wiem, co mam teraz zrobić?

- Zrobić? Ależ oczywiście zachowywać się, jakbyś nic nie słyszała. On na pewno będzie dalej prowadził swoją romansową grę, ale ty już wiesz, co o nim myśleć. Kto jest ostrzeżony, ten jest uzbrojony.

- Sądysz, że potrafię?

- Ależ oczywiście. Wszystkie kobiety potrafią przez wrodzony instynkt udaremnić zakusy mężczyzn, których sobie nie życzą. A ty nie jesteś gorzej wyposażona przez naturę niż inne. Czujesz się zraniona i wytracona z równowagi, ale wierz mi, że to ci szybko przejdzie. On odchodzi za dwa tygodnie, prawda? To niedługo, a ty jesteś trzeźwą dziewczyną, niezbyt skłoną do popadania w histerię.

- W tej chwili absolutnie nie czuję się taka - oznajmiła Betarice głosem zdławionym przez łzy.

Popatrzył na nią badawczo, jak na pacjenta.

- To nie jest twój normalny stan - przyznał.  
- Zawiozę cię do domu. Czy myślisz, że uda ci się dostać do twojego pokoju niepostrzeżenie i do prowadzić do porządku?

Była to rozsądna rada, ale ona naraz poczuła, że wołałaby, aby nie był tak szalenie rozsądny. Powiedziała więc z pewną wrogością:

- Tak, oczywiście. - I po chwili dodała: Dziękuję, masz rację. Zrobię tak, jak mi radzisz.

Doktor Latimer uruchomił silnik.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zadzwoń do mnie, znasz mój londyński numer.

- To tylko dwa tygodnie - powiedziała. Niemniej ogarniała ją obawa, jak je przeżyje.

Gdy dojechali na miejsce, powiedziała „do widzenia” i wbiegła do domu. Nikogo nie spotkała na drodze do swego pokoju, gdzie spędziła dwadzieścia minut, doprowadzając twarz do normalnego wyglądu. Dopiero wtedy zeszła na dół, gdzie spotkała doktora Latimera zegnającego się z rodzicami w holu.

Jego uprzejme:

- O, Beatrice, jak się masz? Przykro mi, że muszę już jechać - zbiło ją na chwilę z tropu.

Ale po krótkim wahaniu powiedziała spokojnie:

- O, mam nadzieję, że nas pan znowu odwiedzi. Jest pan zadowolony z ojca?

- Tak, najzupełniej. Lecz w dalszym ciągu powinien unikać wzruszeń i przemęczenia. Z tego, co mówi, wynika, że pracuje wystarczająco dużo.

Uśmiechnął się do niej, wymienił uścisk dłoni z matką i ojcem, po czym odjechał.

- Jakie to miłe, że wstąpił do nas - zauważyła pani Browning. - Jakoś ostatnio często tu bywa. Pewnie

kogoś odwiedza, nie jest chyba zaręczony? Chodzi mi o to, że mógłby przyjeżdżać do narzeczonej. - Spojrzała na Beatrice. - Wiem już, że nie mieszka u Elliotów. Ciekawe, gdzie pojechał.

- Może ma innych przyjaciół poza Elliotami, mamo. Może mieć również pacjentów w tej okolicy.

- Tak, kochanie. Aha, Colin zajrzał, żeby ci powiedzieć, że idzie na farmę Mustonów i jeśli nie zdąży wrócić, żebyś przygotowała klinikę.

Beatrice schyliła się i poklepała Knotty'ego.

- Dobrze. Tato, czy chcesz obejrzeć jeszcze psa doktora Forbesa? Ma dzisiaj dostać następny zastrzyk.

Pan Browning skinął głową.

- Tak. I zajmę się kliniką. Nie mamy wielu zgłoszeń na dziś, prawda? Doktor Latimer sugerował, żebym zaczął pracować i obserwował, jak się wtedy czuję.

A więc nie będzie musiała widzieć się z Colinem aż do kolacji. Odetchnęła z ulgą.

Był oczywiście na kolacji, zabawiając ich opowieścią o swojej wizycie na farmie Mustonów, a potem zaproponował, żeby Beatrice przejrziała z nim książkę pacjentów na następny dzień. Robili to już kilkakrotnie przedtem, siedząc razem w klinice i dyskutując o poszczególnych przypadkach i znajdowali jeszcze trochę czasu, aby porozmawiać o innych rzeczach. Lecz tego wieczora Beatrice nie była w stanie zmusić się do tego. Wymówiła się pilnymi telefonami do przyjaciółek i listem do koleżanki, która wyemigrowała do Kanady.

Następnego dnia podczas śniadania pan Browning, który wcześniej wstał od stołu, zwrócił się do córki:

- Beatrice, około dziesiątej przyjdzie pan Sharpe, pan Cecil Sharpe. Przyrowadź go do mojego gabinetu, dobrze?

Widząc jej pytające spojrzenie, dodał:

- Wydaje się bardzo odpowiedni na współnika, ale musimy oczywiście porozmawiać.

Beatrice nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Colina, ale on wbił wzrok w talerz.

- Colin odchodzi za niecałe dwa tygodnie - ciągnął ojciec, spoglądając w stronę swego asystenta. - Myślę, że wszystko w Kanadzie wyda ci się bardzo różne od naszego życia.

Colin podniósł głowę.

- Nie jestem pewien, czy pojedę - odrzekł, a jego uśmiech był rozbrajający. - Mam pewne nadzieje, że będę mógł pozostać w Anglii.

Spojrzał w kierunku Beatrice, a ona, zgodnie z radami doktora Latimera, uśmiechnęła się blado i rzekła:

- Ach tak, naprawdę? Jestem pewna, że jest mnóstwo wakatów dla weterynarzy.

Był to ciężki dzień w klinice. Beatrice nie miała wolnej chwili, ale gdy wyprowadzono ostatniego czworonożnego pacjenta, a ona zaczęła porządkować salę zabiegową, Colin podszedł do miejsca, gdzie myła instrumenty, i zagadnął:

- Czy nie zastanawiałaś się, dlaczego ci nie powie działem, że odchodzę?

Postarała się, aby jej głos brzmiał jak najobojętniej.

- Nie, nie zastanawiałam się. Byłeś tu tylko na zastępstwie, wiedziałam, że odjedziesz, jak tylko ojciec poczuje, że może pracować sam.

- Że współnikiem! - westchnął głośno. - To był dla mnie ciężki cios, Beatrice. Miałem nadzieję, że zaoferuje mi współpracę. Zdaję sobie sprawę, że nie mam kapitału, ale wprowadziłem wiele nowoczesnych metod leczenia do praktyki i kiedyś mógłbym ją przejąć w całości.

Beatrice zajęła się wykładaniem czystych ręczników.

- Nie sądzę, żeby ojciec kiedykolwiek przestał

pracować, nie jest jeszcze taki stary, a poza tym zanudziłby się na śmierć. Na pewno masz lepsze szanse w Kanadzie.

Colin podszedł bliżej, a ona umknęła w stronę zlewu i zaczęła zmywać brudne naczynia.

- Na pewno się domyślasz, dlaczego chciałem tu zostać. - Brzmiało to tak szczerze, że gdyby nie podsłuchiwała jego rozmowy przez telefon, uwierzyłaby mu. - Świetnie się ze sobą zgadzamy, Beatrice, nie udawaj, że nie wiesz, co ja czuję...

Na szczęście w tym momencie zadzwonił telefon i uratował ją od udzielania odpowiedzi. Rzuciła się do aparatu jak przysłowiowy topielec, co się brzytwy chwytą i powiedziała „Hallo” tak gorąco, że doktor Latimer zauważył półgłosem:

- Czy mi się dobrze zdaje, że zadzwoniłem w najodpowiedniejszej chwili? Przypiera cię do muru, tak? Czy możesz się zwolnić na sobotę? Chciałbym cię zabrać na przejażdżkę.

- Och, naprawdę? Jak to świetnie!

Zdawała sobie sprawę, że robiła wrażenie nieprzytomnej, ale zaskoczył ją zupełnie.

- A dlaczego? - spytała.

- Kaprys. Trzeba odetchnąć świeżym powietrzem i to w dobrym towarzystwie. Zabiorę cię o dziewiątej.

- Nie powiedziałam, że...

- Wiem. Ella na pewno cię zastąpi w obowiązkach. Możesz zabrać psa, jeśli chcesz.

Odłożyła słuchawkę, a Colin spytał ostro:

- Kto to był?

- Rozmowa prywatna. Muszę iść do domu i zobaczyć, czy nie przyjechał pan Sharpe.

Stał właśnie na progu, gdy dotarła do frontowego wejścia: korpulentny pan w średnim wieku, z dobrotliwą, zmiętą twarzą i sterczącymi, szpakowatymi włosami.

- Idealny dla ojca - mruknęła do siebie Beatrice przedstawiając się i prowadząc go do środka. Zostawiła obu panów razem i poszła do kuchni, aby im zrobić kawę. Jej matka i pani Perry dyskutowały, co podać na kolację.

- Przyjechał - oznajmiła Beatrice. - To znaczy, pan Sharpe. Wygląda sympatycznie.

- Oliver też tak mówił - odparła matka.

- Oliver? Jaki Oliver?

- Doktor Latimer, kochanie.

- No tak. Sądzę, że masz rację. Ale skąd on wiedział o panu Sharpe?

- Bo on go ojcu zarekomendował.

- Naprawdę?

Beatrice ustawiła filiżanki z kawą na tacy, zaniósł je do gabinetu ojca, a kiedy wróciła do kuchni, był tam Colin, próbując swych wdzięków na dwóch starszych paniach. Zwrócił się do wchodzącej Beatrice.

- Właśnie mówiłem, jak mi będzie brak was wszystkich, kiedy stąd odjadę. Czułem się tu jak w domu. - Zrobił żalostną minę. - Życie moje stanie się bardzo puste.

- Ależ nie, jeśli będziesz miał nową posadę, to na pewno nie - zauważyła Beatrice wesoło.

Zastanawiające - myślała - że mogę rozmawiać z nim tak normalnie, podczas gdy moje serce, jeśli nie jest złamane, to z pewnością zranione.

Po kilku dniach Beatrice nabrała wprawy w trzymaniu Colina na dystans. Kilkakrotnie robił wyraźne aluzje, że nie może znieść myśli o rozstaniu się z nią, ale nie dała mu nigdy szansy, aby posunął się dalej.

Jej ojciec przyjął pana Sharpe'a na współnika i Colin nie mógł odkładać swojego wyjazdu, bo już za tydzień pan Sharpe i jego rodzina mieli wprowadzić się do swojego domu we wsi. Colin milczał na temat swoich



planów, dając jednak Beatrice do zrozumienia, że nie zamierza zniknąć z jej życia. Nie zwracała na to uwagi; była na tyle uczciwa wobec siebie, żeby przyznać, że będzie go jej brakowało, choć pogardzała nim. Teraz chciała już tylko, aby wyjechał jak najprędzej.

Ella chętnie się zgodziła zastąpić Beatrice w jej sobotnich obowiązkach. Nie lubiła Colina, a dobrze sobie radziła ze zwierzętami. Szkoda tylko, że w piątek wieczorem, w czasie kolacji, wspomniała o wycieczce z doktorem Latimerem. Rodzice Beatrice też o tym wiedzieli, ale zachowali dyskretne milczenie tak, że Elli przypadło wyjawić sekret.

- Będziesz musiał zadowolić się mną jako asystentką jutro rano - zwróciła się do Colina. - Beatrice ma wolny dzień, doktor Latimer zabiera ją gdzieś na przejażdżkę.

Colinowi pociemniała twarz; po chwili odepchnął krzesło i wstał od stołu.

- Przypomniałem sobie, że muszę napisać receptę - powiedział w przestrzeń. - Przepraszam.

- Czy on nie wiedział? - spytała Ella niewinnie.

W nocy padało, ale rano, gdy Beatrice wstała, na niebie nie było ani jednej chmurki. Spędziła dłuższą chwilę na przeglądaniu swojej garderoby. Doktor Latimer nie powiedział, dokąd pojedą. Jak typowy mężczyzna - myślała, zastanawiając się, czy lepszy będzie błękitny kostiumik czy różowa suknia z małym kołnierzykiem. Ella, która weszła w tym momencie, rzekła:

- Włóż różową; mężczyźni lubią różowy kolor. -I dodała: - Przepraszam, że powiedziałam Colinowi o twojej wyprawie z Oliverem. Nie wiedziałam, że on o tym nie wie, przysięgam.

- Bardzo inteligentnie - zauważyła Beatrice, wrzucając drobiazgi do swojej najlepszej skórzanej torebki. ~ Wołałabym wiedzieć, gdzie mnie zabiera.

~ W każdym razie dobrze się prezentujesz - powiedziała życzliwie Ella. - Ale chyba nie idziecie do lokalu na obiad. Czy znikasz na cały dzień?

- Nie wiem. Nie mówił.

- Pewnie pojedziecie do Salisbury i zjecie lunch w jakiejś dusznej restauracji.

Beatrice poddawała swoją twarz ostatniej kontroli.

- Powiedział, że chce odetchnąć świeżym powietrzem.

- Więc to pewnie będzie piknik na Równinie Salisbury.

- To by mi się podobało.

Beatrice zeszła na dół i zastała tam Colina, najwyraźniej czekającego na nią.

- Gybym tylko był dziś wolny - zaczął smutnym głosem - moglibyśmy spędzić ten dzień razem. Ale powetujemy to sobie, gdy się stąd wyniosę.

Beatrice nie zwracała na niego uwagi, bo usłyszała, że samochód doktora podjeżdża pod dom. Zahamował łagodnie, a ona idąc do drzwi powiedziała:

- Przypuszczam, że zrobisz sobie wtedy wakacje.

Doktor Latimer wysiadł z samochodu i skierował się w stronę kuchennych drzwi, ale zatrzymał się, gdy ją zobaczył.

- Nie oczekiwałem, że będziesz już gotowa - zwrócił się do niej. - Miałem zamiar przywitać się z twoją matką. Ojciec pewnie jest w klinice.

- Nie, powinien być razem z mamą. Dziś jest dyżur Colina. - Mówiąc to zachmurzyła się; Colin powinien być w klinice z pacjentami, a nie plątać się w hallu, wyczekując na nią. Rozjaśniła się, gdy usłyszała Ellę wołającą go swoim wysokim głosem, w którym brzmiał ton zniecierpliwienia:

- Colin, pacjenci czekają na ciebie, a jest już pięć po dziewiątej.

Doktor podniósł brwi, ale szedł dalej w kierunku

kuchni. Spędził najwyżej pięć minut z jej rodzicami i wrócił, ponagłając ją niepotrzebnie, żeby się pośpieszyła.

- Ależ ja jestem gotowa od wieków - zaprotestowała Beatrice.

- Bardzo mi to pochlebia! Będąc już

w samochodzie, spytała:

- Dokąd jedziemy?

- Niedaleko. Czy uznałabyś to za nudne, gdybyśmy poleżeli na słońcu z godzinkę i popływali?

- Byłoby świetnie, tylko że nie wzięłam kostiumu plażowego ze sobą.

- Przypuszczam, że coś się znajdzie.

I zaczął rozmawiać w przyjemny, choć bezładny sposób o tym i owym, a Beatrice siedziała wygodnie i czuła, jak odpływają od niej zmartwienia ostatniego tygodnia. Colin zanudzał ją chwilami, dając do zrozumienia, że chętnie odchodzi i jednocześnie robiąc aluzje, że będzie ją widywał w przyszłości.

- Jeszcze tylko pięć dni - odezwał się nagle doktor Latimer. - Czy bardzo ci było trudno?

Jakie to było miłe i wygodne, że ktoś odgadywał jej myśli.

- Tak. Przynajmniej... nie wiem dlaczego, ale przeczuwam jakieś trudności ze strony Colina. Tak się zachowuje, jakbyśmy mieli widywać się w dalszym ciągu po jego odejściu.

- O, naprawdę? Szkoda, że nie możesz pojechać na jakiś czas do swojej ciotki. Musiałabyś wtedy pozostawić ojca samemu sobie. Twoja matka wprawdzie dba o niego doskonale, lecz nie sądzę, żeby sobie dała radę z młodym panem Woodem, a ojcu nie wolno dać jakichkolwiek powodów do podwyższenia ciśnienia.

- Och, jakoś to wytrzymam.

Jechali teraz boczną, wiejską drogą, a potem skręcili w jeszcze węższą uliczkę.

- Trochę dalej jest tutaj jeden stary, uroczy dom - powiedziała Beatrice - pokryty dachem z czerwonych dachówek i mający różnego kształtu przybudówki. Robi to wrażenie, jakby właściciel musiał od czasu do czasu powiększyć dom o jeden pokój.

Byli teraz prawie naprzeciwko otwartej bramy tego właśnie domu i doktor jeszcze bardziej zwolnił:

- Tak, wiem - odparł. - Właśnie tutaj mieszkam.

Beatrice obróciła się w jego stronę:

- Tutaj? Myślałam, że mieszkasz w Londynie.

- Tak, przez większą część tygodnia. Ale tutaj mam swój dom. Należał do mojej rodziny od bardzo dawna.

Podjechał do ciężkich, frontowych drzwi, odpiął jej pas i przechylił się, aby otworzyć przed nią drzwi. A kiedy wysiadła, wziął ją pod rękę i wprowadził do domu. Przy drzwiach zjawił się starszy mężczyzna.

- To jest Jennings; on i pani Jennings troszczą się o moje wygody.

Podążyła mu rękę, świadoma, że jest oceniana przez parę bystrych oczu. W głosie Jenningsa zabrzmiało zadowolenie.

- Witamy, panno Browning.

Odsunął się na bok, robiąc im miejsce i dopiero dużo później dotarło do niej, że musiał znać wcześniej jej nazwisko, bo doktor go teraz nie wymienił.

Hall był przestronny, o niskim stropie i ścianach wyłożonych drewnem. Na dębowej komodzie stała kulista czara z różami, naprzeciwko ciężki, dębowy stół i dwa fotele o wysokich oparciach i wyplatanych siedzeniach. Na stole też stały kwiaty, a na ścianach wisiły kinkiety ozdobione abażurami w blad różowym kolorze.

- Wejźmy tu - powiedział Latimer. Otworzył drzwi i wpuścił ją przed sobą do sąsiedniego pokoju. Była to bawialnia ozdobiona licznymi obrazami na tle białych ścian.

W jednym końcu pokoju było okno z wykuszem, w którym urządzono siedzenie wymoszczone poduszkami. Był tu też olbrzymi kominek, a obite aksamitem sofy i krzesła stwarzały wrażenie wygody. Z jednej z sof zerwała się Mabel i przybiegła w podskokach, witając ich z zapalem. Beatrice głaszcząc ją miała okazję rozejrzeć się niepostrzeżenie. Wnętrze bardzo się jej podobało. Okna składały się z ukośnie ciętych szybek, ułożonych w kratkę, a oszklone drzwi otwierały się na ogród w tyle domu.

Podeszła do nich, aby popatrzeć, a doktor otworzył je przed nią.

- Ogród jest dość ładny - powiedział. - Możemy go obejrzeć, jeśli masz ochotę.

- O tak, bardzo.

- Ale najpierw kawa. Usiądź tutaj i powiedz, jak się czuje ojciec.

Beatrice zamyśliła się.

- Wydaje mi się, że poprawa następuje dość szybko, szczególnie od momentu, kiedy uzgodnił z panem Sharpem kwestię spółki. - Zawahała się. - Myślę, że się uspokoi, kiedy Colin odjedzie.

- Czy możesz mi powiedzieć dlaczego?

- On się chyba czuje spychany.

- A ty, Beatrice? Domyślam się, że z ulgą powitasz odejście Wooda, ale może w głębi serca masz nadzieję, że to było tylko jakieś nieporozumienie. Czy z nim rozmawiałaś? Czy prosiłaś o wytłumaczenie tej telefonicznej rozmowy? - Przerwał na chwilę. - Czy okazałaś mu, że jesteś trochę w nim zakochana?

Beatrice podniosła na niego śliczne oczy.

- Wolałabym umrzeć - powiedziała spokojnie, co sprawiło, że zabrzmiało to jeszcze bardziej dramatycznie.

Wypili kawę i powędrowali do ogrodu. Obejmował

duży teren i był pięknie zaprojektowany, a kiedy doszli do wysokiego muru z cegieł, doktor otworzył drewnianą furtkę i wprowadził ją do ogrodu warzywnego z równymi rabatkami warzyw i krzewów owocowych. Pod murem rosły morele i brzoskwinie, a grusze i jabłonie - między grządkami groszku, fasoli i buraków.

- Och, tu jest bajecznie - wykrzyknęła Beatrice. - Chyba potrzeba kilku ogrodników, żeby o to wszystko zadbać.

- Stary Trott, który jest u nas od dziecka, jego dwóch wnuków, a czasem i ja sam, bo lubię pracę w ogrodzie.

Spacerowali po ogrodzie, ciesząc się pięknym słońcem, a Beatrice po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się szczęśliwa.

Basen ukryty wśród drzew, z ustawionymi wokół leżakami, wyglądał zachęcająco.

Beatrice dostała z pół tuzina kostiumów różnych rozmiarów do wyboru. Wahała się między jednoczęściowym kostiumem o wdzięcznym, szafirowym odcieniu a śmiałym bikini w kolorowe paski. Wybrała w końcu szafirowy; lepiej podkreślał jej wspaniałą figurę niż jakiegokolwiek bikini, ale ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

Doktor już pływał. Beatrice zsunęła się do basenu i zaczęła płynąć spokojną żabką, ale po przepłynięciu jednej długości basenu ciepła woda i jaskrawe słońce skłoniły ją do przyspieszenia tempa i wkrótce zaczęła się ścigać ze swoim towarzyszem w tę i z powrotem, aż krzyknął, że się poddaje i wyszedł z wody, aby się położyć na słońcu.

Doktor nie był męczącym kompanem. Leżał wyciągnięty na leżaku i wydawał się w kostiumie pływackim jeszcze potężniejszy niż w swoich eleganckich, szarych garniturach. Oczy miał zamknięte, a ona widząc to

poczuła lekką irytację, że śpi, choć dawało to jej możliwość, aby mu się dokładniej przyjrzeć.

Bardzo przystojny, osądziła, ale na jego twarzy rysowały się już pierwsze linie zmęczenia. Metr dziewięćdziesiąt co najmniej i bary, których nie powstydziliby się atleta. Podniosła lekko głowę, aby się lepiej przypatrzeć jego imponującemu nosowi, gdy nagle spostrzegła, że otworzył oczy.

- Jak to nieuprzejmie z mojej strony - powiedział  
- ale nie spałem wcale tej nocy.

- Dlaczego?

- Musiałem doglądać pacjenta.

- Zdrzemnij się jeszcze - zaproponowała Beatrice.

- Dobrze mi tu, tak sobie leżeć i nic nie robić.

Przekreślił się na bok, aby na nią spojrzeć.

- Jak to miło, że to powiedziałaś. Lecz byłaby to strata czasu. Może się jednak ubierzmy. - Czas na lunch. Co byś chciała robić po południu?

- Leżeć na słońcu - odpowiedziała Beatrice bez namysłu - a ty opowiesz o swojej pracy. - Szli teraz w stronę domu, a ona dodała: - Chociaż to może nie jest fair. Pewnie wolałbyś nie myśleć o chorych w czasie weekendu.

Uśmiechnął się.

- A ty, Beatrice? Co zamierzasz robić w przyszłości?

- Ja? Zostanę w domu i pewnie będę pomagać ojcu.

- I co dalej?

- Nie wiem - powiedziała z wahaniem. - Nie myślałam o tym właściwie. To znaczy... - zaczerwieniła się, ale patrzyła mu szczerze w oczy. - Sądziłam, że Colin poprosi, abym za niego wyszła.

- Prawdopodobnie jeszcze to uczyni - odparł doktor Latimer, przyglądając się jej z wyżyn swojego wzrostu.

- Ale on odchodzi... \

- Opuszcza praktykę, a to nie jest to samo.

Gdy doszli do domu, wyszedł z niego Jennings mówiąc:

- Napoje czekają na tarasie, proszę pana

Czując się odprężona i pogodna, popijała sherry i słuchała miłego głosu doktora, który zabawiał ją lekką rozmową o niczym. Potem przeszli do jadalni po drugiej stronie domu. Tutaj, podobnie jak w holu, ściany były pokryte boazerią, pośrodku królował prostokątny stół z mahoni, a z boku piękny kredens z łukowato wygiętymi drzwiczkami.

Wokół stołu stało osiem krzeseł z wyplatnymi oparciami, lecz nakryto do posiłku tylko na jednym końcu. Usiedli naprzeciwko siebie i jedli lunch składający się z chłodnika, kurczęcia na zimno, sałaty oraz malin z bitą śmietaną. Pili Chablis, a potem przeszli na taras, aby wypić kawę.

Wracając później myślami do tego dnia Beatrice nie mogła sobie przypomnieć, o czym rozmawiali, ale pamiętała, że cieszyła się każdą chwilą.

Następnie wyciągnięta na kołyszącym się hamaku w cieniastym zakątku ogrodu, z doktorem leżącym na trawie koło niej zapadła w jakiś sen na jawie. Mieszkanie w takim uroczym domu byłoby rozkoszą, ale gdy próbowała wkomponować w ten obraz Colina, stwierdziła, że on tu nie pasuje.

Musi o nim zapomnieć. Może łatwiej by się jej to udało, gdyby wyjechała na tydzień lub dwa?

- Spróbuję zgadnąć - zamruczał doktor, patrząc na nią spod przymkniętych powiek - Colin...

- No tak, częściowo. Nic na to nie poradzę, choć naprawdę próbuję. Będzie lepiej, gdy on wyjedzie.

Przekręciła się tak, aby go lepiej widzieć.

- Oliver, powiedz, będzie lepiej, prawda?

- Oczywiście - nie zapominaj, że jestem twoim przyjacielem, Beatrice.



- Nie zapomnę. Czy Ella ci powiedziała, że zamierza wyjść za ciebie za mąż, kiedy dorośnie? Wejdiesz do rodziny,

- Miła świadomość, ale szkoda, że za pięć lat będę już blisko czterdziestki. Wyobrażam sobie, że do tego czasu Ella zmieni zdanie. To miłe dziecko.

- A ty masz rodzeństwo?

- Cztery siostry, wszystkie zamężne i dzieciate, oraz młodszego brata, który pracuje na północy, w Edynburgu i właśnie zaręczył się z bardzo ładną pielęgniarką.

- A więc ty jesteś jedyny, który... - zaczęła Beatrice i zarumieniła się. - Przepraszam, nie miałam zamiaru być wścibską.

- ... który się nie ożenił - dokończył za nią.

- Chociaż wydaje mi się, że zrobię to w niedługim czasie.

Miała ochotę usłyszeć o tym coś więcej, ale on zaczął mówić o ogrodzie i o planach robót na najbliższą jesień.

Nie było to wyraźne danie po nosie, ale prawie

- pomyślała, podczas gdy rozmawiali o krzewach i kwiatach - muszę bardziej uważać na to, co mówię.

Zaraz potem był podwieczorek - kanapki, ciasto z owocami, herbata w srebrnym dzbanku - wszystko przyniesione przez Jenningsa i młodą dziewczynę, która ustawiła obok nich rozkładany stolik.

Beatrice, zajadając ciasto, zastanawiała się nad bezpiecznym tematem do rozmowy.

- Miałaś już urlop w tym roku? - spytała.

- Tak, na wiosnę. Byłem na Maderze, to świetne miejsce do spacerów. To, kiedy wezmę następny tydzień, zależy od kilku spraw. A ty?

- O, ja nie sądzę, żebym mogła. Mam nadzieję, że mama pojedzie gdzieś z ojcem w jakieś spokojne miejsce, jak tylko on uwierzy, że praktyka pozostanie

jego własnością; wiesz, co mam na myśli? I że pan Sharpe dla siebie radę.

- A więc dom będzie pusty. A ty i Knotty będziecie mieli dość czasu, żeby każdego ranka wspinać się na wzgórze, gdy wam tylko przyjdzie ochota.

Weszli znów do domu, gdzie Oliver pokazał jej bibliotekę i zachęcał, aby sobie coś wybrała do czytania. Zdecydowała się na historię hrabstwa Dorset w bardzo starym wydaniu i książkę o wyspach Grecji. Niedługo po obiedzie odwiózł ją do domu i spędził około dziesięciu minut na pogawędce z jej rodzicami. Uśmiechnął się mile, gdy mu dziękowała za uroczy dzień, ale ku jej pewnemu rozczarowaniu nie zaproponował jej, żeby to jeszcze kiedyś powtórzyć.

Później myśląc o tym musiała przyznać, że jeśli ma się niedługo ożenić, jego przyszła żona mogłaby być z tego niezadowolona.

Colin siedział w salonie, kiedy weszli do domu, ale przywitał ich z uśmiechem, zrobił jakąś uwagę o pogodzie i wyniósł się z dobrą miną.

- Może pogodził się w końcu z myślą o odjeździe - pomyślała Beatrice i zapomniała o nim zupełnie, opowiadając matce, jak spędziła dzień, a potem poszła do swego pokoju zadowolona i szczęśliwa. Jednak tuż przed zaśnięciem uświadomiła sobie, że na dnie tego uczucia jest jakaś domieszka żalu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następnych kilka dni Beatrice udawało się unikać sam na sam z Cołinem, głównie dzięki temu, że ojciec jej brał coraz żywszy udział w zajęciach związanych z praktyką. A kiedy nadszedł dzień jego odjazdu, Beatrice była przyjemnie zdziwiona, że nie robił żadnych aluzji do dalszych spotkań z nią, lecz pożegnał się ze wszystkimi w przyjacielski sposób, wsiadł w swój sportowy samochód i odjechał.

- Muszę powiedzieć - zauważyła pani Browning - że jego wyjazd sprawił mi dużą ulgę. Twój ojciec nie był zadowolony z jego obecności. Niby dobrze pracował, ale miało się wrażenie, że coś knuje. Bardzo mu zależało na wejściu do spółki, choć nie mógł się spodziewać, że go przyjmiemy bez żadnego wkładu. Poza tym jest młody, kilka lat pracy na stanowisku asystenta dobrze mu zrobi.

Ujęła Beatrice za rękę: - Zastanawiam się, kiedy znów zobaczymy Olivera. Jest tak zapracowany, ale może znajdzie wolną chwilę, aby do nas zajrzeć, w drodze do domu. Jakie to dziwne, że mieszka tak blisko nas. Jego dom jest na pewno uroczy.

- Jest śliczny - rzekła Beatrice i poczuła nagle pragnienie, żeby go jeszcze raz zobaczyć, ale wątpiła, czy to się stanie.

Następne dni przeszły spokojnie. Pan Sharpe okazał się wymarzonym współpracownikiem: skromny, uprzejmy i pracowity. A ponieważ sam również pochodził z Dorsetu, więc świetnie sobie radził z miejscowymi rolnikami. Beatrice pomagając mu przy zabiegach

stwierdziła, że jest łatwy w osobistych kontaktach i choć brakowało jej Colina bardziej, niż podejrzewała, z ulgą wróciła do dawnego, spokojnego trybu życia. Tylko że spokój nie trwał długo. Pod koniec tygodnia poszła do miasteczka po zakupy dla matki. Okres pięknej pogody już się skończył, pojechała więc rowerem, opatulona przed deszczem; oparła rower przed sklepem i weszła do środka. Było pusto i Beatrice, wymieniwszy pozdrowienia z właścicielem, zajęła się wybieraniem sera i bekonu dla matki oraz ulubionych herbatników ojca. Właśnie gdy pan Drew odszedł, aby jej przynieść pewną przyprawę indyjską, o którą prosiła matka, Beatrice wyjrzała przez okno wystawowe i zobaczyła Colina kierującego się do sklepu. Wszedł spokojnie i zamknął za sobą drzwi.

- Hallo, Beatrice - powiedział. - Zobaczyłem twój rower przed sklepem. Byłem pewny, że zjawisz się tu wcześniej czy później.

- Więc nie wyjechałeś? - spytała dość niemądrze.

- Oczywiście i nie zamierzam, póki nie porozmawiamy.

Podszedł do niej tak blisko, że cofnęła się, aż oparła się o ladę.

- Nie mogłem porozmawiać z tobą wcześniej, bo wyraźnie mnie unikałaś. Ale chyba nie sądziłaś, że wyjadę, zanim się z tobą nie rozmówię. Beatrice, nie ruszę się stąd, póki mi nie obiecasz, że za mnie wyjdiesz. Wtedy twój ojciec będzie musiał przyjąć mnie na wspólnika. Zbyt cię kocha, żeby ci pozwolić wyjść za człowieka bez grosza. - Położył jej rękę na ramieniu. - A jeśli nie chce, żebym pracował razem z nim, niech nam da pieniądze, żebyśmy mogli rozpocząć życie na własną rękę.

Beatrice stała jak skamieniała. Wreszcie zdjęła jego rękę ze swojej i rzekła:

- To ja mam służyć jako środek do zdobycia

pieniędzy? Więc ci oznajmiam, raz na zawsze, że nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie. Tracisz tylko czas. Radzę ci wyjechać i poszukać pracy, najlepiej na drugiej półkuli.

Uśmiech Colina zmienił się w brzydki grymas, ale w tym momencie wrócił pan Drew, skorzystała więc z okazji i odwróciła się od niego. Usłyszała za sobą cichy szept Colina:

- Zostanę tu; nie myśl, że pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Colin dotrzymał słowa. Kiedykolwiek jechała do miasteczka albo szła z psami na spacer, zawsze spotykała go na swej drodze. A gdy po kilku dniach przestała odwiedzać sklepy i chodziła na spacer w przeciwnym kierunku, zaczął do niej pisać miłosne listy, pełne obrazów wspaniałej przyszłości, jaka ich czeka, jeśli tylko ona za niego wyjdzie.

Oliver ostrzegał ją, że ojciec nie powinien się denerwować. Matka i bez tego miała dość kłopotów. Carol nie mieszkała w domu, a Ella była jeszcze dzieckiem, toteż Beatrice nie miała komu zwierzyć się ze swoich zmartwień.

- Kiedy go potrzebuję - myślała ze złością o doktorze - to go nie ma. Nie daje znaku życia od wielu dni. Mógłby chociaż zatelefonować.

Wróciła właśnie ze spaceru z psami, zgrzana, zmęczona, co spowodowało, że wyglądała gorzej niż zwykle. Zamykała ostatniego psa w psiarni, gdy usłyszała jego głos od strony drzwi.

- Gdzie się podziewałeś? - spytała cierpkim głosem.

- Już prawie tydzień, jak...

- Byłem w Niemczech - odpowiedział łagodnie.

- Miałem konsultację. Co się stało, Beatrice?

Wyszła z szopy, w której zamknęła psy, i oparła się o drzwi.

- Przepraszam, że warknęłam tak na ciebie. Bardzo potrzebowałam z kimś porozmawiać.

- O Colinie?

- Tak. Jak się tego domyśliłeś? Jest to prawdziwa plaga. Wynajął pokój w miasteczku, w gospodzie. Gdziekolwiek się ruszę, on już tam jest.

- Jakie to przykre dla ciebie - zauważył doktor, a ona dodała ze złością:

- Oczywiście, że przykre. Boję się wystawić nos poza dom, żeby go nie spotkać. A poza tym nie mam się nawet komu poskarżyć.

- Teraz masz mnie, jestem do twojej dyspozycji.

- Tak, teraz, ale przecież odjedziesz, jak zbadasz ojca, a ja chcę mówić bez końca.

- Ojca już widziałem. Jeśli jesteś wolna, chodź ze mną na wzgórze, wszystko mi opowiesz. Nie mam nic do roboty do końca dnia.

Spojrzała na swoją kretonową sukienkę.

- Nie jestem ubrana, a moje włosy...

- Wyglądają bardzo dobrze, a poza tym - kto cię zobaczy?

Brzmiało to zachęcająco, choć mało pochlebnie. Szli razem pod górę w milczeniu, a gdy zbliżali się już do szczytu wzgórza, Beatrice zaczęła:

- Nie wiem, co robić. Boję się, żeby Colin nie przyszedł do domu i nie zdenerwował ojca. Tatuś wiedział, że lubiłam Colina, nie robiłam z tego tajemnicy, nawet sugerowałam, że można by go wziąć na współnika. To było zanim... zanim...

- ... go rozszyfrowałaś - dokończył za nią. - Więc gdyby teraz porozmawiał z twoim ojcem, ten mógłby pomyśleć, że ciągle jesteś w nim zakochana.

- Nie zakochana - wtrąciła szybko - zaślepiona raczej, albo co najwyżej trochę w nim zadurzona, ale teraz już nie. Cierpi tylko moja urażona ambicja i jestem przerażona, że on zrobi coś, co wytrąci

z równowagi ojca lub matkę. Jak go mam przekonać, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego?

Doktor otoczył ją mocnym ramieniem, co dodało jej otuchy.

- Jest jeden prosty sposób: ty, Beatrice, i ja zaręczymy się.

Spojrzała mu w twarz z rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami, czując jak rumieniec wypływa na jej policzki.

- Zanim coś powiesz, pozwól mi podkreślić, że nie padło słowo „małżeństwo”, ani nawet oświadczyły, ale Colin nie musi o tym wiedzieć. Jeżeli ogłosimy nasze zaręczyny, Colin zrozumie, że kręcenie się wokół ciebie w nadziei, że go poślubisz, jest stratą czasu i że lepiej będzie dla niego rozejrzeć się za inną młodą damą, niebiedną i z dobrymi widokami na przyszłość.

Policzki Beatrice wróciły do zwykłego koloru, niemniej czuła się zmieszana.

- Ta bardzo uprzejmie z twojej strony - zaczęła - ale jestem pewna, że coś wymyślę, aby go zniechęcić.

Doktor Latimer nie spieszył się.

- Wiem, że jesteś bardzo pomysłową kobietą i na pewno znajdziesz wiele sposobów, aby się go pozbyć. Ale jeżeli je wszystkie wyczerpiesz, pomyśl o mojej ofercie.

Z dziwnym brakiem logiki Beatrice poczuła się zawiedziona jego wyjaśnieniem.

’  
Doszli do szczytu wzgórza i stali obok siebie patrząc na wielką połąć kraju, rozciągającą się u ich stóp.

- Czy w Niemczech jest tak pięknie jak tu? - spytała, szukając obojętnego tematu do rozmowy.

- W niektórych częściach tak, ale Anglia jest piękniejsza, a niektóre urocze zakątki są tak schowane, że nie starczy życia, aby je wszystkie poznać.

Odważyła się zapytać:

- Nie gniewasz się, że nie chcę być z tobą zaręczona?

- Dziewczyno kochana, oczywiście, że nie. Po pierwsze jestem trochę za stary dla ciebie, a po drugie nie jesteśmy dostatecznie zaprzyjaźnieni, aby sobie poradzić z taką sytuacją.

- Nie jesteś wcale stary, a my wszyscy uważamy cię za przyjaciela po tym, co zrobiłeś dla ojca.

- Jesteś zbyt uprzejma - zamruczał doktor. - Zapominasz, że to należy do moich obowiązków.

Popatrzył na zegarek.

- Może powinniśmy już wracać? Twoja matka wspomniała, że na kolację będzie gotowana szynka i ziemniaki w mundurkach.

Gdy byli już blisko domu, Beatrice szepnęła:

- Dzięki, Oliverze, że zechciałeś mnie wysłuchać. To mi bardzo pomogło.

- W porządku. Jutro prawdopodobnie się okaże, że Colin zniknął, a z nim twoje troski.

Ale tu się mylił. Następnego dnia Beatrice zarażona jego optymizmem poszła do miasteczka i nagle spostrzegła Colina schodzącego ze wzgórza, na którym stał kościół. On ją także zobaczył i przyspieszył kroku na jej widok. Była jeszcze w pewnej odległości od sklepu, a w pobliżu nie było żadnej bocznej ulicy, gdzie by mogła skręcić. Szła więc dalej, a kiedy się zrównali, powiedziała mu zimno „Dzień dobry” i próbowała go minąć. Tymczasem on zawrócił i szedł obok niej, nic nie mówiąc, aż do drzwi sklepu. Nie próbował wejść z nią razem, a ona z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Była w połowie zakupów, gdy pan Drew zauważył:

- O co mu chodzi? Kręci się przed sklepem i zagląda przez okno, zamiast wejść?

- Wydaje mi się, że czeka na mnie.

- Aha! Zaleca się do ciebie? No, nie powiem, żebym mu się dziwił - powiedział pan Drew i zachichotał.



Przedłużała zakupy jak tylko mogła, ale w końcu musiała wyjść ze sklepu.

Colin spacerował w pewnym oddaleniu, przeszła więc przez ulicę i zaczęła iść w kierunku domu. Po paru sekundach miała go już u swego boku. Nie było nikogo w pobliżu, zatrzymała się i zwróciła do niego:

- Słuchaj, Colin, tracisz tylko czas. Nie mam zamiaru wyjść za ciebie i lepiej byś zrobił Szukając sobie innej pracy, zamiast kręcić się tutaj.

Colin schwycił ją za ramię i pociągnął w dół ulicy.

- Musimy porozmawiać, Beatrice.

Próbowała wyrwać rękę, ale trzymał ją mocno i przez moment ogarnął ją strach. Nie mogła robić scen na ulicy. Zamknęła na moment oczy, a gdy je otworzyła, zobaczyła Olivera w samochodzie jadącego wolno ulicą w ich kierunku. Zaczęła wołać go najpierw cicho, a potem głośniej, ale właściwie nie było to już konieczne. On sam zauważył ich i zatrzymał się przy brzegu chodnika, a po chwili już stał obok, uśmiechając się lekko.

- Oliver - rzekła Beatrice, nie dbając, jaki będzie efekt jej słów. - Oliver, proszę cię, wytłumacz Colinowi, że jesteśmy zaręczeni; nie mogę go przekonać, że za niego nie wyjdę.

Doktor Latimer uśmiechał się w dalszym ciągu.

- Moja droga, dopóki ludzie nie przeczytają o tym w „Telegraph”, nie będą o tym wiedzieli.

Zwrócił się do Colina z uśmiechem, który był prawie dobrotliwy.

- Przypuszczam, że Beatrice nie miała okazji, żeby pana powiadomić. Nie mylę się?

Wsunął swoją potężną rękę pod jej ramię, a ona nigdy nie była tak szczęśliwa jak teraz, czując jej siłę. Colin patrzył to na jedno, to na drugie niedowierzająco.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - powiedział oskarżycielskim tonem do Beatrice.

- Nie dałeś mi szansy. A teraz już wiesz, więc proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

- Marnowałem tylko czas - powiedział z furią - życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego. - Odwrócił się gwałtownie i odszedł, a Beatrice patrzyła za nim w milczeniu. Potem powiedziała:

- Przepraszam, ale wpadłam w panikę. Poza tym musiałam go jakoś powstrzymać. - Chodzi mi o to, że to się odbywało na środku ulicy, ludzie gapią się z okien, a on trzymał mnie tak mocno! Nie chciałam robić przedstawienia.

Doktor słuchał tego cierpliwie.

- Zachowałeś się bardzo rozsądnie - zauważył jak najspokojniej. - Nie mam wątpliwości, że wkrótce pan Wood zniknie nam z horyzontu. - On naprawdę niewiele może zrobić, więc się nie denerwuj.

- Tak, ale co z tym... no, ja powiedziałam, że jesteśmy zaręczeni.

- Bardzo mądrze. Załatwię odpowiedni anons na jutro w „Telegraph”.

- Ale my nie jesteśmy zaręczeni!

- O tym wiesz tylko ty i ja, a nikt inny nie musi wiedzieć. Oczywiście, powiesz swojej rodzinie, lecz wszyscy inni niech wierzą w to, co przeczytają. Jak się pozbedziemy pana Wooda, zastanowimy się nad sytuacją.

- Tak, ale...

- Może wsiądziemy do samochodu? Jechałem właściwie do ciebie; pojedziemy dłuższą drogą i wszystko omówimy w tym czasie.

Wsiadła do Rolls-Royce'a, świadoma, że jest obserwowana spoza firanek przez zaciekawionych mieszkańców miasteczka.

- Zdaje się, że wywołałaś powszechną sensację

- skomentował spokojnie doktor. Przejechał wolno główną ulicą aż do piwiarni i skręcił w uliczkę tuż za nią.

- No, a teraz czym się tak przejmujesz?

- Nami, tobą. Powiedziałeś, że zamierzasz dać ogłoszenie w „Telegraph”, ale skoro masz zamiar się ożenić, to co powie ONA? Ta dziewczyna, twoja przyszła żona?

- To jest niezwykle rozsądna młoda kobieta. Nie przewiduję żadnych trudności. Poza tym chcę poślubić ją i nikogo więcej. Nikt inny się nie liczy.

Mówił bardzo spokojnie, a Beatrice poczuła ukłucie zazdrości o dziewczynę, która może być go tak pewna.

- Musi być szalenie miła - powiedziała.

- Jest wszystkim, czego mógłbym pragnąć. Czy poinformujesz swoją matkę?

- Chyba tak. Ale ojca nie, ponieważ wtedy musiałabym powiedzieć wszystko o Colinie, a to by go bardzo poruszyło. - Zastanawiała się przez chwilę.

- Lecz chyba będzie lepiej powiedzieć Elli.

Doktor roześmiał się.

- Racja. To jest spostrzegawcza dziewczyna.

- Czy jechałeś zobaczyć się z ojcem?

- Częściowo, a trochę też, żeby zobaczyć, jak sobie radzisz z Woodem. Spodziewałem się, że może ci się naprzykrzać. No, ale teraz możesz już wrócić do swojego spokojnego trybu życia.

Jak na złość Beatrice nie widziała żadnej przyjemności w tej perspektywie. Cieszyła się, że Colin wyjedzie, ale spokojne życie, ciągnące się latami, nie pociągało jej zbyt.

- Może byłoby dobrze, gdybyś wyjechała z domu na tydzień lub dwa? Nie ma potrzeby mówić nikomu, poza rodziną, dokąd jedziesz. Colin, jeśli jeszcze nie wyjechał - pomyśli, że jesteś u mnie i przyśpieszy może swój wyjazd.

- A czy on wie, gdzie ty mieszkasz?  
- Nie, ale wie, że pracuję głównie w Londynie. Nawet, gdyby chciał cię odnaleźć, uzna to za beznadziejne.

- Ale dlaczego miałby się tak upierać? Sądziłam, że teraz już odjedzie.

- Miejmy nadzieję, że tak, lecz nie zapominaj, że jesteś kluczem do wszystkiego, czego on pragnie: spółka i perspektywa przejęcia wszystkiego w przyszłości.

Pan Browning był w klinice, pomagając swemu współpracownikowi przy zabiegach, bo tego dnia było wyjątkowo dużo pacjentów. Matka Beatrice łuskała zielony groszek, siedząc przed kuchennymi drzwiami.

- Ojciec zaraz przyjdzie. Bądź tak dobra, kochanie, i zrób nam kawy. Oliver, masz chwilę czasu, żeby się z nami napić?

Oliver usiadł na trawie obok niej, a kiedy Beatrice poszła do kuchni, matka dodała:

- Mąż czuje się teraz dużo lepiej, odkąd Colin wyjechał. On go nigdy nie lubił i ciągle się obawiał, że Beatrice się w nim zakocha. - Zerknęła z boku na niewzruszoną twarz Latimera. - Ja też podejrzewałam, że coś się zaczyna, ale teraz, gdy Colin wyjechał... - westchnęła z ulgą.

- On nie odjechał. Jest w miasteczku i narzuca się Beatrice, kiedy tylko wytknie swój ładny nosek poza dom.

Pani Browning przestała łuskać groszek i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami:

- Narzucał się jej? Nigdy o tym nie wspomniała!

- Bo nie chciała denerwować pana Browninga. Tylko przez przypadek dowiedziałem się o tym.

- I co? - spytała matka.

Beatrice wyszła z domu z tacą. Doktor Latimer wstał i wziął tacę z jej rąk.

- Myślę, że Beatrice będzie wołała sama pani o tym powiedzieć.

- Ale nie ojcu? - Pani Browning zaczęła nalewać kawę do filiżanek. - On tu przyjdzie niedługo, kochanie. Oliver mi właśnie powiedział, że Colin cię prześladowuje. Czy on już wyjechał, czy też my powinniśmy wysłać cię z domu na jakiś czas? - Wręczyła doktorowi filiżankę z kawą i talerzyk herbatników.

- No więc, mamusiu... - zaczęła Beatrice i w skrócie przedstawiła historię swoich stosunków z Colinem. - I dziś rano nie mogłam się go pozbyć... i zobaczyłam Olivera... zawołałam go, i jak on przyszedł, powiedziałam Colinowi, że jesteśmy z Oliverem zaręczeni.

Usłyszała, że matka gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Wiem, że to było szaleństwo, ale nie mogłam wymyślić nic innego, a Oliver uprzejmie dodał kilka zmyślonych informacji o tym, że jutro w gazecie ukaże się ogłoszenie na ten temat.

Dopiero teraz spojrzała na Olivera:

- Jestem ci bardzo wdzięczna, naprawdę.

- Nawet o tym nie myśl - jego głos brzmiał beztrząsco. - Wierzę, że twoja bystrość da oczekiwane rezultaty. Mimo to, sądzę, że powinnaś wyjechać na jakiś tydzień. Oszczędzi ci to odpowiadania na niewygodne pytania w miasteczku i nie da Woodowi okazji do przepytывania cię. I jeszcze coś, chyba wypadłoby powiedzieć o zaręczynach twojemu ojcu. A po jakimś czasie Beatrice zmieni zdanie i wszyscy wrócimy do poprzedniego trybu życia.

- Ale co będzie z tobą, Oliver - zapytała matka z obawą. - Czy to nie zakłóci twojego życia - twojego prywatnego życia?

- Nie sądzę. Wyjeżdżam na wykłady za parę dni, nie będę się więc widział ze swoimi przyjaciółmi przez kilka tygodni, a po powrocie czeka mnie tyle pracy, że nie sądzę, abym się wiele udzielał towarzysko.

Oliver podsunął swoją filiżankę po drugą porcję kawy:

- Będę miał wykłady w Utrechcie, Kolonii, Kopenhadze, Brukseli i na koniec w Edynburgu. Zajmie mi to dwa tygodnie, a może nawet parę dni więcej. Nie widzę powodu, dlaczego Beatrice nie miałaby ze mną pojechać. Wykładowcy zazwyczaj przyjeżdżają z żonami i nikt by się nie dziwił, że przyjechałem z narzeczoną. - Mówił w swój zwykły powściągliwy sposób, a potem spojrzał na Beatrice i uśmiechnął się.

- Czy to nie jest dobry pomysł? Nie musisz się decydować natychmiast.

Wstał, gdy pan Browning dołączył się do nich i powinszował mu dobrego wyglądu.

- Zbadam pana przed odjazdem, choć już teraz widzę, że wyniki badania będą pozytywne.

Pan Browning usiadł koło nich.

- Wyglądacie wszyscy na bardzo z siebie zadowolonych - zauważył.

Odpowiedziała mu Beatrice:

- Tato, Oliver i ja... zaręczyliśmy się. To stało się dość nagle; nie mamy na razie żadnych planów. Oliver jest bardzo zajęty...

- Moje dziecko, cóż to za wspaniała nowina! Oliverze, bardzo się cieszę. A ja się zamartwiałem tym Woodem. Byłem prawie pewny, że on ci się zaczyna podobać, a tymczasem to był Ohver!... No, no! - Patrzył wokół rozpromienionym wzrokiem. - Teraz będę musiał sobie znaleźć innego pomocnika.

- Jeszcze nie teraz, ojcze - powiedziała szybko Beatrice. - Oliver ma mnóstwo pracy, z którą się musi najpierw uporać. - A gdy zobaczyła zdziwienie na twarzy ojca, dodała: - Czy wiesz, kto chce mnie wysadzić z siodła? Ella! Może nawet zostanie weterynarzem. Męczyła mnie, żebym jej

pozwoliła pracować w klinice w czasie wakacji, a to już za tydzień.

Udało się jej szczęśliwie zwrócić jego uwagę w inną stronę.

- Masz rację, Beatrice. Ona ma dobre podejście do zwierząt.

Odstawił filiżankę.

- Sądzę, że nie masz za dużo czasu, Oliverze. Wejdźmy więc do środka. Nigdy nie czułem się lepiej, szczególnie teraz, gdy usłyszałem waszą nowinę. Beatrice będzie doskonałą żoną, mogę cię zapewnić, jest rozsądną dziewczyną i świetnie gotuje.

Poszedł z doktorem do domu, a Beatrice zwróciła się szeptem do matki:

- Och, mamó. Chyba to się nie uda! Co ja narobiłam.

Pani Browning spojrzała na nią beztrosko.

- Niektóre sytuacje same się rozwiązują - zauważyła i wydawała się być z czegoś zadowolona.

Wkrótce nadeszli obaj panowie, doktor powiedział parę uspokajających uwag o zdrowiu ojca i odjechał, zapowiadając, że niedługo zobaczy się z Beatrice.

Następnego dnia w „Telegraph” ukazało się ogłoszenie o zaręczynach doktora Latimera z Beatrice i wywołało lawinę telefonów od przyjaciół i znajomych, na które Beatrice musiała odpowiadać całe popołudnie. Zadzwoiła również ciotka Sybil z umiarkowaną pochwałą tego związku.

- Dobrze wychowany młody człowiek - obwieściła z powagą - a panna Moore, którą mi polecił, okazała się skarbem. Jest jednym z niewielu lekarzy, którzy wykazują pewne zrozumienie dla moich dolegliwości.

Beatrice postarała się zapamiętać tę rekomendację, aby ją przekazać Oliverowi, gdy się spotkają. Następnego dnia przyszedł list od Colina, na

podstawie którego stwierdziła z niepokojem, że przebywa on ciągle jeszcze w miasteczku.

Była to namiętna epistoła i gdyby w jej pamięci nie dźwięczała podsłuchana rozmowa, mogłaby zachwiać jej postanowieniem.

Beatrice przeczytała ją uważnie, podarła i wrzuciła do kosza. W końcu da za wygraną i wyjedzie!

Ale nie wyjechał. Trzy dni później był tam nadal, przesyłając codziennie nowy list, nawet nie próbując się z nią spotkać, tylko prosząc, aby zerwała zaręczyny.

- Twój ojciec nie będzie się sprzeciwiał - pisał w jednym z listów - gdy się przekonasz, że ty tego pragniesz. Mogłby mnie przyjąć na współnika, a my zamieszkalibyśmy w domu Sharpe'ów.

- Tylko taki egoista jak on mógł zaproponować wyrzucenie człowieka z całą rodziną z domu i pozabawienie go pracy - pomyślała Beatrice i podarła następny list.

Doktor przyjechał wieczorem czwartego dnia, spokojny i opanowany jak zawsze, a kiedy ona wylała przed nim wszystkie swoje zmartwienia, odparł niefrasobliwie:

- Damy sobie z tym radę. Pojedziesz ze mną na wykłady. Wybiera się też panna Cross, więc będziesz miała towarzystwo. Wyjeżdżam pojutrze. Zdażysz się przygotować? Masz paszport? To świetnie. Weź ze sobą ubrania na dwa tygodnie i coś, co mogłabyś włożyć na te nudne bankiety, w których będziemy musieli uczestniczyć.

Uśmiechnął się do niej jak lekarz do pacjenta, którego trzeba uspokoić, że na pewno wyzdrowieje, choć chwilowo stan jego budzi wątpliwości.

- Czy jesteś pewien? To znaczy, czy twoja narzeczona nie będzie miała pretensji?

- Dziewczyna, z którą mam zamiar się ożenić, nie będzie miała zastrzeżeń.



- To chyba musi być święta - odparła Beatrice bez namysłu.
- Na szczęście nie. Jest z krwi i kości, i to doskonale złożona w śliczną całość.
- Czy chcesz, żebym się spotkała z tobą w Londynie?
- Nie. Przyjadę po ciebie tutaj przed południem i będę jechał główną ulicą bardzo wolno, aby wszyscy zobaczyli, że wyjeżdżamy razem.
- Pamiętasz o każdym drobiazgu - zachwyciła się Beatrice.
- Staram się jak mogę - wyraźnie dobrze się bawił.
- Ale co będzie, jak wrócimy?
- Zastanowimy się po powrocie. Teraz głównym naszym zadaniem jest przekonać Wooda, że jesteś nieosiągalna. Załatwimy to w pierwszej kolejności.
- Doktor zaparkował samochód opodal domu, więc tylko ona widziała, jak podjeżdżał.
- Pójdę zaparzyć kawę - powiedziała. - Będę w kuchni.
- Zastała tam matkę obierającą fasolkę i panią Perry, zajętą sprzątaniem kuchni. Pani Perry była u nich dość długo, aby znać ich rodzinne sekrety.
- Oliver przyjechał - oznajmiła Beatrice - i poszedł do ojca. Chce, żebym pojutrze wyjechała z nim i jego sekretarką na te wykłady.
- Ależ to wspaniała okazja - zauważyła pani Perry.
- Jeździć wszędzie i spotykać tylu ciekawych ludzi, którzy przybędą, aby go posłuchać.
- Myślę, że tak. Mój paszport jest ważny jeszcze przez rok, prawda?
- A co z ubraniami? - spytała rzeczowo matka.
- Czy będziecie gdzieś chodzić?
- O, tak. Obiady, bankiety - wszystko to potrwa około dwóch tygodni.
- Zrób kawę, kochanie, bądź tak dobra. Jak to dobrze, że Ella jest w domu. My obydwie pojedziemy

dziś po południu do Bath na zakupy. Co to za list trzymasz w ręku?

Beatrice zupełnie zapomniała o liście Colina. Otworzyła go teraz i przeczytała, czekając na kawę.

Był w tonie jeszcze bardziej nagłym, niż poprzedni: nie rozumie, dlaczego ona nie odpowiada na jego listy, przecież mają przed sobą świetną przyszłość. Jeszcze raz podkreślił, że jej ojciec na pewno zechce im pomóc stanąć na nogi, aby być pewnym, że Beatrice będzie żyła w warunkach, do jakich była przyzwyczajona.

- No, to już przechodzi wszelkie pojęcie - stwierdziła na głos Beatrice w momencie, gdy do kuchni wszedł doktor Latimer. Wziął list z jej ręki, przeczytał, potem porwał go na kawałki i wrzucił do śmieci, mówiąc z zadowoleniem:

- Stan twojego ojca jest bardzo dobry. Oczywiście trzeba mu w dalszym ciągu oszczędzać wszelkich zmartwień. Pan Sharpe wydaje się dla niego idealnym współpracownikiem; świetnie się ze sobą zgadzają.

Wziął tacę z rąk Beatrice:

- W ogrodzie? - spytał.

- Ja wypiję swoją tutaj, młody człowieku - oświadczyła pani Perry, i dodała po chwili: - Chciałam powiedzieć, panie doktorze.

Pani Browning obierała ostatnie strączki fasoli, umierając z ciekawości, co było w liście, ale posiadanie czterech córek nauczyło ją, że „milczenie jest złotem”. Tym razem otrzymała za to nagrodę. Rzuciwszy spojrzenie w stronę Beatrice, doktor powiedział swobodnie:

- Wszystkie jego listy są takie same, prawda? Obietnice... jasnej przyszłości, lecz bez wyjaśnienia, jak ma się to stać.

Pani Browning szepnęła: - Biedny chłopak! Nie lubię go, ale chwilami żal mi go.

Beatrice w milczeniu podawała kawę, tylko doktor rzekł pojednawczo:

- Z tego, co wiem, jest dobrym weterynarzem. Nie powinien mieć trudności ze znalezieniem sobie posady, gdziekolwiek się uda.

Gdy pan Browning dołączył do nich, doktor Latimer spytał, bez nacisku:

- A więc jedziesz ze mną, Beatrice?

Spojrzał w kierunku pana Browninga, który pokiwał głową z zadowoleniem.

- Wiem, że to dość nagły wyjazd, ale sądzę, że będziesz się dobrze bawić. W ciągu dnia mogę być bardzo zajęty, ale panna Cross dotrzyma ci towarzysztwa, a to miła osoba. Zabiorę samochód i pojedziemy do Dover, a potem znów samochodem do Calais. W Utrechcie będziemy przez dwa dni.

Popatrzył znów na Beatrice.

- Pojedź ze mną do domu, to ci dokładniej pokażę trasę naszej podróży.

Potrząsnęła głową:

- Bardzo bym chciała, ale jadę z mamą do Bath. Muszę kupić parę rzeczy.

- No, oczywiście - powiedział doktor Latimer zgodnie. - W takim razie zapraszam cię na lunch, a potem wstąpimy po panią Browning i pojedziemy wszyscy razem. Po zakupach was odwiozę. - I dodał z lekkim uśmiechem: - Ja też mam parę rzeczy do kupienia.

Temu projektowi nikt nie miał nic do zarzucenia, więc Beatrice poszła się przebrać i poprosić Ellę, aby poszła na spacer z psem, a potem szybko powróciła do towarzystwa.

Na jej widok Oliver skończył pić kawę, pożegnał się, zabrał Beatrice do samochodu i odjechali.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Doktor prowadząc samochód nie wykazywał chęci rozmowy, a Beatrice mając w głowie pełno projektów dotyczących zakupów, nie zdawała sobie sprawy, że jadą w milczeniu.

Miała sporo dobrych ubrań; ojciec płacił jej pensję za pomoc w klinice, było więc ją na to stać. Lecz ponieważ mało bywała, niewiele posiadała sukienek wieczorowych.

- I coś odpowiedniego na podróż - powiedziała półgłosem, zapominając, gdzie się znajduje.

- Dzianina bawełniana albo wełniana, której nie trzeba prasować, będzie najlepsza - podpowiedział Oliver.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co ty wiesz o dzianinach bez prasowania? - spytała.

- Zapominasz, że mam siostry. Powinnaś mieć coś w kolorze miodu pasującego do twoich włosów, albo jasno różowy z odcieniem morelowym. Uwielbiam różowy kolor.

Rozbawił ją tak, że głośno się roześmiała, a on rzekł:

- No wreszcie. Ostatnio za mało się śmiałaś.

Wjechał przez otwartą bramę, podjechał pod dom, a tam przy drzwiach oczekiwał już Jennings w towarzystwie szalejącej Mabel, która nie mogła się doczekać, aby się nią ktoś zajął. Beatrice wchodząc do domu przy akompaniamencie jej radosnego szczekania i serdecznie powitana przez Jenningsa miała wrażenie, że wraca do siebie.

Zjedli lunch obok mapy rozłożonej na stole, na której doktor pokazywał jej dokładną trasę wyprawy.

- Będziesz wykladał po angielsku? - dopytywała się.

- W Holandii i w Kopenhadze - tak, ale znam na tyle niemiecki i francuski, że w Niemczech i Belgii chyba mnie zrozumieją, a poza tym niektóre terminy medyczne są międzynarodowe.

- Czy temat wykładu będzie taki sam we wszystkich miastach?

- W zasadzie tak.

- Musisz być wybitnie zdolny.

- Dziękuję, Beatrice - powiedział z poważną miną.

Zjedli dość szybko lunch, znów wsiedli do samochodu, tym razem z Mabel na tylnym siedzeniu, i pojechali z powrotem do domu Beatrice.

Pani Browning, już w kapeluszu i rękawiczkach, była gotowa do wyjścia. Usiadła obok Mabel z tyłu, i przez całą drogę, trwającą blisko godzinę, mruzczała coś nad listą zakupów.

- Koniecznie musisz mieć nową suknię, kochanie. Coś naprawdę ładnego na wieczorne wyjścia.

Beatrice zmarszczyła czoło; wyglądało to tak, jakby się dopraszała w jej imieniu o propozycje i zaproszenia na wieczór. Doktor kątem oka zauważył jej minę i uśmiechnął się życzliwie:

- Dwie, jeśli mogę się wtrącić. Mówiłem już Beatrice, że muszę uczestniczyć co najmniej w jednym przyjęciu w każdym z tych miast, które odwiedzimy, a oni spodziewają się, że przyjadę w towarzystwie.

- A panna Cross?

- Sekretarki mają własne spotkania. Ona chodzi zwykle w tak zwanej małej czarnej i ma też coś, co nazywa brązową krepdeszynową.

- Ty wyglądasz fatalnie w czarnym - skomentowała pani Browning.

Gdy dojechali do Bath, doktor wysadził je w centrum, umówił się, że zabierze je z tego miejsca o pół do szóstej i odjechał z Mabel, siedzącą tym razem na przednim siedzeniu.

Pani Browning westchnęła z zadowoleniem.

- No, a teraz zastanówmy się, co robić. Myślę, że najpierw pójdziemy do Browna. Kochanie, ojciec powiedział, że możesz kupić sobie wszystko, czego potrzebujesz. A więc wybieraj, mam ze sobą książeczkę czekową.

- Mamo, ja mam dosyć własnych pieniędzy. Od wielu tygodni na nic nie wydawałam.

- Tak, kochanie, ale ojciec pragnie dać ci jakiś prezent.

I obie panie oddały się z zapałem zakupom. A gdy wychodziły ze sklepów po godzinie, niosły wielką ilość paczek i bardzo uszczuploną książeczkę czekową.

Beatrice prawie natychmiast znalazła trzyczęściowy, różowo-morelowy komplet z dzianiny.

- W ogóle się nie gniewaj - zapewniała sprzedawczyni - i jest odpowiedni na każdą okazję.

Wyszukała też dwie bardzo ładne suknie „na wszelki wypadek” - jak powiedziała matce. Prócz tego wzorzystą suknię krepdeszynową, bardzo elegancką z długimi wąskimi rękawami i szeroką falującą spódnicą, oraz bluzkę i spódnicę z jedwabnej satyny: bluzka w kolorze kości słoniowej, a spódnica ciemnoczerwona.

Do tego kupiła jeszcze bawełnianą sukienkę i zakieciak w tym samym kolorze i plażówkę, której, jak podejrzewała, nie będzie miała okazji włożyć, ale w której było jej tak pięknie, że żal było jej nie wziąć.

Wypiły herbatę w przyjemnej kawiarni i punktualnie o piątej trzydzieści stawiły się na miejsce umówionego spotkania. Oliver już czekał w samochodzie, zagłębiany

w wieczornym wydaniu gazety, jedną ręką obejmując Mabel za szyję.

Nikt widząc go tak zrelaksowanego, pomyślała Beatrice, nie odgadłby, że jest wybitnym lekarzem. Podniósł oczy i widząc je wysiadł z samochodu. Ułożył paczki, przesadził psa do tyłu i usadowił wygodnie panią Browning obok Mabei.

- Zakupy się udały?

- O, tak! Dziękuję. A tobie?

- Mnie? Owszem. Miałem konsultacje w Zjednoczonych Łażniach.

- Tak? To i tam cię wzywają?

Usta zadrgały mu od tłumionego śmiechu.

- Mnie wzywają do wszystkich możliwych miejsc.

- No tak, oczywiście.

Milczeli przez kilka chwil, a Beatrice bez skutku próbowała znaleźć temat do rozmowy. Ciszę przerwała jej matka, pytając:

- Czy nie zostałeś u nas na kolacji, Oliverze? Nic nadzwyczajnego, moja tradycyjna wieprzowina w cieście z sałatą i ziemniakami. A Beatrice upiekła rano placek z truskawkami i bitą śmietaną.

- Niestety, wracam dziś wieczorem do Londynu. Rano mam obchód.

- Ale jeść musisz, a wszystko będzie gotowe, jak przyjedziemy. Przykazałam to Elli, która jest prawie tak dobrą kucharką, jak Beatrice.

- W takim razie zostanę. Mabel nie będzie przeszkadzać?

- Ależ skąd. Dostanie kolację razem z Knottym i pobiega sobie po ogrodzie. Czy zabierzesz ją ze sobą, jadąc wieczorem do Londynu?

- Tak. Wprawdzie nienawidzi miasta, ale jeszcze bardziej nie znosi być z dala ode mnie.

Przez resztę podróży rozmawiali o psach. Kolacja w domu upłynęła w wesołym nastroju, nikt nie

wspominał Colina, mówiono, co się działo tego dnia w klinice, o zakupach i zbliżającej się podróży.

- Oliver tak się tu dobrze czuje, jakby nas znał całe życie - myślała Beatrice, obserwując, jak się przekomarza z Ellą i odnosi półmiski do kuchni.

- W domu Jennings pewnie mu nie pozwala odnieść nawet widelca.

Doktor był jak zwykle uprzejmy dla państwa Browning, został ucałowany przez Ellę, co przyjął z widoczną przyjemnością, swobodnie pożegnał Beatrice, prosząc jednocześnie, aby była gotowa, kiedy po nią wstąpi następnego dnia i odjechał.

Beatrice poszła się spakować i upewnić, że ma przygotowany paszport i pieniądze, a w trakcie tego słuchała dobrych rad Elli, jak powinna się czesać i malować.

- Nie możesz nosić spuszczonego warkocza - pod kreśliła Ella. - Powinnaś go upiąć we francuską koronę lub w węzeł na szyi. Nie zapominaj też o cieniach do oczu - tu westchnęła z zazdrością:

- Chciałabym mieć twoje rzęsy.

Beatrice słuchała tego wszystkiego jednym uchem, myśląc o Colinie, choć często przed jej oczami stawał obraz doktora Latimera. Dobrze się składa, że zanim wrócą z podróży, Colina już tu nie będzie i wreszcie przestanie o nim myśleć. Nienawidziła go za jego dwulicowość, ale mimo to ciężko jej było otrząsnąć się z uroku, jaki na nią rzucił.

- Nie miej takiej smutnej miny - zauważyła Ella.

- Nie jesteś jeszcze stara. Nigdy nie wiadomo, może w tej podróży spotkasz szalowego Holendra albo niemieckiego profesora.

- To mnie wcale nie pociąga, a poza tym nie mam szans na spotkanie takich ludzi - odpowiedziała Beatrice, zwijając włosy w gładki węzeł.



- Przecież będziesz chodziła na te przyjęcia, które tak nudzą Olivera. Wyszukaj mu jakąś seksowną blondynkę, a sama ruszaj na łowy.

Beatrice porzuciła układanie włosów.

- Ella, skąd ty bierzesz takie pomysły, ostatecznie masz dopiero piętnaście lat.

- Droga siostrzyczko, to ty masz piętnaście lat! Żeby dać się nabrać takiemu Colinowi, jak nastolatka, i nie umieć sobie z nim poradzić! Jesteś dobra dziewczyna, ale za dużo czasu spędziłaś ze zwierzętami, a za mało z mężczyznami.

Była to, niestety, prawda i Beatrice jako osoba uczciwa musiała jej przyznać rację.

Następnego dnia, gdy Oliver przyjechał, czekała już na niego gotowa, w swoim nowym kostiumie.

- Aha, widzę, że posłuchałaś mojej rady - rzucił na powitanie.

Ale wzrok, jakim prześlizgnął się po jej postaci, przypominał raczej spojrzenie brata na siostrę, pomyślała z irytacją Beatrice.

- Jesteś gotowa? Musimy pojechać do Londynu po pannę Cross. Powiedziałem jej, żeby czekała na nas w moim mieszkaniu. Zjemy tam lunch, a potem ruszymy do Dover.

W czasie jazdy do Londynu rozmawiali leniwie, szybko pokonując milę za milą, aż przedmieścia Londynu nakazały im zwolnić tempo.

Beatrice nie wiedziała, gdzie mieszkał doktor Latimer. Wyobrażała sobie, że prawdopodobnie w pobliżu gabinetu na Harley Street, może nawet w tym samym domu. Jednak nie. Przejechali przez Park Lane, skręcili w South Andley Street i tuż przed Grosvenor Square wjechali w małą uliczkę z szeregiem domów w stylu Regencji po każdej stronie. Zatrzymali się prawie przy końcu uliczki.

- To tutaj mieszkasz?

- Tak, kiedy jestem w Londynie. Chodź, nie mamy wiele czasu.

Poprowadził ją przez wąski chodnik do frontowych drzwi domu, które otworzyła wysoka, szczupła kobieta o surowym wyrazie twarzy, podkreślonym jeszcze przez włosy mocno ściągnięte do tyłu w twardy węzeł i brak jakiegokolwiek makijażu.

- Halo, Rosie - powiedział doktor wesoło. - Mam nadzieję, że dasz nam coś dobrego do zjedzenia. Jest panna Cross?

- Dzień dobry, panie doktorze - powiedziała z bladym uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz. - Lunch będzie za dziesięć minut, panna Cross przyjechała pięć minut temu.

- Doskonale. To jest panna Browning. Beatrice, Rosie prowadzi mi dom i jest niezastąpiona.

Beatrice przywitała się z Rosie i wymruczała coś, a Rosie odpowiedziała uprzejmie:

- Jeśli panna Browning pozwoli za mną, pokażę jej, gdzie może poprawić toaletę.

Beatrice nie sądziła, że trzeba coś poprawić w jej stroju, ale potulnie poszła za Rosie na koniec wąskiego, eleganckiego holu, gdzie mieściła się świetnie wyposażona łazienka. Następnie, mając nadzieję, że jej wygląd będzie odpowiadał oczekiwaniom Rosie, wróciła do holu. Doktor wyjrzał przez jakieś drzwi, powiedział: - Tutaj, Beatrice - i wprowadził ją do uroczego pokoju, gdzie stały miękkie, wygodne fotele. sofy i kilka stolików do czytania.

- Jaki przytulny, idealny na zimę - pomyślała Beatrice i podeszła, aby przywitać się z panną Cross. Wyobrażała ją sobie jako elegancką kobietę, świetnie umalowaną, ubraną w modne rzeczy i pełną zalet towarzyskich. A panna Cross wyglądała zupełnie inaczej: dość krępa, po czterdziestce, z okrągłą twarzą i wesoło patrzącymi oczami oraz brunatnymi włosami,

przetykanymi siwizną. Ubrana była schludnie, ale niemodnie, a na jej piersiach wisały okulary w złotej oprawie. Beatrice polubiła ją od pierwszego wejrzenia; obie uśmiechnęły się do siebie przyjacielsko, gdy je doktor przedstawił.

- To jest Beatrice, Ethel. Beatrice, Ethel pracuje u mnie od dawna. Zawsze wie, co mam robić i dokąd pójść. Bez niej bym zginął.

- Co za absurd - powiedziała z zadowoleniem panna Cross. - Miło mi panią poznać. Czy mogę panią nazywać Beatrice?

- O, bardzo proszę, a ja mogę mówić Ethel?

Lunch zjedli w mniejszym pokoju z tyłu domu, umeblowanym mahoniowymi meblami.

Rosie podała zupę, solę z rusztu, sałatę i surówkę z owoców. Kawa była znakomicie zaparzona, podana z maleńkimi maślanymi ciasteczkami, upieczonymi, jak zapewnił Oliver, przez samą Rosie według jej własnego i ściśle strzeżonego przepisu.

Lunch zjedli dość pośpiesznie i już chwilę później panna Cross usadowiła się na tylnym siedzeniu, Beatrice z przodu, obok doktora i podróż się rozpoczęła.

Kanał przebyli poduszkowcem, a gdy byli już na kontynencie, ruszyli dalej samochodem, zatrzymując się tylko na herbatę, tuż przed holenderską granicą. Panna Cross drzemała większą część drogi, a oni rozmawiali w leniwy, niemęczący sposób.

Doktor jechał autostradą, która prowadziła przez Antwerpię, Brekę i wjechał do Utrechtu od południa. Gdy zbliżali się do centrum miasta, Beatrice rozglądała się wokół, a doktor wskazywał jej katedrę, kanały i targ rybny.

- Jest tu co zwiedzać - powiedział jej - i nie ma problemów z językiem. Obawiam się, że Ethel i ja będziemy zmuszeni pozostawić cię samą sobie

aż do późnego popołudnia, ale wieczorem wyjdziemy razem.

- Będzie mi bardzo dobrze - uspokoiła go. - Lubię się włóczyć.

I rzeczywiście miasto wydawało się godne zwiedzania ze swoimi starymi kamieniczkami i kanałami, nad którymi rosły rzędy drzew. Zastanawiała się, gdzie będą mieszkać i otrzymała odpowiedź prawie natychmiast, gdy zatrzymali się przed hotelem w sercu miasta. Wyglądał imponująco, choć staroświecko. Dostali pokoje na pierwszym piętrze, Beatrice obok Ethel, a doktor po przeciwnej stronie korytarza. Pokoje były bardzo wygodne, z dużymi łazienkami i balkonami, wychodzącymi na ulicę. U Ethel stał też dodatkowy stół koło okna, na którym postawiła swoją walizkową maszynę do pisania.

Po kąpieli, z włosami rozpuszczonymi na ramionach, Beatrice zaczęła się zastanawiać, w co się powinna ubrać. Nałożyła szlafrok i wymknęła się na korytarz. Nikogo nie było w pobliżu, przekręciła więc klucz w zamku i zaczęła iść w kierunku pokoju Ethel, odległego o kilka metrów. Już podniosła rękę, aby zapukać do jej drzwi, kiedy jakiś dźwięk spowodował, że się obejrzała. W otwartych drzwiach swojego pokoju stał Oliver.

- Idę spytać Ethel, jak się powinnam ubrać.

- Bardzo ładnie wyglądasz w tym, co masz na sobie. Podobają mi się twoje włosy. - Przypatrywał się z zainteresowaniem rumieńcom, które wypłynęły na jej twarz. - Nałóż coś, co kobiety noszą na przyjęcia koktajlowe. Nie lubię się zakładać, ale zaryzykowałbym większą sumę, że Ethel będzie w małej czarnej.

Beatrice wycofała się do swego pokoju.

- Dziękuję ci...

Oliver nie poruszył się. Popatrzył na zegarek.

- Masz piętnaście minut.

Usiadła przed toaletką w pokoju, zrobiła makijaż na swej trochę rozgorączkowanej twarzy i ułożyła włosy w gładki węzeł na karku; a potem wrzuciła na siebie wzorzystą suknię z krepdeszynu, znalazła wieczorową torebkę i pantofle, i na minutę przed czasem zapukała do drzwi Ethel.

Doktor mógł się śmiało zakładać. Panna Cross była w swojej małej czarnej z dyskretnym dekoltem. Popatrzyła na Beatrice z uznaniem.

- To bardzo ładne - wykrzyknęła. - No i oczywiście masz znakomitą figurę. Sama chciałabym mieć coś takiego, świetnie na tobie leży.

Obiad był doskonały, a cała trójka w świetnych humorach, ale jak tylko panna Cross skończyła pić kawę, oznajmiła, że wraca do siebie, aby się przygotować do następnego dnia.

- Ten pierwszy wykład, doktorze - upewniła się - powinien skończyć się o jedenastej, o ile pamiętam? Potem będzie przerwa na kawę i wizyta w szpitalu Św. Antoniego, gdzie ma pan obejrzeć kilka przypadków. Gdzie będzie lunch i czy będę tam potrzebna?

- Nie, Ethel, masz wolne do wpół do drugiej, kiedy to mam być w szpitalu dziecięcym królowej Wilhelminy. Będziesz mi tam potrzebna, ale nie dłużej niż do piątej.

Wstał, gdy ona się podniosła i dodał:

- Nie kłopotz się o Beatrice, dopilnuję, żeby zjadła lunch. Nie zapomnij, że mam bankiet wieczorem.

Uśmiechnęła się do nich promiennie:

- To powinno być bardzo przyjemne. Zobaczymy się na śniadaniu.

Oliver usiadł znów przy stole i zamówił dwie następne kawy.

- A teraz, co do jutra...

- Nie musisz się o mnie troszczyć. Mogę zostać sama.

Mogła równie dobrze nie odzywać się wcale.

- Czy chcesz przyjść do szpitala Św. Antoniego piętnaście po dwunastej? Weź taksówkę. To bardzo niedaleko. Zjemy lunch w Hotelu Pays Bas, w barze. Szpital dziecięcy jest w samym centrum. Pójdiesz ze mną na obiad wieczorem, na uniwersytecie, ósma trzydzieści. Pojutrze mam wykład w szpitalu Akademii Medycznej, to też jest w centrum, potem też będzie przyjęcie, w południe; weźmiesz w nim udział. Po południu wyjeżdżamy.

Popatrzyła na niego z ukosa. Wszystko było dokładnie zaplanowane, a co by było, gdyby nie chciała zgodzić się na jego plany? Z drugiej strony pomógł jej wyjść z trudnej sytuacji z Colinem.

- Doskonale, zrobię, jak sobie życzysz. Dziękuję za zaproszenie - dodała uprzejmie.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

- Czy byłem równie delikatny jak słoń w składzie porcelany i pokrzyżowałem twoje plany? Przepraszam, że tak tobą komenderuję. Chciałbym mieć więcej czasu, żeby ci służyć za przewodnika, ale sama też się pewnie nie zgubisz. Poproszę w recepcji o plan miasta dla ciebie. A poza tym o wszystko możesz pytać, jesteś rozsądną dziewczyną.

Beatrice zaczęła przestawiać filiżanki na stole, aby nie patrzeć na niego i ukryć swoje rozczarowanie. Zadała sobie sporo trudu, aby wyglądać jak najlepiej, a usłyszała jedynie, że jest „rozsądna”. Szkoda, że nie wzięła ze sobą małej czarnej jak Ethel.

- Widzę, że jesteś zła - powiedział Oliver, bezbłędnie odgadując jej myśli. - Nazwałem cię rozsądną, a ani razu nie powiedziałem, jak dziś ślicznie wyglądasz. Gdybym to powiedział teraz, to już niewiele zmieni, prawda?

Zamyśliła się i powiedziała:

- Byłoby to lepsze niż nic.

A on znów wybuchnął śmiechem. - Czy chciałabyś pójść gdzieś potańczyć? Była tak zaskoczona, że nie odpowiedziała wprost. - Potańczyć? My? Czy to nie za późno? - Dobrze nam to zrobi po tak długiej jeździe. Jest tu taki klub niedaleko, dosłownie parę kroków stąd. Uśmiechnął się z takim wdziękiem, że sama znienacka uśmiechnęła się do niego.

- Przydałby ci się szal lub coś w tym rodzaju.

Miała ze sobą moherowy szal, poszła więc po niego do pokoju i wróciła do holu, gdzie czekał na nią Oliver.

Jeśli potańczymy z godzinę, to wrócimy jeszcze przed północą - pomyślała. - Oliver zdąży więc odpocząć, a z pewnością tego potrzebuje, choć nie widać tego po nim - stwierdziła idąc w jego kierunku.

Przez krótki moment wyobraziła sobie Colina, który w tej sytuacji biegłby do niej, jak gdyby była jedyną dziewczyną na świecie.

Potrząsnęła głową, aby pozbyć się tych myśli. Wyjechała, aby o nim zapomnieć, a poza tym maniery doktora były bez zarzutu.

Oliver podszedł do niej bez pośpiechu, okrył jej ramiona szalem i skierował się do drzwi, gdzie wziął ją pod rękę.

- Niecałe pięć minut pieszo - oznajmił - a poza tym noc jest piękna.

Klub mieścił się nad kanałem, był dyskretnie wyciszony, ale na tyle pełen ludzi, że stwarzał przyjemną i lekko podniecającą atmosferę. Dostali stolik koło parkietu, a Oliver zamówił szampana. Lampki z różowymi abażurami rzucały łagodny i twarzowy światło. Kiedy wypili po jednym kieliszku, Beatrice z chęcią wstała, aby zatańczyć. Była dobrą tancerką, Oliver okazał się nie gorszy.

Minęły dwie godziny, zanim zdecydowała, że powinni już wracać.

- Masz wykład o dziewiątej - przypomniała mu - a poza tym prowadziłeś cały dzień. Jeśli się nie wyśpisz, zapomnisz, co masz powiedzieć.

- O, Ethel nigdy do tego nie dopuści, wręcza mi plik notatek w ostatniej chwili.

Mówił z poważną miną, ale miała wrażenie, że sobie z niej żartuje.

- Tak, że mógłbyś je przeczytać? Doskonały pomysł.

- Prawda? Nigdy z tego dotychczas nie korzystałem, ale trzymam je w ręku albo kładę na pulpicie przed sobą, aby nie ranić uczuć Ethel.

Wrócili pieszo do hotelu i pożegnali się w hallu, życząc sobie dobrej nocy.

- Było bardzo miło - rzekła Beatrice. - Mam tylko nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczony.

Pochylił się z uśmiechem, aby jej się przyjrzeć, a ona przeraziła się, że powiedziała coś głupiego.

- Nigdy nie jestem zbyt zmęczony, aby tańczyć z tobą, Beatrice. Dobranoc, śpij dobrze.

Zerknęła dyskretnie w dół, gdy była na szczycie schodów: stał ciągle w tym samym miejscu, śledząc ją wzrokiem.

Szykując się do snu mówiła sobie, że był człowiekiem światowym, dobrze znającym sposoby przypodobania się kobietom. Z drugiej strony musiała przyznać, że był dla niej wyraźnie uprzejmy, a może nawet więcej, okazał praktyczną pomoc, gdy jej najbardziej potrzebowała, jak również pozwolił się jej wyplakać na swoim silnym, męskim ramieniu.

Zanim zasnęła, pomyślała jeszcze, że jest naprawdę miły. Miły - to taki użyteczny przymiotnik, zastępuje tuzin innych, dokładniejszych. Ale była zbyt śpiąca, aby uprzytomnić sobie, jakich.

Przy śniadaniu mówiono tylko o sprawach zawo-



dowych. Doktor i Ethel omawiali porządek dnia, ale gdy wstawali, Oliver powtórzył swoje plany względem Beatrice, dodając:

- Czy masz dosyć pieniędzy ze sobą?

Beatrice miała plik czeków podróжных w torebce.

- O tak, więcej niż potrzebuję.

Przeszli przez foyer sami, bo Ethel wróciła do siebie po notatki i płaszczy.

- Życzę, aby ci się udał wykład. I mam nadzieję, że mi pozwolisz przyjść i posłuchać któregoś.

Uniósł brwi:

- Ależ tak. Dziękuję ci, Beatrice. Oczywiście możesz przyjść, jeśli masz ochotę.

Nie było czasu, aby powiedzieć coś więcej, bo wróciła Ethel.

- Jest tu sporo pięknych sklepów - zwróciła się do Beatrice i poszła w kierunku wyjścia.

- Nie wydawaj wszystkich pieniędzy - powiedział Oliver, a potem pochylił się i pocałował jej półotwarte ze zdumienia usta. Odszedł tak szybko, że nie zdążyła nic powiedzieć.

Opuściła hotel pół godziny później i spędziła dzień na oglądaniu wystaw i kupowaniu drobnych upominków dla rodziny. Wysłała też pocztówkę, wstąpiła na kawę do wytwornej kawiarni i poszła pogapić się na katedrę. Miała ochotę poświęcić temu więcej czasu, postanowiła, że przyjdzie tu jeszcze raz, bo tak wiele było do zobaczenia. Teraz chciała przejść się tylko krużgankami, zanim nadejdzie pora na powrót tak-sówką. Spacerowało tu sporo ludzi, ale mimo to panowała cisza i spokój. Chodząc tak dookoła poczuła pragnienie, aby był z nią Oliver, i chociaż jej myśl wracała chwilami do Colina, musiała przyznać, że doktor byłby o wiele lepszym towarzystwem w tym otoczeniu.

Westchnęła bez wyraźnego powodu i poszła rozejrzeć

się za taksówką. Było dokładnie piętnaście po dwunastej, gdy zapłaciwszy kierowcy weszła w główną bramę szpitala, niepewna, co zrobi, jeśli Olivera nie będzie. Ale był tam, rozmawiając z dwoma starszymi mężczyznami, a kiedy ją zobaczył, podszedł, wziął ją za rękę i przedstawił jej obydwóm. Podała im rękę i odpowiedziała na uprzejme pytania, zadawane pedantycznie poprawną angielszczyzną, a gdy Oliver stwierdził, że muszą iść, oni wyrazili nadzieję, że zobaczą ją ponownie wieczorem. Starszy z nich mrugnął do niej z sympatią i dodał:

- Nie widzę powodu, dlaczego nasz przyjaciel miałby mieć panią tylko dla siebie.

Oliver uśmiechnął się tylko, a Beatrice szepnąwszy coś uprzejmie przyrzekła sobie, że będzie miał z nią tak mało do czynienia, jak tylko jej się uda. Mogła udać oczywiście ból głowy i nie pójść, ale po namyśle uznała, że to nie byłoby ładnie względem Olivera. Ostatecznie na swój sposób pomógł jej bardzo, choć chwilami podejrzewała, że zrobił to z poczucia obowiązku, a nie z prawdziwej przyjaźni.

Poszła z nim do samochodu, po drodze opowiadając o swoich rannych wędrówkach i zadając właściwe pytania o wykład.

Posadzono ich przy małym stoliku pod oknem i gdy czytali menu, Oliver nagle powiedział:

- Ależ z ciebie, gaduła, Beatrice. Nie musisz mnie zabawiać towarzyską rozmową, jeśli nie czujesz potrzeby.

Co sprawiło, że osłupiała.

Jedli jakiś czas w milczeniu, doktor rozbawiony, ona wściekła, aż wreszcie on rzekł przeproszająco:

- Nie umiałem wymyślić nic ciekawego do powie dzenia.

Nie udawała, że go nie rozumie i roześmiała się.

- Tylko nie mów, że brak ci słów.

- Oczywiście, że nie, ale nie wiem, czy byłyby to właściwe słowa. Czy napijesz się kawy?

Topór wojenny, a właściwie mały toporek, został chwilowo pogrzebany. Resztę posiłku spędzili rozmawiając o Utrechcie, a potem rozstali się.

- Pamiętaj, żebyś była w hotelu w pół do piątej.  
- upominał ją. - Zjemy razem podwieczorek, a Ethel będzie mogła mi przypomnieć o moich obowiązkach.

Beatrice spędziła całe popołudnie w katedrze. Było dużo innych rzeczy do obejrzenia w muzeum przykatedralnym, ale obawiała się, że jeśli tam wejdzie, straci rachubę czasu. Posłuszna nakazom Olivera stawiała się punktualnie w hotelu i stwierdziła, że Ethel i Oliver już są. Pijąc herbatę i jedząc smakowite ciasteczka rozmawiali o minionym dniu, a kiedy Ethel odeszła przepisać na maszynie swoje notatki, oni zostali przy stole, niewiele mówiąc, ale zadowoleni ze swojego towarzystwa.

- Nałożę tę długą, jedwabną, czerwoną spódnicę i białą bluzkę - zdecydowała Beatrice, przebierając się na wieczór.

Był to bardzo elegancki strój, wart pieniędzy, które jej ojciec na to ofiarował.

Umalowała się i uczesała niezwykle starannie, włożyła czarne wieczorowe czółenka, wzięła odpowiednią do tego torebkę i zeszła na dół. Wieczór był pogodny i ciepły, nie potrzebowała więc płaszcza ani szala. Poza tym obniżyłoby to elegancję jej stroju.

Spłynęła po wspaniałych schodach hotelu zadowolona ze swego wyglądu i nagrodą jej był wyraz twarzy Olivera, gdy ją zobaczył, choć ograniczył się tylko do zdawkowego: - O, bardzo ładnie.

Przyszło jej na myśl, że może nie była w jego typie. Ta dziewczyna, z którą zamierzał się ożenić, była zapewne drobną blondynką o błękitnych oczach i bezradnym spojrzeniu.

- Szkoda, że jestem taka wysoka - myślała idąc za nim do samochodu - bo gdybym kiedykolwiek zemdląca, przewróciłabym każdego, na którego bym się osunęła.

Siedziała obok niego, a jej pewność siebie wyciekała przez wieczorowe pantofelki, które dziś nosiła. A gdy dojechali do uniwersytetu i szła prowadzona jego mocną ręką, miała ochotę odwrócić się i uciec.

Było tu dość tłumnio, wszędzie kręcili się ludzie, wszystkie kobiety były bardzo dobrze ubrane. Beatrice zatrzymała się, myśląc że wołałaby, aby jej tu nie było; uczuła, że ręka Olivera wsuwa się pod jej ramię. Doktor pochylił się nad nią i szepnął:

- Jesteś z pewnością najpiękniejszą kobietą tutaj, Beatrice. Broda do góry, wyprostuj się i pozwól, żebym był z ciebie dumny.

Była tak zdziwiona, że przez moment nie zrobiła żadnego ruchu, a kiedy podniosła na niego oczy, on patrzył na nią, spokojnie uśmiechnięty. Odpowiedziała mu uśmiechem, cały jej zły nastrój rozwiął się i ruszyła za nim lekkim krokiem do miejsca, gdzie oczekiwał komitet powitalny.

Potem już wieczór był jednym wielkim sukcesem. Poznała wielu kolegów Olivera i ich żony, dawała sobie świetnie radę na własną rękę, gdy on ją musiał opuścić na krótko. Była jego partnerką przy obiedzie, z drugiej strony siedział starszawy, tęgi mężczyzna, który mówił płynnie po angielsku, choć z obcym akcentem, i który prawił jej mnóstwo komplementów, co ona przyjmowała z wdziękiem i starała się zapamiętać, aby je powtórzyć Elli po powrocie do domu.

Po obiedzie panowie zbierali się gromadkami, aby porozmawiać o przyszłych seminariach i konferencjach, a panie przysłuchiwały się temu grzecznie i próbowały jednocześnie pogawędzić między sobą.

Beatrice, którą uznano za przyszłą żonę Olivera,

była proszona od grupy do grupy, zabawiana i zapraszana, aby odwiedziła swoich nowych przyjaciół, kiedy znów przyjedzie do Utrechtu. Odpowiadała na to niejasno, co było brane za nieśmiałość z jej strony. Było już późno, kiedy przyjechali do hotelu, w foyer kręciło się już niewiele osób. Pozostawili portierowi problem zaparkowania samochodu i przeszli przez wyłożony dywanami hol do klatki schodowej.

- Dzięki za uroczy wieczór - powiedziała Beatrice, nagle onieśmielona.

Doktor wziął ją za rękę i odwrócił, aby stanęła do niego twarzą.

- Dobrze się bawiłaś? To świetnie.

Zabrzmiało to chłodno i bezosobowo.

- Zmiana otoczenia jest najlepszym lekarstwem na złamane serce. Wydaje się, że kuracja daje dobre rezultaty.

Nie spodziewała się, że powie coś takiego. To tak, jakby jej chciał przypomnieć, że jest jedną z jego pacjentek, leczoną pod jego doświadczonym okiem. Nie wiedziała dlaczego, ale zachciało jej się płakać. Powstrzymała jednak łzy i rzekła bardzo uprzejmie:

- Jestem pewna, że masz rację. Dobranoc.

I odmaszerowała z podniesioną głową.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Beatrice nie spała dobrze; była wprawdzie przyjemnie zmęczona, ale nieszczęśliwa. Sądziła, że może brak jej Colina, ale z największą trudnością mogła przypomnieć sobie jego twarz, choć pamiętała wyraźnie pochlebne uwagi, jakie robił o niej. Ale nie miały już dla niej znaczenia.

Dzień zapowiadał się gorący, włożyła więc bawełnianą sukienkę i zeszła na śniadanie. Doktor i Ethel siedzieli już przy stole.

- Dzień dobry, nie zapomnij o pożegnalnym spotkaniu w szpitalu Akademii Medycznej o dwunastej w południe. Wrócimy tu na lunch, a po południu wyruszymy do Kolonii. Ethel też tam będzie. Jak wejdiesz do szpitala, powiedz, że jesteś moim gościem. To potrwa około godziny. Spotkasz tam wiele osób, które już poznałeś wczoraj.

Mówiąc to Oliver prawie na nią nie patrzył, ale Ethel zauważyła jej zmęczenie i niewyspaną twarz. Beatrice, nieświadoma, że jedno szybkie spojrzenie wystarczyło mu, żeby zorientować się w jej złym nastroju, podziękowała grzecznie, nalała sobie kawy, posmarowała rogalik i ugryzła kęs. Poczowała się trochę lepiej, bo energiczny sposób bycia doktora nie pozostawiał miejsca na melancholię.

Ranek przeszedł jej bardzo przyjemnie. Po śniadaniu, przed wyjściem z hotelu, przebrała się w różowy kostiumik. Sukienka bawełniana nie wydała się jej całkiem odpowiednia na uroczysty lunch, chociaż doktor nie zrobił na ten temat żadnej uwagi. Oliver

obserwując ją z okien pierwszego piętra, jak szła przez dziedzieniec, pomyślał, że wygląda uroczo. Po chwili odłączył się od grupy lekarzy, z którymi stał, i poszedł do wyjścia na jej spotkanie. Powitał ją dość lakonicznie, zapytał o przebieg poranka i zaprowadził do sali, gdzie odbywało się przyjęcie. Było tam już mnóstwo ludzi, wśród których zobaczyła sporo znajomych. Była też Ethel, która dołączyła do nich.

- A więc trafiłaś - zauważyła. - Przyjemnie było w sklepach?

- Wspaniale. Podoba mi się Utrecht.

- Zobaczymy, co powiesz o Kolonii - wtrącił doktor i pociągnął je obie do grupy znajomych osób. Kelnerzy krążyli między grupami biesiadników z tacami pełnymi kieliszków i półmiskami kanapek, Oliver eskortował ją dookoła pokoju starając się, aby poznała jak najwięcej osób. On sam, wydawało się, znał tu wszystkich. Kiedy w spokojniejszym momencie zrobiła uwagę na ten temat, odpowiedział:

- Nic dziwnego, byłem tu wielokrotnie w ciągu ostatnich paru lat.

- Czy od dawna jesteś konsultantem?

- Policzmy. Mam teraz trzydzieści siedem. Sześć lat lub prawie.

- Jesteś wybitnie zdolny, prawda? Już to mówiłam, ale ciągle uświadamiam to sobie na nowo, kiedy jesteś taki...

- Jaki? - wydawał się ubawiony.

- W ciemnym garniturze, jedwabnym krawacie i trochę oficjalny.

- Tak? Muszę to naprawić. Kiedy wrócimy do domu, wdramiemy się znowu na wzgórze i obiecuję ci, że będę bardzo nieoficjalny.

Beatrice lekko się zaróżowiła i poczuła jakieś przyjemne podniecenie. Niestety, jakiś potężny mężczyzna o wielkich wąsiskach przerwał im dalszą

rozmowę. Potrząsał ręką Olivera, a przedstawiony jej jako burmistrz Utrechtu, uściskał z kolei jej rękę i zwracał się do niej per „mała panienko”, co w istocie nie odpowiadało prawdzie, ale podniosło ją na duchu.

- Urocza, urocza - powtarzał. - Przyjedźcie jeszcze do nas, oczywiście obydwójce.

- Oczywiście, przyjedziemy - zgadzał się spokojnie doktor. - Z góry się na to cieszymy.

Gdy zostali sami, Beatrice spytała:

- Dlaczego tak powiedziałaś? Że przyjedziemy tam razem?

- Ależ oczywiście, że przyjedziemy - odpowiedział.

- To jest dyrektor szpitala, bardzo ważna osoba.

Potem już nie było można porozmawiać na osobności; nastąpiły pożegnania, odnaleźli Ethel i wyszli razem na dziedziniec, gdzie stały samochody.

W czasie lunchu rozmawiali o Kolonii, o przyjęciu, z którego wracali, i o ludziach tam spotkanych.

Restauracja była pełna, a doktor w drodze do ich stolika zatrzymywał się kilkakrotnie, aby się przywitać ze znajomymi, trzymając ją cały czas pod rękę, a wszyscy bez wyjątku wyrażali nadzieję, że ich znowu zobaczą w niedalekiej przyszłości.

- Będziemy w Londynie jesienią - powiedział jeden z profesorów. - Musicie przyjść do nas na kolację.

Beatrice miała wielką ochotę wytknąć Oliverowi, że jego znajomi, wyrażający nadzieję, że spotkają się niedługo i włączając w to ją - mylili się, ale nie chciała o tym mówić przy Ethel.

Siedziała więc cicho, jadła swojego homara i olbrzymią porcję lodów, zwaną „Wieża”, polaną czekoladą i bitą śmietaną.

Była trzecia po południu, kiedy wyjechali.

Jechali na południe, przekroczyli granicę niemiecką w Emmerich i posuwali się ciągle tą samą drogą przez



Xanten do Krefeld, sporego przemysłowego miasta, stanowiącego brzydką plamę na pięknej okolicy.

Zatrzymali się na herbatę w jakiejś wiosce, a Beatrice studiowała mapę.

- Jest kilka dróg - odezwała się - i wszystkie prowadzą do Kolonii.

- Tak. Wracając pojedziemy inaczej, żebyś zobaczyła jak najwięcej w tej części Niemiec.

- Ren musi być przepiękny.

- O tak, ale najładniejszy jest dopiero za Bonn. Poprzednim razem miałem dzień wolny, pojechaliśmy więc wzdłuż Renu aż za skałę Lorelei. Niestety, tym razem nie mamy tyle czasu.

- Czy... to znaczy... czy była wtedy z tobą twoja narzeczona? - spytała Beatrice, patrząc cały czas na mapę. Nie widziała więc spojrzeń, jakie wymienili między sobą jej towarzysze.

- Nie, ale była Ethel.

Doktor prowadził samochód główną szosą, ale zjechał z niej, aby przejechać przez Zons, małe średniowieczne miasteczko, położone niecałe trzydzieści kilometrów od Kolonii.

Zanim dotarli do słynnej katedry w Kolonii, zobaczyli z daleka jej bliźniacze wieże, wznoszące się wysoko w górę, a nawet gdy już byli w sercu miasta, katedra w dalszym ciągu gasiła swoją wspaniałością stare domy ze spadzistymi dachami i wysokimi szczytami od frontu.

Hotel położony tuż obok był równie wspaniały. Gdy zatrzymali się przed imponującym wejściem, Beatrice patrzyła na to wszystko wzrokiem pełnym wątpliwości, a Oliver widząc to rzekł:

- Zgadzam się z tobą, jest bardzo „pięciogwiazdkowy”. Ale wszystko zostało już dawno zarezerwowane. W każdym razie jest położony w centrum i pewnie bardzo wygodny.

I tak było. Pokoje mieli znów na pierwszym piętrze, ale od tyłu, a okna wychodziły na mały spokojny skwerek.

- Żeby tylko moja mała czarna odpowiadała tutejszym standardom - powiedziała z chichotem Ethel.

Wydawało się, że ich pobyt będzie przebiegał według tego samego schematu, co w Utrechcie. Tak jak tam zeszły do rzęsście oświetlonego baru, gdzie czekał na nie Oliver.

- Takie otoczenie nie pozwala nam zamówić nic skromniejszego niż koktajle na szampanie - stwierdził.  
- Mam też nadzieję, że obie jesteście bardzo głodne, bo menu przedstawia się imponująco.

Beatrice usiadła pod oknem przy stole zarezerwowanym dla doktora Latimera i zaczęła studiować kartę. Zestaw potraw był bardzo bogaty. Wybrała chłodnik, lecz nie umiała zdecydować się na jedno z licznych dań w karcie. Widocznie hotel o pięciu gwiazdkach, jakim był Excelsior Ernst, musiał utrzymywać taki wysoki poziom. Poprosiła o solę z rusztu w białym winie, ziemniaki i zielony groszek po flamandzku. Ethel zamówiła kurczę, a doktor, nie zaglądając do karty, poprosił o zraz zawijany w liście winogron.

Obie z Ethel wybrały ten sam deser: placek z brzoskwiniami, a doktor raczył się serami podanymi na drewnianej tacy.

Beatrice miała ochotę posiedzieć dłużej przy kawie, ale widząc, że Oliver ma jeszcze dać jakąś pracę Ethel, powiedziała, że jest zmęczona i chętnie pójdzie wcześniej spać.

Uzbrojona w przewodnik po Kolonii, dostarczony przez Olivera, opuściła restaurację. Cała trójka stała jeszcze chwilę w foyer, a gdy Ether skierowała się po jakieś papiery do swojego pokoju, Beatrice chciała

pójść w jej ślady. Poczowała wtedy rękę Olivera na swojej, który przytrzymał ją na miejscu.

- Będę jutro miał bardzo mało wolnego czasu,  
- powiedział. - Ale gdybyś się zgodziła na szybki lunch, możemy go zjeść razem.

Zastanowił się przez chwilę, marszcząc czoło:

- Gdzie moglibyśmy się spotkać? Gdzieś, gdzie łatwo trafić. - Uśmiechnął się. - Oczywiście, w katedrze, w głównej nawie, na wprost wejścia, dwunasta trzydzieści, dobrze?

- Och, to by było wspaniale! Jesteś pewny, że będziesz miał czas?

Uśmiechnął się znowu.

- Na pewno! Dobranoc, Beatrice. Nie mam ochoty się żegnać, ale muszę. - Pocałował ją w rękę. - Śpij dobrze.

Rozbierając się do snu, Beatrice próbowała uporządkować swoje uczucia. Czuła się zagubiona. Oliver zaczynał zaprzętać jej myśli.

- Nie zasnę - oświadczyła swojemu odbiciu w ozdobnym lustrze, wklepując krem w twarz. Położyła się do łóżka i po paru sekundach już spała.

Śniadanie jedli w szybkim tempie i rozmawiali na tematy związane z planem dnia. Oliver się spieszył, Ethel przeglądała terminarz i podnieśli się na długo przedtem, zanim Beatrice skończyła jeść.

- Nie zapomnij, w katedrze, dwunasta trzydzieści  
- powiedział Oliver, wstał i zniknął, zanim zdążyła powiedzieć słowo.

Ranek spędziła krążąc po mieście. Niedaleko hotelu była ulica handlowa, którą powędrowała oglądając wystawy sklepów, kalkulując ceny, przeliczając w myśli niemieckie marki na funty. Stwierdziła, że wszystko jest raczej drogie, aie jednak skusiła się na skórzany pasek dla Elli i jedwabny szalik dla matki.

Miała jeszcze godzinę czasu, gdy dotarła do katedry, więc weszła do małej kawiarni, żeby się odświeżyć i napić kawy. Siedziała potem rozglądając się wokół i przyglądając olbrzymiemu budynkowi sławnego kościoła. Był naprawdę wspaniały. Wstała, aby go obejść dookoła, przystawała co chwila, aby przeczytać opis jakiegoś szczegółu z przewodnika i w pewnej chwili spojrzawszy na zegarek stwierdziła, że właśnie dochodzi dwunasta trzydzieści. Ruszyła więc w stronę wejścia do głównej nawy.

Była, niestety, w drugim końcu katedry, więc prawie biegła, gdy w połowie drogi zatrzymał ją Oliver chwytając za rękę.

- Poczekalbyś na ciebie, Beatrice - powiedział ze śmiechem.

- Tak, oczywiście - nie mogła złapać tchu z pośpiechu i radości, że go widzi - ale sądziłam, że się spóźnię, a ty masz mało czasu.

Podczas ich niewyszukanego lunchu opowiedział jej, co ich czeka w czasie podróży do Danii.

- Jedziemy przez Hanower, Hamburg, Lubekę i do Kopenhagi.

- To kawał drogi, dlaczego nie lecisz samolotem? - dopytywała się.

- Jazda samochodem jest jakimś oderwaniem się od pracy, przerwą między jednym wykładem a drugim. Ale może dla ciebie jest zbyt męcząca?

- Dla mnie? Ależ skąd! Rozkoszuję się każdą chwilą. - I dodała: - Bardzo polubiłam Utrecht.

- To moje ulubione seminarium. Czy zrobiłaś dziś jakieś zakupy?

- Tak, kupiłam pasek dla Elli i szal dla mamy. Wszystko wydało mi się tu drogie.

- Sądzę, że w Kopenhadze będzie ci się bardziej podobało. Bruksela też nie jest tania. - Popatrzył na zegarek. - Czy masz jakieś plany na popołudnie?

- Miałam zamiar po prostu pospacerować po mieście. Nie sądzę, abym mogła przyjść na twój wykład.

- Ale oczywiście, że możesz, choć będę mówił po niemiecku. Usiądziesz obok Ethel, będzie zachwycona.

Przeszli pieszo zatłoczonymi ulicami aż do wąskiej uliczki, której jedną stronę zajmował szpital, gdzie miał się odbyć wykład Olivera.

- Wejdziemy bocznym wejściem - powiedział doktor i wprowadził ją pod arkadami do korytarza, który łączył się z głównym budynkiem. Korytarz ciągnął się bez końca, a zapachy szpitalne przywiodły jej na pamięć chorobę ojca. Odetchnęła z ulgą, gdy uchylił wahadłowe drzwi i wprowadził ją do dużego audytorium.

- Ethel zawsze siedzi gdzieś na przodzie, o, jest tam.

Przeszedł pierwszy przejściem między rzędami i dotknął ramienia sekretarki.

Odwróciła się i z surową miną spojrzała na Olivera:

- Przyszedł pan na ostatnią chwilę, doktorze.

- Notatki mam w kieszeni. Ethel, zabierz Beatrice na herbatę po wykładzie. Zobaczymy się potem w hotelu.

Odszedł, a Beatrice usiadła obok Ethel.

Oliver wyglądał zupełnie inaczej, kiedy ukazał się na podwyższeniu: daleki, mówiący zdecydowanie, a jednocześnie nie wysuwający swojej osoby na pierwszy plan.

Nie rozumiała oczywiście wykładu, ale oceniła, że mówił płynnie i bez pośpiechu, a kilkakrotnie wywoływał wybuchy śmiechu na sali. Wykład trwał dość długo, Beatrice pozwoliła więc sobie błądzić myślami.

Zastanawiała się, czy dziewczyna, z którą Oliver ma się ożenić, będzie mu towarzyszyć w wyjazdach na seminaria. A później, kiedy będą mieli dzieci, czy będzie zostawała z nimi, czy też powierzy je niani, takiej staroświeckiej, miłej niani, a sama będzie jeździć

z mężem? A może on zrezygnuje z wykładów? Nie zatrzymywaliby się jednak w hotelach typu Excelsior Ernst, lecz w małych, spokojnych hotelikach i spędzali tak wiele czasu razem, jak to tylko możliwe.

Szept Ethel: - Skończył wykład. Teraz będą pytania - sprowadził ją na ziemię. Siedziała słuchając w dalszym ciągu i patrzyła z podziwem, jak Ethel zapełnia kartkę po kartce znakami stenograficznymi.

- Czy musisz to wszystko przepisać na maszynie?  
- spytała szeptem.

Ethel skinęła głową.

- Dostaję wysokie wynagrodzenie - dodała.

- Jesteś tego warta.

Znowu skinęła głową, ale bez zrozumienia.

Wreszcie nastąpił koniec i mogły się wymknąć na ulicę. Ethel zaprowadziła ją do kawiarni niezbyt odległej od hotelu.

- Weźmiemy tylko kawę, czy skusimy się na te olbrzymie ciastka?

Spędziły bardzo miło godzinę, gawędząc o strojach, kosmetykach i dotychczasowej podróży.

- Bardzo udana - stwierdziła Ethel. - Ale tak jest zawsze.

Nie wspominała Olivera, a Beatrice wiedziała, że nawet gdyby zadała jej jakieś pytanie, Ethel wykręciłaby się od odpowiedzi. Dostawała znakomite wynagrodzenie, ale nie to było przyczyną jej lojalności wobec doktora. Dyskrecja była po prostu jej drugą naturą.

Nie spieszyły się z powrotem do hotelu, lecz zatrzymywały co chwila, aby obejrzeć wystawy. W hallu hotelu Ethel spytała:

- Mogę cię zostawić samą na godzinę? Mam te notatki do przepisania.

- A ja cię zatrzymywałam - wykrzyknęła Beatrice ze skruchą. - Przepraszam!

- Nie przepraszaj. Było mi bardzo przyjemnie. Jutro jest tylko jeden wykład, będę więc miała czas na przepisywanie. Jest jeszcze wykład pojutrze, ale popołudnie mam wolne, a wyjeżdżamy dopiero następnego dnia.

Kolację zjedli w beztroskim nastroju. Szykując się do snu tego wieczora, Beatrice uznała, że Oliver jest uroczym kompanem, ma przyjemny, spokojny rodzaj humoru, pozbawiony złośliwości. Szła spać z miłym przeświadczeniem, że następny dzień będzie tak samo przyjemny jak ten, który się właśnie skończył.

Rano doznała jednak pewnego rozczarowania, bo po śniadaniu Oliver zniknął i nie widziała go do późnego popołudnia. Wypełniła sobie dzień dalszym zwiedzaniem miasta i oglądaniem wystaw.

Po herbacie, którą wypili dość późno, poszła do pokoju przebrać się na wieczorne przyjęcie. Zdecydowała, że jeszcze raz wystąpi w długiej spódnicy i bluzce.

Na bankiecie było o wiele więcej osób niż w Utrechcie. Siedziała między dwoma młodo wyglądającymi panami, którzy mówili nienagannie po angielsku i zajmowali się nią w sposób bardzo dla niej pochlebny.

Oliver siedział po przeciwnej stronie, mając po obu stronach przystojne, świetnie ubrane kobiety i chociaż szukał jej wzrokiem od czasu do czasu i uśmiechał się z daleka, wyglądał na zadowolonego ze swego towarzystwa.

Poczuła chęć odpłacenia mu za to i zaczęła rozmawiać z młodszym ze swoich sąsiadów dużo cieplej niż przedtem zamierzała.

Obiad był wystawny i trwał bardzo długo. Podnieśli się od stołu dopiero po kilku przemówieniach, z których jedno wygłosił Oliver, i rozmawiając przeszli do sąsiedniej sali. Oliver podszedł do niej na chwilę, a jej partner od stołu zapytał uprzejmie:

- Czy pani jest zaręczona z naszym zacnym doktorem?

- Ależ skąd, nie - zaprzeczyła Beatrice i dodała chłodno: - Doktor Latimer jest przyjacielem rodziny.

- Oczywiście, rozumiem. Szkoda, że nie może pani pozostać dłużej w naszym pięknym mieście. Byłoby dla mnie przyjemnością pokazać pani kilka zabytkowych budynków.

Beatrice, doskonale świadoma, że wzrok Olivera jest utkwiony w jej twarzy, uśmiechnęła się czarująco, spuściła rzęsy na policzki i uniosła je znowu do góry. Z jakiegoś powodu chciała go rozzłościć.

- To byłoby wspaniale. Jeśli tu kiedyś wrócę, może mi pan wtedy to zaproponuje.

Pożegnał się, całując ją w rękę, a ona znów słodko się do niego uśmiechnęła. Nie czuła do niego specjalnej sympatii, ale ponieważ nie mieli już więcej się spotkać, więc nie miało to znaczenia.

Gdy wracali do hotelu, Beatrice rozplływała się w pochwałach na temat jego doskonałych manier, aż Oliver powstrzymał ją mówiąc:

- Tak, dość miły facet, żonaty, z czwórka dzieci i tęgą żoną.

Beatrice przemknęła jak wicher przez foyer hotelu, wyprzedzając Olivera, ale zatrzymała się u stóp schodów i warknęła:

- Mogłeś to powiedzieć całe wieki temu!

- Moja droga, a kimże ja jestem, żeby ci psuć przyjemność?

- Ach co tam! Nieważne! - potrząsnęła głową. - Dobranoc, Oliverze!

Biła się z myślami, czy następnego dnia udać ból głowy i nie iść z nim na przyjęcie, ale on to widać przewidywał, bo zniemacka pojawił się przy stole, gdy razem z Ethel jadła lunch.

- Przyjadę po was obydwie - oznajmił - a jeśli



czujesz, że zbliża się migrena, Beatrice, weź proszek i połóż się na godzinę.

Uśmiechnął się do obydwu i znowu odszedł, a Ethel zauważyła:

- On jest niezmordowany. Czy boli cię głowa? Lepiej idź i odpocznij trochę. Przyjdę po ciebie w odpowiednim czasie.

Trudno było się gniewać na Olivera dłużej, niż parę minut z tego prostego powodu, że on nie zauważał niczyich złych humorów.

Beatrice i Ethel były już gotowe, gdy Oliver po nie przyszedł. Na przyjęciu, mówiąc prawdę, Beatrice bawiła się świetnie. Wszyscy byli dla niej mili i serdeczni. Podano przepyszne ciasteczka. A chociaż Oliver zostawiał ją samą od czasu do czasu, zawsze się zjawiał, gdy był potrzebny.

Wieczorem znowu rozkoszowali się wyborną kolacją i omawiali wrażenia z pobytu w Kolonii oraz czekającą ich podróż następnego dnia, na północ, do Danii.

- Zostawiłem dwa dni na drogę do Kopenhagi  
- powiedział Oliver mimochodem. - Jutro dojedziemy do Salzhousen, to jest blisko Hamburga, a resztę podróży zostawimy na następny dzień.

Spojrzał na pannę Cross.

- Ethel zamówiła nam pokoje w tamtejszym hotelu. To jest na prowincji. Hotel nazywa się „Wrzosowisko Luneburg”, jest staroświecki i cichy. Miła odmiana dla nas wszystkich. Pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać rano, zaraz po śniadaniu i być tam w porze lunchu.

- Przygotowałam notatki na wykład w Kopenhadze  
- powiedziała Ethel. - Czy chciałby pan, żebym je teraz przyniosła?

- Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona.

Beatrice osądziła, że jest to dobry moment powiedzieć, że jest śpiąca i chce iść do łóżka. Wstała więc

razem z Ethel i skierowała się do pokoju. Oliver podniósł się również i towarzyszył jej do holu, podczas gdy Ethel szybko pobiegła do siebie po notatki. Przy schodach zatrzymał się i powiedział z uśmiechem:

- Pogrążyłaś dzisiaj parę serc. - Dotknął jej policzka jednym palcem. - Troszkę przybladłaś. Parę godzin na wsi dobrze ci zrobi. Czy czujesz się nieszczęśliwa?

- Nie. Dlaczego? Spędzam czas tak przyjemnie. Nigdy nie będę w stanie dostatecznie ci podziękować.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

- Dobranoc, Beatrice - wziął ją za rękę i trzymał przez chwilę w swojej. - Przyjemnych snów.

On naprawdę jest bardzo miły - myślała sennie, wskakując do łóżka, ale nigdy nie była pewna, co on naprawdę myśli.

Padło, gdy wyjeżdżali z Kolonii, lecz gdy dojechali do Hanoweru, słońce już świeciło znowu. Zatrzymali się w przydrożnej kafejce na kawę, a po krótkiej przerwie ruszyli dalej, tak że o pierwszej po południu dotarli już do wrzosowiska, gdzie mieścił się ich hotel.

Zbudowany z czerwonej cegły, miał dach kryty słomą i jak tylko przekroczyli jego próg, wydawało im się, że przeniesiono ich do szesnastego wieku. Nie znaczy to, że brakowało w nim jakichkolwiek nowoczesnych udogodnień, zręcznie ukrytych w starych i pięknych meblach, lub za staroświeckimi murami.

Beatrice biegała w kółko po pokoju, oglądając wszystko, całkiem oczarowana wnętrzem, w którym miała zamieszkać. To są prawdziwe Niemcy - zdecydowała - z dała od jaskrawych świateł i nowoczesnych lamp.

Wkrótce podano lunch: jedli świeżą, miejscową rybę, znakomitą sałatę i pyszne ciasto, popijając winem, które wybrał doktor. Kawę wypili w saloniku hotelowym, a ponieważ Ethel zdecydowała, że musi

popracować nad swoimi notatkami, Oliver i Beatrice wybrali się sami na spacer.

Była to spokojna, wiejska okolica, nie zeszpecona nowoczesnością. Spacerowali parę godzin, rozmawiali niewiele i dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Wrócili, aby przy kawie i ciasteczkach posiedzieć przed hotelem w zapadającym zmroku.

Przyjemnie było odłożyć uroczyste stroje na bok. Beatrice włożyła jedną ze swych ładnych, letnich sukienek, upięła włosy na karku i zeszła na dół, gdzie czekał na nią Oliver.

- Ethel jeszcze nie jest gotowa - powiedziała.
- Zejdzie za dziesięć minut.
- Napijemy się czegoś czekając na nią i przejrzymy menu.

Beatrice z trudem przebijała się przez spis potraw, napisany po niemiecku.

- Dlaczego ten hotel ma nazwę „Romantik”?
- To jest sieć hoteli w całej Europie o określonym standardzie: świece na stołach, dobre jedzenie, wygodne pokoje z romantycznym nastrojem. Ci, którzy lubią romantyczny nastrój, mogą się w nich zatrzymywać.

Jedzenie było znakomite. Kolację zjedli bez pośpiechu, a wkrótce potem Ethel i Beatrice poszły spać. Czekał ich następny, długi dzień podróży.

Wyjechali po doskonałym śniadaniu, zostawiając Hamburg z boku i przekraczając duńską granicę w drodze do Kolding. Przejechali przez wyspę Fionię, potem promem do Korsor na Zelandii i wreszcie była Kopenhaga.

Jechali dość wolno, toteż gdy doktor zatrzymał się przed hotelem, było już późne popołudnie. Hotel stał niedaleko portu.

- Następny hotel „Romanitk” - objaśnił Oliver.
- Jest o wiele spokojniejszy od „D'Angleterre” czy „Royal”.

Niemniej był to uroczy hotel odznaczający się spokojną atmosferą luksusu.

Beatrice rozpakowała się, wzięła prysznic i przebrała w inną letnią sukienkę, po czym zeszła na dół.

Ethel siedziała z Oliverem w foyer przy stoliku, przed nią leżał notes, który na widok Beatrice zamknęła. Rozmawiali przez chwilę o przebytej podróży, po czym udali się do restauracji.

Menu było francuskie, ale jako specjalność domu występował „szwedzki stół” z przeróżnymi daniami, ustawiony na środku sali.

Wszyscy mieli po podróży dobre apetyty, więc zaczęli od homarów, a skończyli na truskawkach i kawie - mocnej, czarnej i podawanej bez ograniczenia.

Przed pójściem do łóżka Beatrice patrzyła na port i czuła, jak przepelnia ją uczucie zadowolenia. Jutro będzie miała czas dla siebie aż do wczesnego popołudnia, obejrzy sobie miasto, którego plan dostarczył jej troskliwy doktor Latimer. Obiecał też ją zawieźć, aby obejrzała słynną kopenhaską syrenkę, zanim udadzą się na wieczorne przyjęcie na uniwersytecie.

- To nam zajmie około godziny, potem wrócimy do hotelu na siódmą, zjemy kolację i pojedziemy do ogrodów Tivoli - poinformował ją doktor.

- Uroczysty obiad zapowiedziany jest na drugi dzień, ale rano nie będę potrzebował Ethel, możecie więc razem wybrać się do sklepów lub na zwiedzanie miasta - uzupełnił.

Następne dni były tak przyjemne, jak Beatrice się spodziewała. Sklepy ją zachwyciły, a w dodatku wszyscy mówili po angielsku. Pierwszy ranek spędziła wędrując po domach towarowych, zaś po południu pojechali z Oliverem na wybrzeże, gdzie obejrzeli syrenkę, śliczną, rozrzewniającą figurkę, której niewielkie wymiary budziły na ogół zaskoczenie.

Przyjęcie na uniwersytecie było o wiele weselsze niż

to w Kolonii, a że nie miała trudności językowych, cieszyła się każdą minutą.

Drugiego dnia razem z Ethel biegały po sklepach, kupując świecidełka i małe figurki z porcelany, zanim wróciły do hotelu na lunch, podczas którego omawiali wrażenia z Tivoli. Był to niezapomniany wieczór, a doktor hojnie płacił za ich udział w atrakcjach ogrodu i czekał cierpliwie, gdy obie próbowały szczęścia w strzelaniu do celu lub gapiły się na pokazy ogni sztucznych.

Uroczysty obiad zaczął się dosyć sztywno, ale szybko wszyscy się ożywili. Beatrice cieszyła się, że posadzono ją obok Olivera. Po swej drugiej stronie miała młodego duńskiego lekarza, który znał dobrze angielski.

Zirytowało ją, gdy Oliver wspomniał o tym w drodze do hotelu.

- Wszystkim zawracasz w głowach - rzekł wesoło - ciekawe, na kogo przyjdzie kolej w Brukseli.

Odpowiedziała opryskliwie, że nie wie i nie dba o to, na co on chichotał, co rozzłościło ją jeszcze bardziej. Ale na ogół było im razem dobrze, a nawet zaczynało go jej brakować, gdy był nieobecny.

Rolls-Royce łatwo sobie poradził z długą drogą do Brukseli. Przed granicą belgijsko-niemiecką zatrzymali się, aby zjeść spokojnie lunch w wiejskiej gospodzie, i przejść się pół godziny przed dalszą drogą.

Hotel mieli w samym centrum Brukseli, był to elegancki budynek w otoczeniu najdroższych sklepów.

- Mam tu tylko dwa wykłady, obydwu tego samego dnia - ostrzegł ją Oliver - korzystaj więc z wolnego czasu. Jutro mamy lunch w szpitalu. Chciałbym, żebyś ze mną poszła. Po południu mam jeszcze jeden wykład, ale wieczorem możemy gdzieś pójść razem, jeśli będziesz miała ochotę.

Ranek spędziła więc na oglądaniu sklepów i drobnych zakupach: czekoladki dla sióstr, ładna broszka dla matki, pudełko herbatników dla pani Perry i rodziny Sharpe'ów.

I już trzeba było się przebierać przed lunchem w szpitalu.

Dobrze się tam bawiła, choć szła pełna obaw. Miała okazję porozmawiać po francusku, a język ten знаła dość dobrze, poza tym podano bardzo smaczne jedzenie.

Popołudnie spędziła na pakowaniu swoich rzeczy, a potem zeszła do foyer, odświeżona kąpielą i filiżanką herbaty, którą wypła u siebie w pokoju. Ethel i doktor byli już na dole i po obiedzie wszyscy troje wyszli razem.

Wydawało się, że Oliver dobrze wiedział, gdzie je prowadzi, zresztą zdziwiłaby się bardzo, gdyby tak nie było. Wypili drinki w modnej kawiarni, trochę spacerowali, wstąpili na kawę do innego hotelu i wolnym krokiem wrócili do siebie.

- No i tak kończy się nasz ostatni wieczór - zauważył doktor pogodnie. - A jutro powrót do codziennej harówki. Wyjedziemy zaraz po śniadaniu, a w Osten dzie wsiadamy na prom.

Życzył im dobrej nocy w foyer, tak że Beatrice nie miała okazji powiedzieć mu, jak miło spędziła ten czas. Jego zachowanie wydało jej się tak chłodne, że nie miała odwagi powiedzieć nic więcej poza życzeniami dobrej nocy. Poszła spać z uczuciem niezadowolenia i smutku. Jakoś będzie musiała znaleźć moment, aby mu podziękować, zanim wróca do domu.

- Mam mu wiele do zawdzięczenia - myślała. - Podróż trwała tylko dwa tygodnie, a już teraz Colin wydaje mi się postacią z zapomnianej książki, którą kiedyś czytałam.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Padło, kiedy opuszczali Brukselę i padało, kiedy dołynęli do Anglii.

- Jak długo zostaniesz w Londynie? - zapytała Beatrice, siłąc się na obojętność.

- Co najmniej przez tydzień. Muszę odrobić zaległości. Ethel powinna wziąć dobrze zasłużony urlop, choć bez niej czuję się po prostu zagubiony. - Popatrzył na Beatrice. - Czy myślisz, że twoja matka poczęstuje nas herbatą? Wtedy nie musilibyśmy zatrzymywać się po drodze do Londynu.

- Oczywiście, że tak. Wysłałam kartkę parę dni temu, żeby nas oczekiwali po godzinie czwartej.

- Doskonale.

Potem już nie romawiali zbyt wiele, a Ethel drzemała. Doktor patrzył w lustro i rzekł po cichu:

- Musi być wykończona, nigdy jej się to nie zdarza. Z całą pewnością zasługuje na wolny tydzień. - Spojrzał z ukosa na Beatrice.

- A ty co zamierzasz robić po powrocie do domu?

- Pomagać ojcu, a poza tym zawsze są jakieś zajęcia w miasteczku: ranne spotkania przy kawie, kiermasze kościelne, wycieczki dla dzieci, a jeśli ktoś jest chory, pomagam w dowożeniu posiłków.

- Włos mi się jeży na głowie!

Co prawda, to mój też - pomyślała Beatrice. - Dotąd tak tego nie odczuwałam, zaczynam grymasić! - A na głos powiedziała wyzywająco:

- Ja to lubię.'

Doktor mruknął uprzejmie:

- Oczywiście, czeka cię małżeństwo. Czy Kathy wróciła już z podróży poślubnej?

Zatrzymał samochód przed drzwiami ich domu, które otworzyły się natychmiast,

- Wejdźcie, wejdźcie do środka - wykrzykiwała pani Browning, obejmując Beatrice, ściskając ręce Olivera i Ethel. - Och, jak cudownie! Marzę, żeby usłyszeć wszystko o waszej podróży, ale pewnie nie macie na to czasu. Herbata jest gotowa. Ethel - nie ma mi pani za złe, że będę mówiła do pani Ethel? Beatrice zaprowadzi cię na górę. Oliverze, wejdź od razu do salonu. Przyniosę herbatę.

Poszedł za nią do kuchni i wziął tacę.

- Czy Wood wyjechał? - spytał jej.

- Tak, tydzień temu. Ale jest kilka listów... - pani Browning patrzyła na niego zatroskanymi oczami.

- Niech się pani nie martwi. Jestem prawie pewny, że Beatrice wybiła go sobie z głowy. To nie było poważne uczucie. Może jej pani oddać listy.

- Jeśli tak uważasz.

Pani Browning wzięła talerz z ciasteczkami i skierowała się do bawialnego pokoju.

- Wybacz pani, że ja i Ethel wyjedziemy za godzinę. Ona jest bardzo zmęczona, a ja spodziewam się pacjentów jutro o dziewiątej rano. - Postawił tacę na stole. - Chciałbym zbadać pobieżnie pana Browninga, zanim odjadę. Dobrze się czuje?

- Tak. Pan Sharpe to doskonały współpracownik, świetnie im się razem pracuje. Ale będzie szczęśliwy, że Beatrice wróciła, choć Ella nieźle sobie dawała radę.

- Jeśliby Beatrice wyszła za męża, ktoś musiałby przyjść na jej miejsce.

- Tak. Ale na razie nam to nie grozi.

Weszły Ethel i Beatrice, a za chwilę Ella i pan Browning. Wszyscy usiedli w pobliżu otwartych okien



wychodzących na ogród i zajadali ciasteczka roboty pani Browning.

- Jaka wspaniała herbata - zachwycała się Ethel i poprosiła o trzecią filiżankę.

Potem obaj panowie oddalili się, a Beatrice zaproponowała Ethel, że jej pokaże klinikę. Kiedy wrócili, Oliver czekał już przy samochodzie.

- Ciągłe nie miałam okazji, żeby... - zaczęła Beatrice, chcąc wygłosić swoją przygotowaną uprzednio dzięki czynną mowę, ale nie sądzone jej było dokończyć, bo Oliver krótko uściśnął jej rękę, rzucił rażne „do widzenia” i popędził Ethel, żeby siadła na przodzie samochodu.

Beatrice patrzyła, jak odjeżdżają. Musi go jeszcze zobaczyć! Nie mogła znieść myśli, że to mogłoby nigdy nie nastąpić. Chociaż raz. Miał się przecież żenić z tą miłą dziewczyną, która mu tak ufała, a Beatrice, o ironio losu, zakochała się właśnie w nim.

Jej matka czekając, żeby weszła do domu, powiedziała przynaglająco:

- Wchodzisz, kochanie, do środka?

Beatrice udało się powiedzieć normalnym głosem:

- Taki piękny wieczór, mamó, pospaceruję po ogrodzie z psem.

Chodziła jakiś czas bez celu, myśląc o Oliverze, i zastanawiając się, kiedy to się stało. Zawsze go lubiła, od pierwszego momentu, kiedy się spotkali na wzgórzu; nigdy nie myślała o nim, jak o kimś obcym, ale nie mogła przypomnieć sobie chwili, w której poznała, że go kocha. To, że odjechał tak szybko i obojętnie, pomogło jej zrozumieć własne uczucia.

Weszła do domu i spędziła resztę wieczoru zdając swojej rodzinie dokładny raport z podróży.

- Jakie to ciekawe - stwierdziła pani Browning.  
- I pomyśleć, że Oliver odbywa takie wyjazdy co

najmniej raz do roku. Wcale się nie dziwię, że się nie ożenił. On nie ma kiedy.

- Ale ma to wkrótce zrobić.
- Tak, kochanie? Ach, to będzie miło.

Matka potrafi być czasem irytująca - pomyślała Beatrice ze złością.

Łatwo było wejść w dawną rutynę codziennych zajęć, a ona witała z radością fakt, że było ich więcej niż zwykle. Dopiero pod koniec dnia w swoim pokoju pozwalała sobie na myśli o Oliverze, zastanawiając się, gdzie jest i co robi. Inne sprawy jej nie interesowały; listy Colina podarła nie otwierając ich nawet, ku cichej radości pani Browning.

Minął tydzień i prawie kończył się drugi, zanim zdarzyło się coś, co przerwało ciąg jej dni, nudnych, ale bardzo pracowitych.

Przyszedł list od ciotki Sybil. Panna Moore wyjeżdżała na tydzień, a ponieważ ciotka Sybil nie mogła w żadnym razie obejść się bez towarzyszki, Beatrice była zaproszona, aby spędziła u niej ten tydzień. Słowo „zaproszona” może nie było tu właściwe, bo list brzmiał jak rozkaz, ale biedna staruszka, według pani Browning, zasługiwała na współczucie.

- Dlaczego? - spytała Beatrice, bynajmniej nie zachwycona wezwaniem.

- Bo nikt jej nie kocha, córeczko. Spełniamy tylko rodzinny obowiązek. Ojciec pilnuje jej interesów, ja jeżdżę tam raz na miesiąc, a ty pomagasz w trudnych momentach, ale nikt z nas nie robi tego z przyjemnością.

- To prawda, mamó. Ale pojedę, choćby dlatego, żeby był spokój. Nic się nie stanie w ciągu tygodnia.

Cioteczna babka Sybil powitała ją niezbyt łaskawie. Panna Moore już wyjechała, zostawiając dla Beatrice listę spraw do załatwienia. Beatrice czytając je westchnęła, że nie będzie to łatwy tydzień, bo po

pierwsze ona nie jest panną Moore, a po drugie będzie musiała znosić zły humor ciotki spowodowany nieobecnością ulubienicy.

Pierwszy dzień przeszedł względnie dobrze. Drugiego jednak popełniła fatalny błąd zapominając o proszkach, które ciotka Sybil brała na niestrawność, a nawet gorzej, bo zapomniała, gdzie one leżą.

- Panna Moore - narzekała panna Browning nieprzyjemnie cierpkim głosem - nie zapomina o niczym. Gdyby nie ona, leżałabym już do tej pory w grobie.

- Pociesz się, ciociu - odpowiedziała Beatrice wesoło - że to tylko przez tydzień.

Trudno było się nie nudzić w takiej sytuacji, a na domiar złego pogoda się popsowała, jak to często bywa w Anglii podczas lata. Padał siekający deszcz, słońce pokazywało się tylko na tak krótko, że można było wyjść z domu i zostać zmoczonym przez następną ulewę.

Beatrice grała z ciotką w karty, czytała gazety i myślała o Oliverze. Grzmiało cały dzień, a kiedy zapadła noc, burza jeszcze bardziej się wzmogła, syjąc błyskawicami i piorunami na zmianę, czego Beatrice bardzo nie lubiła. Niemniej panna Browning poszła spać o zwykłej porze, pani Shadwell również się położyła, więc Beatrice zostawiona sama sobie postanowiła poszukać schronienia przed burzą w łóżku. Zaciągnęła szczelnie zasłony na oknach, zapaliła wszystkie światła i weszła do łóżka z książką, nad którą się zdrzemnęła. Obudziło ją dopiero wschodzące słońce. Było około szóstej i piękny ranek. Spać dalej byłoby stratą czasu. Włożyła szlafrok i ranne pantofle i zeszła na dół po cichu, chcąc sobie zrobić filiżankę herbaty, zanim wstanie pani Shadweil.

Była już w połowie schodów, kiedy usłyszała jakiś dźwięk. Jakby ktoś otwierał lub zamykał szufladę.

A może drzwi? Zatrzymała się nadsłuchując. Pani Shadwell nigdy nie schodziła na dół przed siódmą, a ciotka wstawiała dopiero po śniadaniu.

Beatrice nie będąc strachliwa zacisnęła mocniej pasek od szlafroka, odrzuciła włosy na plecy i cicho zeszła do hallu. Drzwi wejściowe były zamknięte na łańcuch, ale te od salonu były uchylone. Popchnęła je lekko i zajrzała. Jakiś człowiek stał przed piękną serwantką o łukowato wygiętych drzwiach, w której ciotka trzymała swoją kolekcję starego srebra. Obok niego stała otwarta torba, do której wkładał najpiękniejsze przedmioty.

Strach odebrał jej mowę na chwilę, ale potem oburzenie wzięło górę.

- Niech pan to natychmiast odłóż z powrotem - powiedziała jak mogła najspokojniej. - Zaraz wezwę policję!

W chwili, gdy wypowiadała te odważne słowa, uświadomiła sobie, że francuskie okno za nim było otwarte, a ponieważ telefon znajdował się w drugim końcu pokoju, złodziej miał wyraźnie przewagę, z której natychmiast skorzystał. Schwycił torbę, rozsypując przy tym łyżki od chrztu, kielichy i piękne tabakierki, i rzucił się do ucieczki.

Beatrice pobiegła za nim, porzuciwszy zamiar telefonowania. Biegała świetnie, a on był raczej ciężkim mężczyzną, zaczęła więc go doganiać. Złodziej przedierał się przez ogród, ale w połowie drogi, widząc że ona jest zbyt blisko, zawrócił, pobiegł wzdłuż domu i przeskoczywszy przez ogrodzenie znalazł się na ulicy.

Beatrice, biegnąc tuż za nim, marzyła, żeby ukazał się mleczarz lub robotnik w drodze do pracy - ktokolwiek! Bohaterowie w powieściach zawsze krzyczą: Trzymaj złodzieja!, ale jej zabrakło na to tchu. Wiedziała, że jeśli złodziej przebiegnie przez skwer i wpadnie w wąskie uliczki, zniknie jej z oczu.

Oliver, jadąc do domu, gdzie zamierzał spędzić kilka wolnych dni, zobaczył najpierw złodzieja, a potem Beatrice, która z rozwianym włosom i połami szlafroka biegła jak szalona. Jeśli miał wątpliwości, co się dzieje, mały srebrny czajnik w stylu króla Jerzego, toczący się po jezdni, pomógłby mu rozwiązać zagadkę. Ale on nie potrzebował srebrnych czajników do zrozumienia sytuacji. Przegonił biegnącego mężczyznę, zahamował, wyskoczył z samochodu i powalił go na ziemię.

- Zawsze się zjawiasz tak niespodziewanie - po wiedziała, a jego uśmiech pogłębił się.

Siedziała posłuszenie, podczas gdy policja przyjechała, wsadziła złodzieja do policyjnego wozu i stawiała jej niezliczone ilości pytań.

Odpowiadała po swojemu, rzeczowo i wyglądała na zdumioną, gdy sierżant policji poradził jej po ojcowsku, aby nigdy więcej nie biegła za złodziejami.

- Mógł pani zrobić krzywdę, panienko - ostrzegł ją.

Powstrzymała się od uwagi, że prędzej spotkałoby ją coś złego od ciotki Sybil, gdyby ta zeszała na dół i stwierdziła, że jej szafy zostały splądrowane. Sierżant spojrział na nią uważnie.

- Przyda się pani filiżanka mocnej herbaty, panienko - rzekł z miłym uśmiechem. - To był pewnie dla pani wielki szok.

Oliver, oparty o samochód, asystował przy tej rozmowie.

- Odstawię ją bezpiecznie do domu, sierżancie - powiedział. - Jestem przyjacielem rodziny i znam jej ciotkę.

Wewnątrz domu panował hałas i zamieszanie. Podniesione głosy dochodzące z salonu skłoniły ich, aby tam zajrzeć. Zobaczyli ciotkę Sybil, siedzącą sztywno w fotelu przed prawie pustą serwantką. Pani Shadwell stała nad nią, załamując ręce.

- Beatrice - głos panny Browning drżał nieco na

skutek przeżytego szoku - jesteś nie ubrana. Powiedziano mi, że widziano cię w tym stroju na ulicy, jestem doprawdy wstrząśnięta.

Beatrice, nie zdając sobie z tego sprawy, chwyciła dłoń Olivera i ścisnęła ją mocno.

- Przykro mi ciociu, ale zobaczyłam, że ten człowiek ucieka ze srebrem. Jestem pewna, że byłabyś bardziej dotknięta, gdybym mu pozwoliła uciec.

- Mogłaś wezwać policję, zamiast biegać po Wilton jak oszalała...

Tu przerwał jej doktor mówiąc głosem tak stanowczym, że wstrzymałby ryczące tłumy.

- Pani zdaje się nie rozumieć sytuacji. Beatrice odważnie zaatakowała złodzieja, a ponieważ nie mogła dostać się do telefonu, zrobiła to, co każdy, kto ma trochę odwagi w sercu, byłby zrobił: próbowała go zatrzymać. Powinna pani być jej nieskończenie wdzięczna.

Objął mocnym ramieniem Beatrice.

- Zabieram Beatrice do domu, jak tylko się ubierze i spakuje.

Ciotka Sybil spurpurowiała, próbując coś powiedzieć, wreszcie wykrztusiła:

- Młody człowieku, jest pan bardzo niegrzeczny.

- Nie jestem młodym człowiekiem, panno Browning, choć to miłe, że pani tak twierdzi, nie jestem również niegrzeczny.

Zdjął rękę z ramion Beatrice, poklepał ją po ramieniu i rzekł:

- Na górę! Już cię nie ma! Czy dziesięć minut ci wystarczy?

Gdy szła po schodach, doszedł ją głos ciotki dźwięczący skargą: Będę taka samotna.

- Ma pani gospodynię i jej pomocnicę w domu. Pani nie zdaje sobie sprawy, co to jest być samą, panno Browning.

Beatrice zatrzymała się, aby posłuchać odpowiedzi ciotki. Ona go rozszarpie na kawałki! Ze zdziwieniem usłyszała cichy głos osoby, którą ujarzmiono.

- Młody człowieku, nie darzę pana wielką sympatią, ale wierzę, że jest pan dobrym człowiekiem, i że ma pan cywilną odwagę. Gdybym zachorowała - czego mogę się spodziewać po szoku, jakiego doznałam, ufam, że pan się będzie mną opiekował.

Beatrice nie czekała na dalszy ciąg; już zmarnowała dwie minuty z dziesięciu, jakie jej wyznaczył. Obmyła wodą twarz, wrzuciła na siebie jakieś ubranie, pobieżnie poczesła włosy i wepchnęła pozostałe ubrania do torby podróżnej. Zostało jeszcze parę drobiazgów. Zebrała to wszystko do plastikowej torby, którą poprzedniego dnia wyrzuciła do kosza, i zeszła na dół.

Ciotka wciąż siedziała w fotelu w tej samej pozycji, a Oliver wyglądał przez okno z rękami w kieszeniach. Wygląda - pomyślała - jakby się czuł najswobodniej w świecie - i kochała go za to jeszcze bardziej.

- Torba z plastiku! - wykrzyknęła ciotka Sybil.  
- Czy naprawdę musisz, Beatrice? Za moich czasów żadna młoda dama nie nosiła czegoś takiego... Dostaniesz ode mnie odpowiedni komplet walizek na urodziny, Beatrice. Na twoje dwudzieste siódme urodziny.

Żadna dwudziestosześcioletnia dziewczyna nie lubi, aby jej przypominać, że wkrótce będzie miała dwadzieścia siedem lat. Beatrice przełknęła złość i odparła zuchwale:

- Nie będę się mogła doczekać. Uwielbiam urodziny.

Doktor obejrzał się w jej stronę i z gardła wydarł mu się dziwny dźwięk.

- Bardzo właściwa postawa - stwierdził z aprobatą w głosie. - Możemy jechać? Proszę pani, policja będzie żądała zeznania od Beatrice, więc ona tu

powróci, aby je złożyć. Mam nadzieję, że odzyska pani wszystkie swoje rzeczy - dzięki Beatrice.

- No, a także dzięki tobie - powiedziała Beatrice - nigdy bym go nie złapała, gdybyś nie nadjechał.

- Kwestia do dyskusji - rzekł, po czym pożegnał uprzejmie pannę Browning, skinął głową pani Shadwell i wziął torbę od Beatrice, która również zaczęła się żegnać.

- Już za dwa dni wraca twoja niezastąpiona panna Moore - powiedziała ciotce wesoło.

A potem w samochodzie spytała:

- Czy to nie jest zbyt wczesna godzina, żeby wyruszać do domu? - Odwróciła się, aby spojrzeć na niego i jej pełne miłości serce wzruszyło się widokiem jego zmęczonej twarzy. - Nie spałeś całą noc, prawda?

- No tak, prawie całą. Ale weekend należy do mnie, a pani Jennings czeka na mnie z gigantycznym śniadaniem.

Jechał ciągle wpatrzony w drogę przed sobą.

- Czy ciotka Sybil da sobie sama radę? - spytała Beatrice. - Utrzymuje, że musi mieć kogoś koło siebie. Co będzie, jeśli zachoruje?

- Twoja ciotka Sybil ma żelazne zdrowie - i dodał po chwili - wyglądasz nieporządnie.

- Oczywiście, że wyglądam nieporządnie. Dałeś mi dziesięć minut na ubranie się i spakowanie, nie pamiętasz? I nie wiem, dlaczego cię posłuchałam. Potrzebowałam co najmniej pół godziny. Nie znam drugiej takiej idiotki.

- W gruncie rzeczy - rzekł doktor swym najbardziej pojednawczym tonem - wyglądasz bardzo ładnie.

Opadła z niej cała złość. Powiedziała skruszona:

- Przepraszam, nie chciałam się kłócić, a ty jesteś taki zmęczony...

- Parę godzin snu i wszystko wróci do normy.



Wpadnę po ciebie po południu, przejedziemy się gdzieś, jeśli będziesz chciała, lub wrócimy do mojego ogrodu, napijemy się herbaty i będziemy odpoczywać, ostrząc sobie apetyt na gorącą kolację pani Jennings.

- To by mi odpowiadało. Ciotka Sybil nie lubi powietrza ani słońca, i za dużo czasu musiałam spędzać zamknięta w domu.

- A więc o drugiej?

Gdy dojechali do domu Beatrice, powitał ich apetyczny zapach przysmażonego boczku, a pani Browning rozgrzewała czajniczek na herbatę. Postawiła go z brzękiem, gdy weszli do kuchni.

- Beatrice, co się stało, kochanie? Jak ty nieporządnie wyglądasz. Nie jesteś ranna? A ty, Olivier, nic ci nie jest?

- Nic a nic. Beatrice spłoszyła włamywacza w domu swojej ciotki i goniła go po ulicy. Ja przejeżdżałem tamtędy przypadkiem, a ponieważ jechałem do domu, podrzuciłem ją tutaj.

- Rozumiem - powiedziała pani Browning, nie rozumiejąc nic zgoła. - Obydwoje powinniście napić się mocnej herbaty i zjeść śniadanie, a potem mi wszystko opowiecie.

- Herbatę wypiję chętnie, ale nie mogę zostać na śniadaniu, pani Jennings nigdy by mi tego nie wybaczyła - zawiadomiłem ją, że przyjadę między ósmą a dziewiątą.

Beatrice nie odzywała się dotąd. Teraz powiedziała:

- Oliver zjawił się właśnie wtedy, gdy nie wiedziałam, co mam zrobić. Zawsze się wtedy zjawia.

Doktor uśmiechnął się łagodnie, a matka patrzyła na nią w zamyśleniu:

- Tak, kochanie. Usiądź i wypij herbatę, a potem weźmiesz gorącą kąpiel. Przygotuję śniadanie. Na pewno nie możesz zostać, Oliverze?

Potrząsnął głową.

- Nie miałbym odwagi. Jenningsowie są w zмовie z Rosie, moją londyńską gosposią. Rządzą mną jak tylko chcą.

- A czy twoja żona nie będzie protestować? - spytała Beatrice i zaczerwieniła się, bo pomyślała, że staje się wścibska.

- Och, oni będą zadowoleni, że przybędzie im jeszcze ktoś, o kogo można będzie się troszczyć.

Odstawił filiżankę.

- Dziękuję pani za herbatę. Myślę, że popatrzę na pana Browninga, skoro już tu jestem. Jego okresowe badanie wypada za dwa tygodnie, prawda?

Przeszedł przez pokój, schylił się nad Beatrice i pocałował ją w policzek.

- Zobaczmy się o drugiej. Zaprosiłem Beatrice, żeby mi dotrzymała towarzystwa przy podwieczorku i kolacji.

Pani Browning spojrzała na niego wilgotnymi oczami.

- Należy jej się to po kilku dniach u ciotki, prawda, kochanie?

Beatrice skinęła głową, myśląc o jego pocałunku. Dla niego, naturalnie, był to obojętny, nic nie znaczący, gest. Niestety, w jej sercu wzbudził takie emocje, że nie mogła wykrztusić słowa. Śledziła jego odjazd, a kiedy matka, która go odprowadzała, wróciła do domu, Beatrice powiedziała;

- Wezmę kąpiel, mamó.

- Dobrze, córeczko. Śniadanie będzie za dwadzieścia minut. Ojciec powinien być już wtedy wolny, więc nam wszystko opowiesz.

Tak więc pół godziny później, wykąpana, ubrana w swój różowy kostiumik, z włosami wyszczotkowanymi i zaplecionymi w warkocz, ze starannym makijażem na twarzy, Beatrice zasiadła do śniadania.

Pozwolono jej na zaspokojenie pierwszego głodu jajecznicą na boczku, a potem ojciec zażądał:

- No a teraz, kochanie, opowiedz, co to się właściwie stało.

Opowiedziała więc.

- W szlafroku na ulicy - skomentowała matka, gdy Beatrice zakończyła opowieść. - Na szczęście tak rano nie mogło cię widzieć wiele osób.

- Nikt, mamusiu. A ja się nie zastanawiałam, jak jestem ubrana. Chciałam tylko złapać tego złodzieja.

- Byłaś bardzo dzielna, kochanie. Ja na twoim miejscu wróciłabym po cichu do łóżka.

- I wtedy zjawił się Oliver - powiedziała Ella, która aż do tej chwili wyjątkowo siedziała cicho.

- Tak, to był naprawdę szczęśliwy przypadek.

- To nie był przypadek, lecz przeznaczenie. Tak miało być! Wy stale wpadacie na siebie, to znaczy spotykacie się. Los was łączy!

- Znowu czytałaś horoskopy - powiedziała Beatrice, starając się, aby jej głos brzmiał lekko.

- Mama mówi, że zaprosił cię na podwieczorek i kolację. Czy on się w tobie kocha?

Pani Browning wciągnęła ze świstem powietrze i rzuciła ostrzegawcze spojrzenie mężowi, który już otwierał usta, żeby coś powiedzieć. Beatrice była zmuszona udzielić jakiejś odpowiedzi.

- On się niedługo żeni. To musi być jakaś bardzo miła dziewczyna, bo kiedy on o niej mówi, widać, że... łączy ich uczucie.

Nic jednak nie mogło pohamować Elli:

- Nie martw się, może i dla ciebie ktoś się w końcu znajdzie. Przyszedł list od Colina, leży na stole.

Beatrice, która miała ochotę do płaczu, roześmiała się:

- Ella, jesteś niepoprawna! A teraz czy mam się przebrać w kombinezon i pomóc ci przy zwierzętach? Jakich pacjentów mamy dziś w klinice?

Pół godziny później, gdy obie czyściły pokój, gdzie trzymano małe zwierzątka po zabiegach, Ella nagle zwróciła się do siostry:

- Ty i Oliver powinniście się pobrać. Pasujecie do siebie idealnie. A poza tym, jeżeli on jest taki zakochany w tamtej dziewczynie, jak mówisz, to dlaczego ona nigdy nie bywa w jego domu? Przecież on tu spędza tyle samo czasu, co w Londynie. Ciągłe pędzi w tę i z powrotem londyńską szosą, o wszystkich porach dnia i nocy. Czy sądzisz, że ona tu jest, tylko nikt o tym nie wie?

- Gdyby była, to już bym ją spotkała. - Beatrice za wszelką cenę starała się mówić spokojnie. - A poza tym oni jeszcze nie są po ślubie.

Ella pokiwała głową z litością.

- Naprawdę, słonko, jesteś szalenie przestarzała... to znaczy, pewnie powinnam powiedzieć: staroświecka. Nawet dwie z naszych nauczycielek mieszkają ze swoimi chłopakami. I mają kupować wspólny dom.

Beatrice delikatnie przeniosła do czystej klatki chorego teriera, należącego do wikarego.

- No, oni nie potrzebują kupować domów, on już ma dwa. A poza tym myślę, że wybitni lekarze muszą dbać o reputację.

Ella jednak nie dała za wygraną.

- Ale woził cię po całej Europie i udawał, że jesteście zaręczeni! Widzisz, ja wiem wszystko, prze pytałam mamę.

Beatrice napełniała poidła wodą.

- Ach, tak. Rozumiem teraz. No więc, Oliver to zrobił, żeby mi pomóc, jego narzeczona o tym wiedziała. Powiedział mi, że ona nie ma nic przeciwko temu, że rozumie. Chodziło o to, żeby Colin przestał mieć nadzieję, że za niego wyjdę.

- Już nie chcesz wyjść za niego?

- Nie. To było zwykłe zafascynowanie, nic więcej.

Ty zresztą wiesz o tych rzeczach więcej niż ja - dodała sucho.

- Sądzę, że tak. Mimo wszystko chciałabym, żebyś ty i Oliver... - napotkała spojrzenie Beatrice. - Lubisz go, prawda?

Beatrice dała wykrętną odpowiedź.

- Tak, był dla mnie bardzo miły i jestem mu wdzięczna.

Później w samochodzie, jadąc z Oliverem do jego domu Beatrice rzekła:

- Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, gdy już nie będę więcej z tobą wychodzić.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że podasz mi ważny powód.

Wierciła się na fotelu zakłopotana:

- To trudno wytłumaczyć. Myślę, że to jest trochę nie fair wobec twojej narzeczonej. Nie mogę uwierzyć, że ona nie ma nic przeciwko temu - to znaczy nie to, że pojechałam z tobą do Utrechtu i tych innych miejsc, bo to była ucieczka od Colina, ale teraz, dzisiaj - nie ma powodu...

- Dziś to zupełnie inna sprawa. - Jego głos brzmiał chłodno. - Przeżyłaś przykry wstrząs dziś rano. Możesz sobie z tego nie zdawać sprawy, ale to był szok. Najlepszą kuracją jest zająć czymś umysł, stąd moje zaproszenie, aby spędzić trochę czasu wylegując się na słońcu. Potraktuj to, Beatrice, jako poradę lekarską.

Nie podobało jej się, że mówił w tak bezosobowy sposób, ale jednocześnie poczuła ulgę, że traktował zaproszenie jako terapię po szoku. Powiedziała więc „Doskonale” potulnym tonem i zaczęła mówić o pogodzie.

Było przyjemne, ciepłe popołudnie. Leżeli na wygodnych, wyściełanych leżankach na trawniku za domem i w pewnym momencie Beatrice usnęła. Obudził ją cichy brzęk ustawianych filiżanek.

- Jest zbyt przyjemnie, aby wchodzić do domu na podwieczorek - rzekł Oliver. - Czy możesz wystąpić w roli pani domu? I opowiedz, jakie masz plany na przyszłość.

Beatrice nalała herbaty ze srebrnego dzbanka do cieniutkich jak opłatek filiżanek.

- Nie mam żadnych - powiedziała bez ogródek. - Z cukrem?

- Czyżbyś już zapomniała? Dwie kostki. Czy skończyły się kłopoty z Colinem?

- Tak. Nie myślałam o nim od dłuższego czasu. Nie wiem, jak mogłam uważać, że jestem w nim zakochana.

- Nigdy się tego nie wie. Ale takie doświadczenie ma swoją wartość - pomaga odróżnić prawdziwe uczucie, kiedy się ono zjawi.

Beatrice podawała kanapki nie patrząc mu w oczy. W jej przypadku tak się właśnie stało, ale za nic by się do tego nie przyznała. Odparła martwym głosem:

- Na pewno masz rację.

Długie milczenie przerwała Mabel, która dopraszała się ciastka. Oliver spokojnym głosem poruszał różne mało istotne kwestie i stopniowo Beatrice ogarnął pogodny nastrój. Nie na długo, była tego pewna. Wcześniej czy później uświadomi sobie, że on żeni się z kimś innym, a gdyby nawet pozostał jej przyjacielem, czy też przyjacielem rodziny, to nie będzie to samo. Jedząc orzechowe ciasto pani Jennings w myślach życzyła mu szczęścia z całego serca.

Po podwieczorku spacerowali po ogrodzie, odwiedzili konie i osiołka Kate, a ponieważ wieczór był piękny, poszli z psem na przechadzkę przez pola. Beatrice czuła się szczęśliwa, ale wiedziała, że to nie będzie trwać długo. Po spacerze usiedli przy otwartym oknie, popijając drinki i obserwując szalejącą na

trawniku Mabel. Po chwili przeszli do jadalni na kolację.

Pani Jennings przeszła samą siebie. Podano sałatkę z porów i krewetek w delikatnym sosie, czerwoną barwę w tymianku, maliny ze śmietaną. Beatrice zjadła po wielkiej porcji wszystkiego, udowadniając, że jej zachwyty nie był gołosłowny. Przy kawie siedzieli jeszcze dość długo, aż w końcu powiedziała:

- Chyba już czas na mnie. Powinnam wracać do domu.

Zrobiło się jej smutno, gdy on podniósł się natychmiast, mówiąc:

- Oczywiście, musisz być zmęczona.

- Czy jedziesz do Londynu w poniedziałek? - spytała w powrotnej drodze.

- Tak, i nie będzie mnie tu przez jakiś czas. Czeka mnie wiele pracy i muszę zająć się też swoimi prywatnymi sprawami. Trzeba załatwić sporo rzeczy przed ślubem.

Jak to dobrze, że właśnie dojechali do domu i nie musiała nic na to odpowiadać. Oliver wszedł do środka, aby spędzić parę minut z jej ojcem, zanim pożegnał się na swój miły sposób i odjechał.

Nie sądziła, że zobaczy się z nim jeszcze kiedyś, w każdym razie nie w tak przyjacielskiej atmosferze.

Następnym razem będzie już tylko obojętnym znajomym, zainteresowanym zdrowiem jej ojca, może nawet zadowolonym, że jej osobiste problemy nie wymagają jego interwencji.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dopiero w godzinę po odjeździe Olivera Beatrice uświadomiła sobie, że nic nie postanowili w sprawie rzekomych zaręczyn. Ponieważ były ogłoszone w gazecie, powinny być odwołane w ten sam sposób. Z drugiej strony, gdyby Colin zobaczył to odwołanie, mógłby znowu ją nachodzić. Może Oliver nie miał zamiaru nic robić w tej sprawie?

Z wdzięcznością przyjęła sugestię matki, że powinna pójść wcześniej spać.

- Wiele się dziś wydarzyło - zauważyła pani Browning - i musisz się czuć zmęczona. Ojciec ma jechać jutro rano do Telfont Erias, może byś go zawiozła samochodem, kochanie? Chodzi o to stado krów rasy Jersey, coś im tam trzeba zrobić.

- Dobrze, oczywiście, że pojedę. Jeśli ojciec będzie tam dłużej zajęty, mogę zrobić jakieś zakupy w Tisbury.

- Świetnie, córeczko. Pani Perry potrzebuje kilku rzeczy ze sklepu żelaznego.

Popatrzyła na pobladłą, smutną twarz córki.

- A teraz prędko do łóżka. Ojciec chce wyruszyć koło ósmej, żeby skończyć przed obiadem. Jaka to ulga, że można pana Sharpe'a zostawiać samego.

Poczekala, aż Beatrice zaczęła wchodzić po schodach.

- Nie brakuje ci Colina, kochanie?

- Nie, mam, on już nic dla mnie nie znaczy.

A więc to nie on jest powodem tego smutku w jej twarzy - pomyślała pani Browning - ale Oliver. Minął tydzień, za nim drugi.



Beatrice znowu weszła w swoje dawne rutynowe obowiązki i starała się nie myśleć o Oliverze, ale poniosła klęskę.

Pewnego dnia słała łóżko w swoim pokoju, gdy wyrzawszy przypadkiem przez okno zobaczyła, że Rolls-Royce doktora zatrzymuje się przed frontem domu. Beatrice, nie zastanawiając się, dlaczego to robi, zbiegła po schodach do tylnego wyjścia, wymknęła się na zewnątrz i ukryła między krzewami, którymi była obsadzona zagroda.

Po chwili usłyszała, że ją wołają, najpierw matka, potem Ella, która miała dzień wolny od szkoły. Nie odezwała się jednak. Niech pomyślą, że poszła na spacer lub pojechała na rowerze do miasteczka. Oliver na pewno wkrótce odjedzie.

Minęło prawie pół godziny, zanim usłyszała pomruk ruszającego Rolls-Royce'a. Siedziała jeszcze z pięć minut dla pewności i zaczęła wracać. Szła ostrożnie, zdecydowana, że okrąży dom i wejdzie od strony starej szopy, gdzie trzymała rower. Doszła do budynku kliniki i wysunęła powoli głowę zza rogu. Coś zastaniało jej widok: była to kamizelka doktora, stojącego tuż przed nią.

- Właśnie się zastanawiałem, dlaczego uciekaś - powiedział uprzejmie i spokojnie. - Pomyślałem, że pewnie się ukrywasz w tej kępie drzew. Dlaczego?

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- O Boże - jęknęła - nie wiem, naprawdę nie wiem. - A będąc osobą prawdomówną, dodała: - To znaczy wiem, ale nie mogę ci powiedzieć.

Uśmiechnął się, patrząc na nią z wyżyn swojego wzrostu.

Nie zrobił żadnego ruchu, żeby pozwolić jej przejść, nie mogła go minąć, chyba tylko zawrócić i pójść tam, skąd przyszła. Znalazła wyjście w grzecznej konwersacji.

- Przyjechałeś do domu na parę dni? - spytała.
  - Nie, muszę zaraz wracać. Ethel zapisała kilku pacjentów na popołudnie.
  - Tak, to dlaczego... - umilkła, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego.
  - ... przyjechałem? - skończył za nią. - Żeby się z tobą zobaczyć.
  - W jakiej sprawie?
- Roześmiał się.
- W sprawie ślubu, Beatrice.
- Jej ładnie zaróżowiona twarz zbladła.
- No, tak, oczywiście. Mam... mam nadzieję, że nas zaprosisz.
  - Możesz na mnie liczyć. Czy Colin ciągle do ciebie pisze?
  - Tak, ale nie czytam jego listów.
  - Stale jest w Anglii?
  - Nie wiem. Nie spojrzałam na stempel.
  - Już zupełnie o nim zapomniałaś, prawda?
  - O, tak - powiedziała spokojnie.
  - Wolna i swobodna - orzekł cicho. - Czy zastanawiałaś się, co może cię spotkać w najbliższej przyszłości?
- Potrząsnęła głową, wyciągnęła rękę i powiedziała miłym, grzecznym i martwym głosem:
- Do widzenia, Oliverze! Będziemy się jeszcze spotykać, oczywiście, ale to nie będzie to samo.
  - Nie, nie będzie. - Roześmiał się, patrząc na jej zdumioną twarz. - No, leć, pościel te swoje łóżka.
- Dotknął delikatnie jej policzka, a ona odwróciła się i uciekła, wściekła na siebie, że płacze. Dzięki Bogu, że tego nie widział!
- Pobiegła na górę i dokończyła sianie łóżek, a zanim skończyła, wyglądała prawie zupełnie jak zwykle. Tylko Ella, robiąca w kuchni kawę, spojrzała ze zdziwieniem na jej zaczerwienione powieki, zaczęła coś mówić i urwała na widok zmarszczonych brwi matki.

W trzy dni później, kiedy matka pojechała do ciotki Sybil, pani Perry poszła do swojego domu, a Ella była w szkole, Beatrice została sama w domu, bo nawet ojciec wybrał się na odległą farmę, a pan Sharpe na targ cieląt do Tisbury.

Letni, ciepły dzień skłonił ją do otwarcia okna i kuchennych drzwi, podczas gdy kręciła się to tu, to tam. Knotty leżał na progu drzemiąc, a ona włączyła radio. Stała tyłem do drzwi, kiedy Knotty zerwał się nagle i zaczął wściekle ujadać. Gdy Beatrice odwróciła się, w kuchni stał Colin.

Uśmiechał się do niej, ale to było jej obojętne. Czekąca w milczeniu, co powie, nie czując nic prócz złości, że wdarł się do domu w ten sposób.

- Zaskoczyłem cię? Pisałem przecież, że wrócę. Może mi nie wierzyłaś?

- Nie czytam twoich listów. Czy mógłbyś wyjść, Colin? Jestem zajęta.

Uśmiechnął się przekornie.

- Wiem, gdzie się wszyscy rozeszli. Będziesz sama w domu co najmniej przez godzinę. Dostyc czasu, abyśmy porozmawiali.

- Nie mam o czym z tobą rozmawiać! - Nagle ogarnęła ją furia. - Wyjdź stąd! Dlaczego się uwziąłeś na mnie?

- Ponieważ mam poważne podejrzenia, że nie wyjdiesz za mąż za tego swojego doktora. To był blef. Pojechałaś z nim do Europy, prawda? Myślałaś, że będę na tyle głupi, żeby zrezygnować. Ja się nie poddam tak łatwo, moja droga Beatrice. On nie ma zamiaru się z tobą ożenić. O ile wiem, już jest żonaty, zostałaś więc na lodzie. I nie zaprzeczaj; od tygodni nie mówi się o żadnym ślubie. Mam dobry wywiad w miasteczku i nic nie uchodzi mojej uwagi. Powinnaś raczej być wdzięczna, że ja chcę się z tobą ożenić. Oczywiście spodziewam się udziału w praktyce; jest

dość duża, żeby dać pracę trzeciej osobie; z dobrą pensją, wystarczającą, aby zapewnić żonie odpowiednie utrzymanie i przyzwoity dom.

Beatrice powiedziała zdecydowanie:

- Mówisz niedorzeczności. Może przez parę tygodni byłam tobą zajęta, ale teraz już nie chcę cię więcej widzieć; odpowiedź brzmi: „Nie”, i odejdz! - I dodała z naganą: - Tyle tygodni zmarnowałeś, Colin!

- Nie zmarnowałem, moja kochana! - wszedł do kuchni i zamknął drzwi przed czekającym ciągle psem. - Nie możesz zaprzeczyć, że wszystko, co powiedziałem, jest prawdą, no powiedz?

Popatrzył na nią uważnie:

- Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że jesteś zakochana w tym swoim zarozumiałym doktorze.

Był bystry i przenikliwy. Starła się zachować spokój, ale oczy ją zdradziły i Colin zaśmiał się z tryumfem.

- Tak myślałem! A więc masz jeden powód więcej, aby pomyśleć o wyjściu za mnie. Dobrze byś się na nim odegrała. Musisz się czuć upokorzona.

Zbliżał się do niej coraz bardziej, a ona odgrodziła się od niego kuchennym stołem, ciesząc z tej mocnej przegrody między nimi.

- Nie wierz w to, najdroższa. Czy możesz sobie wyobrazić, jak go ubawi twój naiwny pomysł? Tylko dlatego, że pomógł ci wybrnąć z nieprzyjemnej sytuacji, zadurzyłaś się w nim.

- Wyobrażasz sobie niestworzone rzeczy - odparła Beatrice ze zwykłym spokojem, choć wszystko się w niej trzęsło.

Nie zdziwiła się, gdy jej zaproponował:

- Obiecuję, że nic mu nie powiem, jeśli zgodzisz się wyjść za mnie.

Spojrzała na staroświecki zegar, wiszący za nim na ścianie kuchni. Za pół godziny ojciec powinien być

w domu i matka też. Bardzo potrzebowała kogoś, kto by jej pomógł pozbyć się Colina, choćby Knotty'ego, który znów szczekał za drzwiami. Pies szczekał tym razem na widok wracającej ze szkoły Elli, która zaglądała przez okno, sama dla nich niewidoczna.

W pierwszym odruchu chciała wbiec do kuchni i razem z Beatrice wyrzucić Colina, ale ostrożność przeważała.

Widziała pana Sharpe'a niedaleko domu, rozmawiającego z wikarym. Odwróciła się i wybiegła na ulicę właśnie w chwili, gdy Rolls-Royce doktora wysunął swój zgrabny nos na podjazd. Ella nie chciała krzyknąć, lecz frunęła dosłownie w stronę samochodu. Doktor zahamował z lekkim poślizgiem o kilka centymetrów przed nią.

- Nie rób tego więcej, Ella. O mało nie umarłem ze strachu.

- Przepraszam cię, ale chodź szybko! Dzięki Bogu, że jesteś. Colin jest w kuchni z Beatrice i...

Doktor był potężnie zbudowanym mężczyzną, ale dopadł kuchni, otworzył drzwi i znalazł się w środku, zanim Ella zdążyła wziąć oddech. Zjawił się w samą porę! Spojrzała nań z drżącym uśmiechem i pomyślała z ulgą, że teraz już wszystko będzie dobrze. Doktor stał z obojętną miną, a Colin starał się zebrać myśli. Ella, która wślizgnęła się do kuchni, trzymała język na wodzy, co u niej było wyjątkowe.

Wreszcie pierwszy przemówił Colin.

- Zatrzymałem się w miasteczku; pomyślałem, że wpadnę i zobaczę się z Beatrice. Chciałem ją namówić, żeby jednak za mnie wyszła. Powinna to zrobić. A tak przy okazji, czy pan wie, że biedna dziewczyna kocha się w panu bez pamięci?

- Tak, wiem.

Doktor zrobił krok, złapał Colina za rękę i wyciągnął go na zewnątrz, cicho zamykając za sobą drzwi.

Ella wciągnęła ze świstem powietrze:

- Och, czy myślisz, że on go zabije?

Beatrice trzęsła się jak galareta, rozjuszona i upokorzona.

- Mam nadzieję, że obydwaj się pozabijają - warknęła.

Upłynęło kilka minut, zanim doktor wrócił.

- Dajeś mu po łbie? - spytała Ella z nadzieją w głosie.

- Ee... nie. Ale już się tu nie pojawi, jak sądzę, - nie patrzył w kierunku Beatrice. - Czy myślisz, że twoja matka zaprosi mnie na herbatę, jak ją o to poprosisz? My zaraz przyjdziemy, Ella.

Beatrice zrobiła krok w kierunku drzwi, ale Ella ją wyprzedziła. Poza tym Oliver wyciągnął rękę i przytrzymał ją, gdy chciała przejść koło niego. Zamknął drzwi do hallu za Ellą i oparł się o nie.

- Colin już ci więcej nie zakłóci spokoju - powiedział łagodnie. - Daję ci na to słowo honoru. - Poklepał ją po ramieniu z ojcowską czułością. - Jak to się dobrze złożyło, że Ella wróciła wcześniej ze szkoły, ale ktoś ją powinien przestrzec, żeby nie wybiegała przed jadące samochody. Co z tą herbatą? To całe zamieszanie sprawiło, że chce mi się pić.

Beatrice poszła przed nim do salonu niosąc tacę z herbatą. Oliver najwidoczniej nie miał zamiaru żartować na temat złośliwych rewelacji Colina i czuła do niego za to wielką wdzięczność.

Ella musiała coś szepnąć niepostrzeżenie reszcie rodziny, bo podczas podwieczorku nikt nie wspomniał Colina. Oliver prowadził lekką rozmowę z matką i ojcem, całkiem spokojny i rozluźniony, udzielił Elli kilku wskazówek, jak napisać wypracowanie z biologii i wciągnął Beatrice do ogólnej rozmowy. Przeciągał dość długo wizytę, ale w końcu nie spiesząc się odjechał. Jeśli chodzi o Beatrice, uważała, że mógł

odjechać dużo wcześniej. Nie chciała go więcej widzieć, choć z drugiej strony nie wiedziała, jak będzie mogła bez niego żyć. Zmusiła się do uśmiechu przy pożegnaniu, ale nie poszła go odprowadzić do samochodu razem z innymi.

Kiedy wrócili, zakomunikowała wesołym głosem, że ma ochotę odwiedzić ciotkę matki, która mieszkała z gromadą kotów w miejscowości Polperro.

- Oczywiście, dlaczego nie, córeczko - rzekła matka. - Przyjeżdża przecież ten student ze szkoły weterynaryjnej z Bristolu, więc cię zastąpi, a ciotka Polly będzie zachwycona, że dowie się wszystkich nowin.

Które będą musiała wykrzykiwać - pomyślała złośliwie Beatrice, bo starsza pani była prawie głucha.

Wyjechać stąd jak najszybciej było jej głównym życzeniem, więc jak tonący, co się brzytwy chwytą, jeszcze tego wieczoru napisała do ciotki Polly i czekała z niepokojem na odpowiedź. Po dwóch dniach, w czasie których nikt z rodziny nie wspomniał przy niej ani Olivera ani Colina, przyszedł list z zaproszeniem.

- Ciocia Polly zaprasza mnie, abym przyjechała jak najszybciej - powiedziała Beatrice. - Może jutro? Czy mam raczej poczekać, aż przyjedzie ten student?

- Nie, kochanie. Jedź jutro. - Pani Browning nie patrzyła na córkę. - Przykro mi, moja droga. Wszyscy ci bardzo współczujemy. - Tydzień czy dwa z dala od wszystkiego i znów będziesz sobą.

- Tak, mamusiu, tylko nie mów nikomu, gdzie jestem.

Pani Browning słusznie się domyślając, że „nikomu” znaczyło „Oliverowi”, obiecała dotrzymać tajemnicy.

Carol, mając parę dni wolnych od pracy, przyjechała do domu i zaproponowała, że odwiezie Beatrice do ciotki.

Wyjechały w deszczowy dzień, który w miarę jak zbliżały się do Kornwalii, stał się na dodatek mglisty.

Między Tavistock i Liskeard mgła stała się białą ścianą, która ciągnęła się aż do wybrzeża. Lecz gdy wjechały na drogę z Looe do Polperro, mgła się rozwiała i ukazała im małe miasteczko, leżące w dole, i otaczające port. Pojedyncze domki rozsypane były również na zboczach wzgórz i ukryte w zieleni po obu stronach wąskiej szosy.

Ciotka Polly mieszkała blisko portu, w górnej części wąskiej uliczki. Kilka stromych schodków prowadziło do jej frontowych drzwi.

Była mała i szczupła, trzymała się prosto i miała surowy wyraz twarzy. Wydawało się, że cieszy się z przyjazdu Beatrice; może dlatego, że Beatrice lubiła zwierzęta, a poza tym uchodziła za małomówną. Natomiast nie protestowała, gdy Carol po obiedzie powiedziała, że musi wracać do domu.

- Carol - zwierzyła się później ciotka - jest miłą i ładną dziewczyną, ale zbyt nowoczesną.

- Jest bardzo zdolna - podkreśliła Beatrice, klęcząc na dywanie i głaszcząc jednego z kotów. - Wszyscy ją lubią.

Ciotka Polly pociągnęła nosem w elegancki sposób.

- Może. Dlaczego nie wyszłaś jeszcze za mąż? Masz już chyba dwadzieścia siedem lat?

- Mam dwadzieścia sześć, ciociu.

- Musi być ktoś, załóż się. Taka ładna panna jak ty. Pewnie żonaty?

- Nie, tylko zaręczony. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Przyjaźń - to dobra podstawa małżeństwa. Nie ma sensu kogoś kochać, jak się go nie lubi.

Zrzuciła dużego kota z kolan.

- Zrobimy sobie podwieczorek. Jeśli chcesz, możesz iść na spacer przed kolacją. Jadam o ósmej. Lubię chodzić wcześniej spać.

Beatrice okrążyła przystań szybkim krokiem i wspięła się na strome, skaliste wzgórze po przeciwnej stronie. Postanowiła, że następnego dnia wybierze się



do zatoki Talland, chyba że ciotka ma dla niej inne plany.

Ciotka Polly zasugerowała przy kolacji następujący układ:

- Ja tu żyję według własnej rutyny. Nie myśl, że musisz mnie zabawiać. Możesz mi zrobić zakupy po śniadaniu i pomóc przy kotach, a potem idź dokąd chcesz i baw się do podwieczorku.

Tak więc Beatrice spędzała dni spacerując. Brała ze sobą kanapki i jadła je siedząc na nadmorskich skałach, patrząc na morze, a czasem moknąc w przelotnym deszczu. Policzki jej znów nabrały kolorów i nawet była w stanie wspominać z rozbawieniem ostatnią wizytę Colina. Usiłowała nie myśleć o Oliverze, bo gdy się jej przypominał, czerwieniła się ze wstydu. Lecz na dwa dni przed końcem pobytu poczuła się na siłach spojrzeć w oczy każdemu. Z czasem wszystko blednie, nawet miłość - doszła do wniosku.

W wigilię dnia, w którym Carol miała po nią przyjechać, udała się na pożegnalny spacer nad morze, a potem błędziła wąskimi uliczkami o brukowanych jezdniach.

Był to jeden z tych poranków, które przywodzą na myśl zbliżającą się jesień, z chłodnym wiatrem, który szarpał ją za warkocz i lekkim chłodem, mimo świecącego słońca, chowającego się tylko na krótko za obłoki, gnane od zachodu.

Zatrzymała się przed małym sklepikiem, aby obejrzeć bogatą kolekcję różnych figurek z ceramiki. Postanowiła, że kupi po jednej dla sióstr i matki oraz mały obrazek dla ojca.

- Hallo! - usłyszała za sobą spokojny głos Olivera.

- Jak się tu znalazłeś? Kto ci powiedział? - wykrzyknęła.

- Przyjechałem samochodem. Pani Perry powiedziała mi.

- Wolalabym nie rozmawiać z tobą. - Brakowało jej tchu i bała się, że wybuchnie płaczem. - Jestem tu u ciotki.

- Wiem. Bardzo miła starsza pani. Zaprosiła mnie na lunch.

Wziął ją za rękę i zaczął prowadzić w kierunku domu.

- Jaka to urocza miejscowość - mówił lekkim tonem. - Szczególnie po sezonie; musimy tu kiedyś przyjechać.

- Nie! - powiedziała Beatrice tak głośno, że parę osób obejrzało się w jej kierunku.

- Ty naprawdę jesteś gąska - rzekł. Uśmiechnął się, a potem ku uciesze przechodniów pocałował ją.

Beatrice zamknęła oczy i otworzyła je znowu. Był tu ciągle, czuła jego ramiona otaczające ją opiekuńczo.

- Nie możesz... - zaczęła.

- Ależ tak, mogę, i będę. - Pocałował ją znowu.

- Reszta może poczekać.

Beatrice siedziała przy lunchu zupełnie oszołomiona, odpowiadając na pytania, ale poza tym nie biorąc udziału w rozmowie, którą zdominowała ciotka Polly, opowiadając o kotach w ogóle, a jej własnych w szczególności.

- Beauty będzie miała kocięta za parę tygodni

- wskazała na szarą perską kotkę, siedzącą na parapecie.

- Może pani zachowa jednego kociaka dla nas

- zaproponował doktor grzecznie.

Ciotka Polly przewierciła go swoimi przebiegłymi oczami.

- Ach tak? „Dla was”? - zaśmiała się. - Dostaniesz jednego kociaka w prezencie ślubnym, słyszysz Beatrice?

- Tak, ciociu - mruknęła Beatrice nie podnosząc oczu znad talerza.

Kiedy doktor zakomunikował, że chciałby wyruszyć z powrotem za jakąś godzinę, spojrzała, jakby ją uderzono.

- Ja poznywam, a ty idź się spakować, Beatrice  
- powiedział Oliver.  
- Ale ja nie, to jest... Carol przyjeżdża po mnie jutro rano!

- Była zachwycona, kiedy zaproponowałem, że ją wyręcę. Jest jakaś wystawa kwiatów, czy coś takiego, co chciała obejrzeć.

- Idź, dziecko, spakuj swoje rzeczy - rzekła ciotka Polly. - Bardzo mi było przyjemnie mieć cię u siebie, ale koty się trochę denerwują, kiedy są goście.

Beatrice spakowała się i przebrała w różową garsonkę, a potem zeszła na dół, gdzie Oliver czekał już na nią. Wziął jej walizkę, odczekał, gdy się zegnała i dziękowała ciotce za pobyt, po czym sam pochylił się i ucałował starszą panią w policzek.

- Musi pani przyjechać na ślub - powiedział jej.  
- Przyślę po panią samochód.  
- Ale koty... nie mogą zostać same.  
- Znajdę kogoś, kto się nimi zajmie.

I ciocia Polly, wcale nie uległa z natury, potulnie się zgodziła.

Samochód stał na prywatnym parkingu w połowie uliczki. Oliver otworzył drzwiczki i pomógł jej wsiąść. Łamała sobie głowę nad obojętnym tematem do rozmowy, lecz niepotrzebnie traciła czas, bo Oliver wsiadł do samochodu bez słowa i poza uwagę, że przyjadą do domu na podwieczorek, nie odzywał się wcale.

Była zdenerwowana tym milczeniem, które trwało całą drogę. W domu czekano na nich z herbatą.

Po podwieczorku Oliver podniósł się, gotów do odjazdu.

- Czy zostajesz teraz w domu? - spytała pani Browning.

- Tak, możliwe, że posiedzę parę dni. To jeszcze zależy.

Uściskał wszystkim ręce, a kiedy doszedł do Beatrice, złożył na jej policzku głośny pocałunek nie mówiąc ani słowa. Po jego odjeździe stała w hallu tak długo, że matka wróciła, aby na nią popatrzeć.

- Och, mamó, ja już nic nie rozumiem, nie powiedział ani słowa.

- Ale cię pocałował, kochanie - zauważyła pani Browning.

Beatrice wybuchła łzami.

- Właśnie o to chodzi - wykrzyknęła.

Obudziła się wczesnym rankiem. Wstała, włożyła spódnice i bluzkę, związała włosy do tyłu i zbiegła na dół, aby wypuścić psa na dwór i wspiąć się razem z nim na wzgórze. Może rozjaśni jej się w głowie, jeśli posiedzi spokojnie i popatrzy, jak słońce wznosi się na jasnym niebie.

Była już prawie na szczycie, gdy spojrzała w górę. Oliver czekał już na nią. Szła dalej, ale trochę wolniej, a on wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Oliver, skąd wiedziałeś, że przyjdę?

- To najlepsza pora dnia. Czy pamiętasz, kochanie, jak się tu spotkaliśmy po raz pierwszy? Zakochałem się w tobie od razu, i wierzę, że ty czułaś to samo co ja, chociaż o tym nie wiedziałaś. Nie wiedziałaś tego jeszcze długo, prawda? Musiałem czekać, aż wyrzucisz Colina ze swych myśli.

Całował ją powoli.

- Musiałem zdobyć pewność, musiałem poczekać, aż odkryjesz, że mnie kochasz.

- Kocham bardzo, Oliver... jeśli mnie poprosisz, wyjdę za ciebie.

- Obiecałem sobie, gdy się wtedy spotkaliśmy, że pewnego dnia oświadczę ci się tym właśnie miejscu. I teraz dotrzymuję obietnicy: czy poślubisz mnie?

- Tak. Oliver, chyba się rozpłaczę.

Pocałował ją delikatnie i pociągnął, aby usiadła na przewróconym drzewie.

- To jest odpowiedni dzień, aby wyrazić życzenie - powiedziała Beatrice w rozmarzeniu. - Tylko że ja już mam wszystko, czego mogłabym sobie życzyć.

- A jeśli nie masz, moja słodka Beatrice, obiecuję, że ja ci to dam.

Za te słowa otrzymał pocałunek.